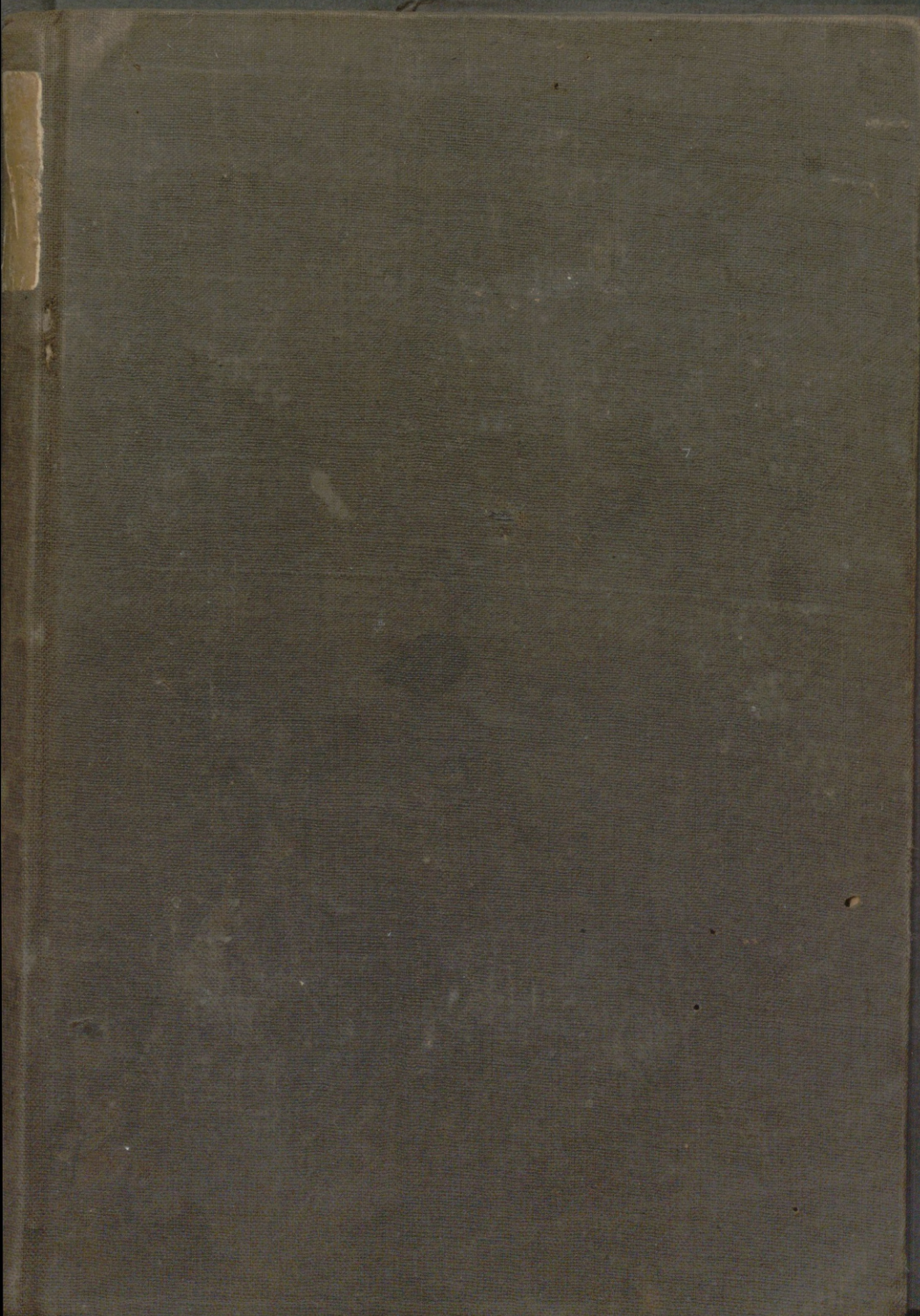


# Grey Scale #13



**A** 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

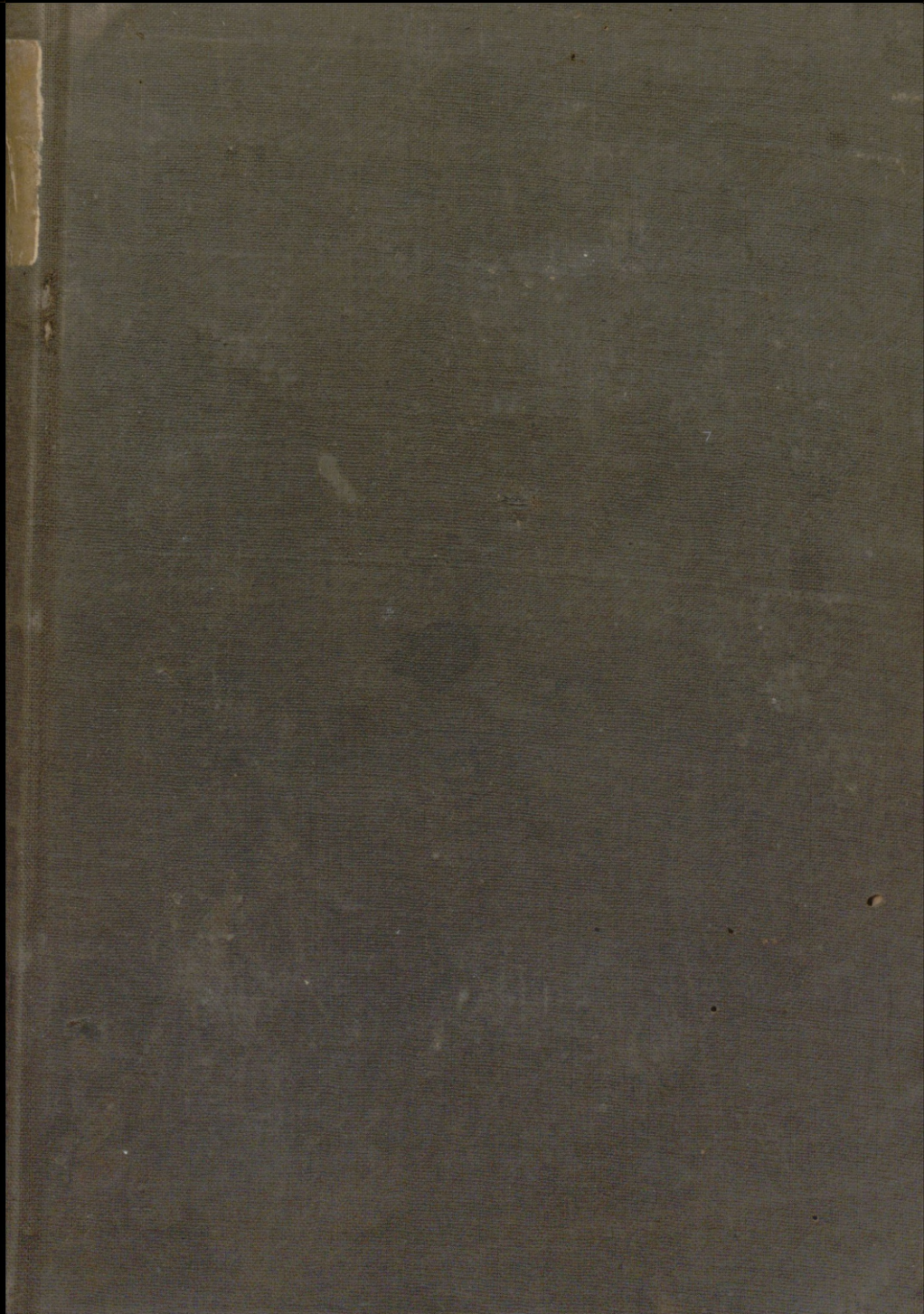


Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Dark Blue
Cyan	Light Cyan	Dark Cyan
Green	Light Green	Dark Green
Yellow	Light Yellow	Dark Yellow
Red	Light Red	Dark Red
Magenta	Light Magenta	Dark Magenta
White	Light Grey	Dark Grey
3/Color	Black	White

Ruler: Centimetres (0-19), Inches (0-8)

DANES-PICTA .COM logo



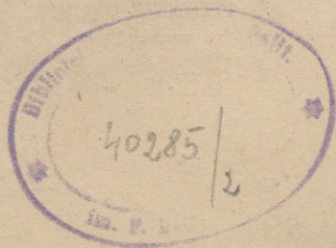
# POSTĘP, SZCZĘŚCIE

I

PRZEWROTY SPOŁECZNE.



ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.  
Варшава, 2 Апрелья 1886 г.



# PRZEDMOWA

## DO DRUGIEGO WYDANIA.

---

Uzupełnienia, poczynione w niniejszem drugim wydaniu, dotyczą głównie dwóch punktów najważniejszych: rozwinięte zostały mianowicie ustępy o bezsilności rewolucyjnych gwałtów w sprawie polepszenia losu ubogich i nieszczęśliwych, tudzież o błogosławionym wpływie Chrystyanizmu na postęp i szczęście ludzkości. Uwzględniłem prócz tego mniej znane lub zupełnie nowe zdania Herberta Spencera, Jana Scherr'a, Krafft-Ebing'a, fizyologa Sieczenowa, Wilhelma Wundt'a, Ernesta Renana i Fryd. Alb. Lange'go, które swą treścią rzucają światło na wyjaśniane w rozprawie kwestye, a ze względu na rozgłos swych autorów, łatwiej trafić mogą do wielu umysłów.

Opierając się na sądach poważnych krytyków, którzy pracy tej mojej przyznali pewne literacko-naukowe zalety, a co ważniejsza, poczytali ją za „bardzo pożyteczną“ i za będącą „bardzo na czasie“, śmiem niniejsze

drugie wydanie polecić uwadze wszystkich tych osób, którym trzeźwienie i leczenie ofiar antychrześcijańsko-rewolucyjnej propagandy leży na sercu albo leżeć powinno.

Tym zaś literatom, którzy, mimo całą swą niby filantropię, uważając zwalczanie materyalistycznych prądów naszego czasu niemal za zbrodnię, przyjęli pierwsze wydanie tej rozprawy obelgami i gniewem, odpowiadam dwoma aforyzmami, nad których treścią warto zaiste by się zastanowili.

Pierwszy jest Goethe'go:

„Die Menschen verdriesst's am meisten,  
„dass das Wahre am einfachsten ist“.

Drugi Chateaubriand'a:

„Nous sommes revenus à celle société  
„matérielle du paganisme, où chaque de-  
„pravation avait ses autels. Arrière ces  
„éloges lâches, menteurs, criminels, qui  
„faussent la conscience publique, qui dé-  
„bauchent la jeunesse, qui découragent  
„les gens de bien, qui sont un outrage  
„à la vertu et le crachement du soldat ro-  
„main au visage du Christ“.

*Autor.*

Warszawa, 7 Kwietnia 1886.

„Morze rozkoszy i ocean cierpienia...”

*August Cieszkowski.*

„Trzy pokolenia mogły się nauczyć z najnowszej historii Francji, że rewolucyjne przewroty nie mogą przekształcić pierwotnego typu pewnego społecznego ustroju... Cechy zbiorowiska zależą od cech jego jednostek... dopóki natura duchowa obywateli pozostanie w swej istocie nieodmieniona, dopóty nie może też nastąpić żadna zasadnicza przemiana w ich politycznym ustroju.”

„Niema zgola takiej alchemii państwowej, za której pomocą możnaby przetwarzać skłonności, liche jak ołów, w postępowanie, cenne jak złoto...”

*Herbert Spencer.*

„Ze wszystkich chimer najniebezpieczniejszą jest chimera, chcąca z atelstycznego narodu zrobić naród wolny: — atelm stwarza niewolników pierwszej lepszej zachcianki, a potem niewolników pierwszego lepszego despoty.”

*Jan Scherr.*

„Jeden z najważniejszych środków ratunku dla społeczeństw dzisiejszych znajduje się bez wątpienia w ideałach Chrześcijaństwa.”

*Fryd. Ab. Lange.*

# TREŚĆ.



Przedmowa do 2-go wydania.

## I.

Szczęście i pozorny wzrost jego w miarę postępu. — Eudemonologia czyli nauka o szczęściu. — Założenie i cel rozprawy . . . . . 9

## II.

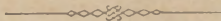
Postęp i szczęście w wieku XIX. — Wyniki statystyczne. — Pesymizm filozoficzny i literacki. — Obecny stan rzeczy. . . . . 15

## III.

Postęp i szczęście w przyszłości. — Źródła ludzkiego cierpienia: narodziny i śmierć, starość, wychowanie, choroby, praca, nieprzyjazne warunki fizyczne, katastrofy i klęski, niezgody i wojny. — Źródła przyjemności: cielesno-zmysłowe, umysłowe i moralne. — Bezsilność rewolucyi w sprawie zmniejszenia niedoli i powiększenia ogólnej sumy szczęścia . . . . . 21

## IV.

Czy postęp jest dobrodziejstwem i czy jest potrzebny? — Liberalna, socjalistyczna i chrześcijańska teorie postępu i życia, oraz utylitarna każdej z nich wartość. — Program chrześcijańskiego postępu. — Ideał postępowca-chrześcijanina. — Zakończenie . . . . . 67



## I.

Niech dowodzą, jak chcą, sofiści, że wszystko jest wątpliwe, że nie ma prawd niezbitych, prawdą niezbitą pozostanie wszelako, że każda istota ludzka pożąda szczęścia, a żadna nieszczęśliwą być nie chce.

Jak świat szeroki, nie było i nie ma człowieka, któryby pragnął zgryzot, chorób i nędzy, któryby szczerze, z głębi przekonania, zdołał powiedzieć: ja nie chcę szczęścia. Jak świat szeroki, nie było i nie ma nikogo, coby odtrącił rozkosz, przyjemność albo rozrywkę, jeżeli ta nie staje mu na przeszkodzie do osiągnięcia innych, droższych dlań celów.

Ogniskiem wszystkich uczuć i myśli, sprężyną każdej czynności świadomej, zbrodni i cnoty, samolubstwa i heroicznych poświęceń, jest drapieżne, niepohamowane niczem, górujące nad wszystkim — pragnienie szczęścia. W retoryce, w poezji, w bajronicznych tyradach i romansowej rozpaczki mówiono wprawdzie nieraz o absolutnej pogardzie szczęścia, ale chorobliwej czy obłudnej tej mowy nikt pono nie brał poważnie.

Zapytajmy milionów, co przeszły po gościńcu dziejowym, w imię czego działały, o czem marzyły, czego pragnęły? Chórem odrzekną: szczęścia. Dla czegoż, jeśli nie dla odrobiny rodzinnego szczęścia, wstępują ludzie w związki małżeńskie, rodzą i wychowują dzieci, okupując to zwykle szeregiem ciężkich trosk i boleści. Z jakiej pobudki idzie misionarz pomiędzy dziką tłuszcą, na skwar, na znoje, na śmierć męczeńską? Idzie dla szczęścia, wprawdzie nie tu

na ziemi, lecz w spodziewanem życiu za grobem. Dla szczęścia Karol V, mocarz, nad którego państwem nie zachodziło słońce, porzucił berło i schronił się do klasztoru w zapadłym kącie Hiszpanii. Dla szczęścia, płynącego z wykrycia prawdy, z rozgłosu lub dogodzenia ambicyi, bada uczoney, pisze literat, tworzy artysta.

Dla szczęścia, połączonego z władzą, ambitny awantur-  
nik rzuca między rodzinne społeczeństwo żagiew' wojny do-  
mowej i leje krwi potoki. Dla szczęścia, jakie pieniądź dać  
może, morduje zbójca, frymarczy szpieg sumieniem, sprzeda-  
je się kobieta, i w liżystopę tyranów zmienił się już niejeden  
gorący witeż wolności.

Dla szczęścia, wszystko dla szczęścia...

Z tego tak gwałtownego popędu dla szczęścia, a z nie-  
nawiści ku temu, co szczęściu jest przeciwne, co bolesne  
i przykre, wynikło na świecie wszystko, co się dziełem czło-  
wieka zwać może. Wynikła ztąd rodzina jako podstawa  
uspołecznienia, powstały pierwsze sadyby ludzkie, siola  
i miasta, wyrosła cywilizacya, rozwinął się postęp.

Czy atoli zbiorowa praca tylu pokoleń i wieków, od  
pierwszych zaczątków cywilizacyi aż do dni naszych, praca  
ciężka, usilna i do jednego zwrócona celu, wydała odpowied-  
nie owoce, czy dola rodu ludzkiego jest dzisiaj lżejsza, we-  
selsza, szczęśliwsza niż dawniej?

Podąż, czytelniku, do Paryża na dzień 14 Lipca, ro-  
cznicę wzięcia Bastylii; a gdy cię olśni jedyna w swym ro-  
dzaju świetność narodowego festynu, gdy ujrzysz milion  
rozpromienionych ludzi, wołających z zapalem: wolność,  
równość, braterstwo!—powiesz i ty w zachwycie: możnaż  
dziś wątpić, że te zastępy wolnych obywateli o cale niebo  
szczęśliwszemi być muszą od niewolniczych tłumów z epok  
ciemnoty i barbarzyństwa? Odwiedź jedną z wystaw po-  
wszechnych—słów ci zabraknie, żeby wyrazić uwielbienie  
dla geniuszu ludzkiego. Przebiegnij Europę z Bädekerem  
w ręku—wszędzie spotkasz wygodę, komfort i przepych,  
wszędzie znajdziesz więcej pogody niż trosk na twarzach  
ludzkich. W teatrach, na balach i koncertach, w kawiarni-  
ach, szynkowniach i innych miejscach publicznych tyle

wesela, śmiechu, oklasków! — w akademiach i na wszechnicach szczęśliwa młodzież poznaje tajemnice artyzmu i wiedzy; — na trybunach, mówcy słowem ognistem zachwycają słuchaczy; — dzienniki głoszą nowiny ze wszystkich krańców świata; — wre walka o zasady, o sposoby coraz większego uszczęśliwienia ludzkości! Wszystko tak tryska życiem, rozwija się tak wspaniale, tak barwnie i gładko!

Koleje żelazne i telegrafy, kanały i tunele, postępowe rolnictwo, przemysł i handel, rozwój literatury peryodycznej, nauk i sztuki, ustrój społeczny coraz racjonalniejszy, powszechny wzrost oświaty i poczucia osobistej godności — czyż to nie wspaniałe zjawiska? Czyż można się dziwić, że nawet niepospolite umysły ulegają optymistycznym złudzeniom i albo sądzą, że suma szczęścia wzrasta, a siła nieszczęścia słabnie w miarę postępu, albo poczytując społeczny stan ludzkości za nieodpowiadający wielkim zdobyczom cywilizacyi, każą oczekiwać polepszenia od reform i pomysłów przyszłości.

Tymczasem eudemonologia, nowo powstająca filozoficzna „nauka o szczęściu“ (1), która z całą umiejętną ścisłością usiłuje oznaczyć bilans miłych i przykrych stron życia, wykazuje niezbitcie, że obie rzeczzone hipotezy o stosunku postępu do szczęścia są najzupełniej fałszywe. Opierając się na wszechstronnem uwzględnieniu fizycznych i moralnych warunków życia, tudzież na niewątpliwych danych psychologii, dziejów i statystyki, nauka ta stawia za pewnik, że dola ludzka może się wprawdzie bardzo pogorszyć, ale nie polepszy się nigdy; że najświetniejsze wynalazki, najmądrszy ustrój społeczny, teorie naukowe najtrafniejsze nie osuszają łąz ludzkich, ziemi w Eldorado nie zmieniają; że będzie ona za-

---

(1) Krótki zarys tej nauki wydał lekarz-filozof holenderski F. A. van Hartsen (piszący także w języku niemieckim i francuzkim) pt. *Grundzüge der Wissenschaft des Glücks* (Halle, 1869), dedykowaną jest ta praca J. St. Millowi. Wiele także szczegółów, dotyczących eudemonologii, znajduje się w pismach Ed. Hartmanna, zwłaszcza w dziele: *Zur Geschichte und Begründung des Pessimismus*, oraz w książce A. Tauberta, *Der Pessimismus und seine Gegner* (Berlin, 1873).

wsze czem jest i być ma — padolem udręczenia, surowym zakładem wychowawczym rodzaju ludzkiego.

Tak, zaiste! ogół życia ludzkości pozostanie wprawdzie „morzem rozkoszy,” ale też będzie zawsze i „oceanem cierpienia,” jak trafnie wyrzekł Cieszkowski; dola zaś przeciętnego człowieka nie przestanie być nigdy obrazem nocy, której większą lub mniejszą ciemność łagodzą wprawdzie gwiazdy nikłej rozkoszy i krótkiego wesela, ale tylko — łagodzą. Taki jest wynik działania tych warunków, wśród których żyć nam wypadło; takie jest żelazne prawo natury, którego słaba człowiecza ręka — niestety — nigdy nie złamie.

Uzasadnienie tych smutnych prawd eudomologicznych stanowić będzie treść niniejszego zarysu.

Kto zdrow jest, umiarkowanie pracuje, nie doznaje zgryzot, ma czyste sumienie i byt dostateczny a pewny, kto ukochał cel jaki i pomyślnie doń zmierza, komu drogę życia oświeca słońce młodości, niezasepione nadmiarem trosk i zawodów, ten mnie bardzo łatwo pomówi o przesadę i zapewne z niechęcią i powątpieniem przeglądać będzie te kartki. Prócz tej kategorii szczęśliwców, do której należą także wszyscy optymiści w rodzaju tego, co to według humorystycznej przypowieści:

Będąc odziany w delię sobolową,  
Nad zmarzłem dzieckiem smutnie kiwał głową —  
I rzekł zdziwiony: czemuż ono skrzepło,  
Kiedy na świecie tak dobrze i ciepło?

przeciwko wyż postawionym założeniom nie omieszka za protestować każdy liberalista i socyalista, który poczytując siebie za urzędowego opiekuna postępu, czyni zależnem zbawienie ludzkości od przyjęcia proponowanej przezeń recepty; który sądzi, że skoro wszyscy — od samojedów aż do zulusów — zostaną takimi jak on postępowcami, naówczas ziemia, dotychczasowa dolina łez i utrapień, zmieni się w kraj pokoju i szczęścia, w Kanaan pieczonych gołąbków, mlekiem i miodem płynący.

Wiem dobrze, jak trudno przekonywać ludzi, dla których poznanie prawdy, z tego czy innego powodu, weale lub

niezbyt jest pożądane, tem więcej, że rozum ludzki jest najczęściej „optymistą na przekór rzeczywistości“ (la raison est optimiste en dépit de l'expérience), jak dobrze powiedział Karol Secrétan, myśliciel francuzki (1).

Niezupełnie atoli straciłem wiarę w leczniczą moc logiki i dlatego ogłoszeniu uwag niniejszych pozwalam sobie przypisywać pewną doniosłość praktyczną.

Albowiem mniemam, iż w grożących światu wielkich wstrząśnieniach społecznych tem mniej popłynie krwi i łez ludzkich, im głębiej wkorzeni się przekonanie, że na gmachu marzeń o polepszeniu doli człowieczej na ziemi, o zwalczeniu bóleści i nędzy, a powiększeniu ogólnej sumy szczęścia, **zwłaszcza drogą fizycznej przemocy, zniszczenia i mordu**, przyrodzona konieczność wypisała nieodwołalnie: lasciate ogni speranza.

---

(1) Revue chrétienne, 1872, n. 10 z powodu „Filozofii zasady bezwiednej“ Ed. Hartmanna.

## II.

Mówią, że trudno, że niepodobna określić szczęścia—tak bowiem różne są o niem pojęcia, jak różne są upodobania i żądze ludzkie. Co do mnie, sądzę, iż nie ma rzeczy do określenia łatwiejszej, albo raczej że szczęście należy do tego rodzaju uczuć, które określić nie potrzebują, a jednak zrozumiałe są wszystkim. Czuł swoje szczęście każdy człowiek szczęśliwy, zanim pierś ludzka wydała głos pierwszy na oznaczenie szczęścia, tak samo jak czuł każdy swój byt, swą zgryzotę i boleść, zanim powstały wyrazy: być, istnieć, smuć się, cierpieć. Ktoby jednak żądał koniecznie ścisłej definicyi szczęścia, temu, sądzę, taka wystarczy: szczęście jest to *przyjemny stan samowiedzy ludzkiej* czyli zadowolenie człowieka, mniejsze lub większe, krótsze lub dłuższe — ze swojej doli.

Zbyteczna dodawać, że dla nauki o szczęściu zgoła objętnymi są źródła, z których ludzkość czerpie swe szczęście. Wszystko jedno, czy będzie szczęście zachwytem Kopernika, odkrywającego wielki światów systemat, czy przyjemnością dziecka bawiącego się lalką; czy będzie ono tryumfem Miltiadesa po maratońskim zwycięztwie, radością bankiera z pomyslniej gry na giełdzie, ekstazą zakonniczy w cichej łzawej modlitwie, czy rozkoszą żarłoka, jedzącego rzadkie a upragnione przysmaki.

Wszelki przyjemny stan duszy jest szczęściem, i w tem też ścisłem znaczeniu używać będziemy tego wyrazu w zarysie niniejszym.

Że w naszym postępowym stuleciu, a przynajmniej w jego drugiej połowie, suma szczęścia ludzkiego tj. liczba stanów przyjemnych, doznawanych przez ludzkość, bynajmniej nie wzrasta, że owszem dzieje się wprost przeciwnie, mimo tylu świetnych zdobyczy w każdej dziedzinie czynu, staje się to prawdą, z dniem każdym oczywistszą. Procent samobójstw, mogący służyć za termometr nieszczęścia, ustawicznie się zwiększa: „zwiększa się on prędzej niż procent przyrostu ludności“; wyższe wykształcenie umysłowe, będące owocem wyższej cywilizacji, częściej skłania do samobójstwa, i osłabia zarazem siły moralne, hamujące tę skłonność“; „siła nieszczęścia (powiada w swym „Wykładzie statystyki“ profesor M. Haushofer, z którego biorę te i następne statystyczne szczegóły), w porównaniu z sercem ludzkim, wzrasta coraz bardziej; zdaje się, że wzrasta tem silniej, im więcej ludzkość zdobywa dróg i środków do zacieśnienia granic nieszczęścia“.

Moralność, ten nieodzowny warunek zarówno jednostkowego jak i społecznego szczęścia, upada widocznie. „Wykroczenia przeciw obyczajności mnożą się w miarę rozwoju cywilizacji; recydywa staje się częstsza; dzieciobójstwo wzrasta bez miary; przestępczość kobiet się wzmaga.“ „To samo się odnosi do tak zwanych przestępstw subtelnych przeciw własności, połączonych z fałszerstwem, oszustwem i podstępem; to samo powiedzieć można o podpaleniach, zgwałceniach i t. p.“ Prostytycyja wszędzie nieomal wzrasta prędzej niż ludność; liczba przestępców, posiadających wyższe wykształcenie, w ostatnich latach kilkudziesięciu zdwoiła się prawie <sup>(1)</sup>.

W rodzinie będącej przyrodzoną podstawą najznośniejszej z form społecznego życia i „kontr-miną anarchii“ jak ją nazwał któryś socyolog, coraz mniej ludzi chce i może znajdować szczęście. Świadczy o tem wzrastająca ciągle liczba rozwodów, które pomiędzy ludźmi wyżej ucywilizowanymi są daleko częstsze, niż w klasach niższych. „Wyższy albowiem

(1) Haushofer, Wykład statystyki, przekł. polski str. 370, 372, 357 365, 383 et passim.

umysł nietylko nie chroni od lekceważenia związków małżeńskich lecz owszem niejako doń pobudza. " A nie należy zapominać że „rozwód winien być uważany za postępek, podkopujący istnienie społeczeństwa. " „Dość bowiem jest zwrócić uwagę na ścisły związek pomiędzy ilością rozwodów, a ilością nieprawych urodzeń, aby się o tem przekonać“ (1).

Niemalęj wagi argumentem, że w naszych czasach postęp nie przysparza bynajmniej wesela społeczeństwu ludzkim, jest rozwój ponurego pesymistycznego na świat poglądu, stanowiący wyróżniającą cechę XIX stulecia. „Bładym, zmartwionym, rozdrażnionym, niestałym — pisze dr. med. Krafft-Ebing (1), który badał nasz okres ze stanowiska lekarskiego — przedstawia się człowiek cywilizacji społecznej zwłaszcza mieszkający w jej ogniskach t. j. wielkich miastach... Robakiem, który *toczy owoc życia ucywilizowanego*, zatruwa naszą energię życiową i pozbawia nas szczęścia na ziemi, jest tak zwana *nerwowość*, który to wyraz przyjęty jest ogólnie dla oznaczenia różnych stanów nerwowych, począwszy od osłabienia i rozdrażnienia, a kończąc na zdecydowanych chorobach nerwów. Z tego chorobliwego stanu naszych nerwów pochodzi w znacznej części owa skłonność do *weltszmercu* i *pesymizmu*, skłonność, która przenika *szerokie warstwy* dzisiejszego społeczeństwa i daje się mierzyć, nie mówiąc już o innych niepokojących objawach, coraz to bardziej wzrastającą ilością samobójstw i chorób umysłowych“.

Pesymizm Schopenhauera, Hartmanna, Tauberta, Bahn-sena, Mainländera i t. p., usiłujący przekonać ludzkość, że się żyć nie opląca, że najszcześniejsze nawet życie człowieka „nie warto jednej złamanej szpilki“ w porównaniu z ogromem przykrości, jakie każdy przejść musi; filozofia, która prowadzi konsekwentnie do samobójstwa, kastracyi lub ascetyzmu; filozofia zlorzecząca kobietom, że z egoistycznej rachuby dokładają wszystkich starań, byle uwieść mędrszą pleć męż-

(1) Haushofer tamże str. 379 i n.

(2) *Nasz wiek nerwowy*, przekł. pols. 1886 r. Warszawa, str. 3.

ką, że zostają matkami a więc agentkami „owej Bezwiednej Woli, mającej stanowić zasadę wszechbytu, a dręczącej bez miłosierdzia ród ludzki,“ — filozofia taka zaiste, mimo całą swoją przesadę i swawolę wniosków, może być tylko córą stulecia, w którym przeważa boleść i smutek.

Ileż to cierpienie swoich i cudzych przeżyć musiał słynny samotnik frankfurcki, skoro do Challemel-Lacour'a, znanego polityka francuzkiego, mógł powiedzieć te słowa (1):

„Miłość — to największy wróg ludzki; miłość — to zbrodnia. Przeżyłem lat 70, i jeśli czego mam sobie powinszować, to przedewszystkiem tego, że w porę odkryłem straszne sidła przyrody, które się zwą miłością; — i oto jestem bezżenny. Wszystkie wielkie religie wielbiły wstrzemięźliwość, ale nie wszystkie pojmowały dobrze, jak wielką czynią z niej cnotę. Widziały w niej one tylko przejaw wielkiej energii, zasługę posłuszeństwa fantazyjnemu prawu, wymagającemu rzekomo zachowania jakiejś bezcelowej, niepojętej czystości... Istotna zaś wartość tej cnoty polega na tem jedynie, że gotuje ona ludziom prawdziwe zbawienie: gotuje koniec świata i wszystkich na nim męczarni. Człowiek miłosierny, przez jałmużnę i samozaprzężenie, uratować może od śmierci kilka zaledwie rodzin, skazanych na długą głodową agonię; asceta czyni daleko więcej: ratuje od życia całe szeregi pokoleń. Kobiety, gdyby chciały naśladować ascetów, zbawiłyby ród ludzki. Lecz one tego nie chcą — i dlatego ich nienawidzę.“ „Spojrzyjcie — czytamy w jednym z dzieł tegoż ponurego filozofa — na tę zakochanych parę, którzy tak namiętnie spoglądają na siebie. Dlaczegoż się otaczają taką tajemnicą, dlaczego są tak bojaźliwi i do złodziei podobni? Ci zakochani — to zdrajcy; tam w mroku knują oni spisek, którego płodem będą męczarnie przyszłych pokoleń. Bez nich męczarnieby ustaly, lecz oni, dla dogodzenia swemu egoizmowi, przeszkadzają temu, podobnie jak ich ojcowie i matki. Miłość — to największa grzesznica, bo podtrzymując życie, uwiecznia cierpienia.“

(1) Ob. *Revue des Deux-Mondes*, 15 mars 1870.

Komuż nie wiadomo, jak smutną nutą dźwięczą pisma tak świetnych umysłów, jak Leopardi, Musset, Krasiński, Heine, Lenau, Hölderlin, Ackermann, że pominię całe zastępy mniej głośnych imion, skarżących się wierszem i prozą na ciężką dolę człowieka. Któż nie wie, że Europa, przodująca w postępie reszcie globu ziemskiego, stoi dziś cała pod bronią, gotowa w każdej chwili rozpocząć straszną bratobójczą walkę? Nad cywilizacją świata, wyrosłą na gruncie pan-dektów i Ewangelii, zawisły apokaliptyczne chmury tak wielkich burz i przewrotów społecznych, że w obec nich barbarzyńskie pochody Atylli lub Czyngishana są jeszcze niemal zabawką. Na co dawniej potrzeba było lat długich i walk olbrzymich, to się dziś wykonywa nieomal w oka mgnieniu. Któż nie pamięta, że gdyby nie traf szczęśliwy i nie czujność policji angielskiej, może połowa kolosalnego Londynu podmi-nowana mściwą ręką spiskowców irlandzkich, rozpadłaby się w gruzy w przeciągu godzin kilku? I coraz częściej pytają myśliciele, ażali ludzkość nie cofnie się o jakie lat tysiąc, czy nie będzie zmuszona rozpoczynać na nowo pracy duchowej, tak jak w epoce Merowingów? Rozpacz, żądza zemsty i pragnienie użycia podsuwa nędzaczom dynamit, nitroglicerynę, pan-klastyk i — jak tam zwą się jeszcze te piekielne przetwory; bogaczom, znającym dobrze stan rzeczy, coraz częściej za-truwa wczasy ponura troska o przyszłość swoją i swoich. W błogiej, naiwnej obojętności na jutro żyją tylko indywidua zamożne i płytkomyślne, ale i tych szczęśliwców, w miarę oświaty, jest coraz mniej na świecie (1).

---

(1). „Nigdy jeszcze, pisze Jan Scherr, od czasu uspołecznienia się ludzi, masy nie były do tego stopnia, jak dzisiaj, przesiąknięte duchem przewrotu, a raczej szalonem pojęciem, że w obaleniu wszystkiego co jest, leży polepszenie ich doli; nigdy jeszcze zapędy burzycielskie nie doszły do takich rozmiarów, nie zapuściły tak silnych i tak głębokich korzeni. Fatalna godzina wybije, jak wybiła kiedyś dla wędrowni narodów, dla reformacyi, dla rewolucyi z 1789 roku. Co zdoła widmo zażegnać, cofnąć wskazówkę złowrogą? Arystokracja? — mamy już tylko malowaną. Tak zwana burżuazya? — jej usposobienie kramarskie, nicieś moralna, tchórzostwo polityczne, przyspieszają tylko wielki krach społeczny. Nauka? — małoż ona, pomimowoli może, przyczyniła się do

Dla pełności tego obrazu, przejrzyj, czytelniku, telegramy chociażby tylko w jednorocznym komplecie któregośkolwiek dziennika, a dobrze będzie zaprawdę, jeśli na sto wiadomości z przeróżnych stron świata, znajdziesz choć dziesięć przyjemnych. Dziś telegramy w gazecie — to niemal synonimy hiobowych wieści o wojnach, rabunkach, mordach, epidemiach, powodziach, trzęsieniach ziemi, o katastrofach i klęskach. Tu zginęło 50, owdzie 100, tam znowu 200, 300, 400 ofiar w ciągu jednego kwadransa; tu jedna minuta zabiła kilka, tam jedna noc kilkadziesiąt tysięcy ludzi; gdzieindziej woda zniszczyła kwitnące miasto i zatopiła wszystko na parę

zmateryalizowania całego bytu i rozkielznania niskich instynktów i namiętności brutalnych? Owe instynkta i namiętności, to najskuteczniejsze dźwignie socjalnego przewrotu. Nauka nadto, skazaną jest na dostarczanie do zastępów socjalizmu, anarchizmu i komunizmu, coraz to liczniejszych rekrutów, w postaci „uczonego“ proletaryatu, tak samo jak kapitał na dostarczanie coraz więcej proletaryuszów ciemnych. Reforma socjalna? — dobra to w gruncie, lecz zuchwała próba. Każdy czuły na niedolę bliźniego, życzy jej z serca powodzenia, ale w powodzenie to ten tylko wierzy, kto wystawia sobie ludzi nieskończenie lepszymi, niż są, byli lub będą kiedykolwiek. Legalny socjalizm posłuży tylko za mostek do przejścia na rozdroża bezprawia i domagania się niemożliwości. Któż nie wie zresztą, że socjalizm taki jest tylko złagodzoną trochę komunizmem. Cóż więc położy tamę potopowi, zagrażającemu przyszłości? Armje? Być może, dopóki są karne; ale i one oddychają tem samym powietrzem, przesiąkają tym samym duchem negacyi, który osłabia poczucie obowiązku i toruje drogę rozprzężeniu. Nieubłagane fatum spełni się niezawodnie; ani siła, ani ludzie dobrej woli odwrócić go nie zdołają. Z dotychczasowych, nieudatnych prób komunizmu nie wróżyć nie można, był to dotąd jakby debiut lichego arlekin, którego wygwizduje większość poważna, ale nadejdzie czas, w którym ów lichy arlekin znajdzie lichszą jeszcze publiczność, i ta błazeństwom jego przykłaśnie. Wówczas zacznie się panowanie motłochu, straszne, despotyczne, które zabije osobistość i geniusz w imię równości, stworzy najnieszczęśliwszych niewolników równości i cofnie ucywilizowany świat w wieki barbarzyństwa i ciemnoty. I ta epoka minie, komunizm spłonie jak skorpion w ogniu, który sam rozniecił, i ludzkość, jak Feniks, wyjdzie odrodzona — z popiołów. Jak wszystko się dalej ułoży, któż zgadnie? Historyk przewiduje fakt, kronikarz go opisze. — Jest w tém proroctwie bez wątpienia przesada: Scherr mianowicie zapomniał o tych czynnikach moralnych, które tak zupełnej zagłady cywilizacyi nie dopuszczą nigdy, a o których dalej mówić będziemy; w każdym atoli razie jako wymowne signum temporis i jako zdanie głośnego uczonego, którego nikt o liryzm i o „niepostępowe“ przekonania posądzić nie może, proroctwo to jest bardzo godne uwagi.

mil w okolo; tam znowu ogień pochłonął w kilka godzin pracę wielu pokoleń. I tak codziennie, codziennie, albo prawie codziennie. Tragiczne nowiny, z których każda stu dramaturgom dostarczyć by mogła tematów, stały się tak powszedniemi, że już przestają robić wrażenie.

Przebiegnijmy prócz tego myślą wszystkie szpitale i wszystkie łoża boleści; pomyślmy, że w każdej chwili do 50-ciu milionów ludzi jęczy chorych obłożnie, a najmniej dziesięćkroć tyle składa codzienną hekatombę smutku i cierpień pod brzemieniem nieprzeliczonych kalectw i chorób chronicznych. Pełz-to operacyj dokonywają codziennie dentyści i chirurdzy, ile dramatów odgrywa się ciągle we wszystkich sądach świata, ilu nędzarzy walczy ze śmiercią głodową i zimną nielitością, ile człowieczych istot kona codziennie, a ile z tej przyczyny boleje i rozpacza!

Zliczmy wszystkie pogrzeby, wszystkie wylane łzy, wszystkie zawody, zwątpienia i niepokoje; dodajmy nadto miliardy mniejszych przykrości powszednich i stańmy, jak Dante, nad tem bezbrzeżnem piekłem codziennych nędz życia, a jeśli je porównamy z dobrodziejstwami postępu, każdy za prawdę, komu doktrynerski upór nie zaćmił rozsądku, powiedzieć musi z filozofem polskim: <sup>(1)</sup> *„Ojcze nasz”*

„Oto przed nami nieprzypuszczane cuda przemysłu, oto niedomyślane skarby nauki, oto rosnące wciąż ślady olbrzymiej a gorączkowej pracy; oto zbytki, o jakich się nigdy sybarytom nie śniło; oto siły, jakich nawet wyobraźnia bajecznym Tytanom przypisać nie śmiała! A przytem wszystkim ludy łakną, pragną i jęczą wzdychaniem niewymownem! Na cóż się to wszystko zdało? do czegoż to prowadzi? Cóż opatrzyła nauka uczonych, cóż zarobiła praca robotników, co zakupiło złoto bogaczy, co wywalczyło bohaterstwo narodów, cóż obmyły nareszcie łzy tylu pokoleń? Święty Boże! cóż się dzieje na świecie!”

---

(1) „Ojcze nasz“ wyd. 2 str. 4.

### III.

Źle się dzieje na świecie, smutna jest dola „wygnańców, synów Ewy“; — zgadza się na to każdy, kto tylko szerzej i głębiej przypatrzył się życiu, kto żył naprawdę. Źle jest, ale, — mówią entuzyjaści postępu, zwłaszcza zapaleńcy różnych liberalnych i socjalistycznych teorii, — będzie daleko lepiej, będzie bardzo dobrze na świecie, skoro udoskonali się wiedza, wzrośnie oświata ogólna, rozwiną się w całej pełni wynalazki i przemysł, nadewszystko zaś gdy ludzie żyć będą w zupełnie racjonalnej formie społecznej, a na gruzach wiary w świat transcendentalny, tak zwane pozytywne czyli materialistyczne zasady staną się powszechną religią ludzkości.

O ile przepowiednie te są uzasadnione, zobaczymy niebawem. Tymczasem postawmy się na stanowisku postępowca-materialisty i przenieśmy wyobraźnię w odległą przeszłość, za jakie lat 2000!

Przedstawmy sobie, że wiedza stosowana i wynalazki dojdą wówczas do tego stopnia, iż dla przebycia drogi z Paryża do Pekinu potrzeba będzie zaledwie kilkogodzinnej, wygodnej i bezpiecznej jazdy balonem albo innem narzędziem komunikacji; przypuśćmy, że za pomocą jakiego cudownego tele-fono-grafo-skopu będzie można w Islandyi słyszeć i widzieć operę graną w Medyolanie przed dwustu laty; wyobraźmy sobie nadto wiele innych rzeczy równie cudownych. Przypuśćmy, że nauka rozwiąże zagadkę życia organicznego, wysledzi powstanie pierwszych słów członkowanych, zbada

przyczyny trzęsienia ziemi, pozna szczegółowo stan pierwszych ludzi, zmierzy i zważy wszystkie uczucia i myśli ludzkie, odkryje nowych planet i gwiazd tysiące, rozjaśni mnóstwo niedostępnych dzisiaj zagadnień. Przypuśćmy, że używanym będzie jeden uniwersalny język, że znikną interesa i zawiści plemiennie-narodowe, zniknie ciemnota, znikną zabobony, a ustrój społeczny dojdzie do ideału, w którym, jak pragnie i przepowiada Herbert Spencer, będzie „minimum rządu, a maximum wolności.“

Świetną tę perspektywę moglibyśmy upiększyć wielu jeszcze ponętnemi barwami. Lecz jakkolwiek barwny i świetny będzie kiedyś obraz cywilizacji, dopóki tylko ludzie pozostaną ludźmi, dopóki mieć będą krew, uczucia i namiętności, dopóki ziemia, na której żyją, pozostanie taką samą, jaką jest dzisiaj, planetą, dopóty *nie wyschnie ani jedno źródło niedoli, a skąpe krynice szczęścia wydajności swojej nie zwiększą.*

1. A najprzód ludzie zawsze **rodzić się** i zawsze **umierać** będą. Iu zaś i jakich boleści kosztem okupywane jest zwykle wydanie na świat dziecięcia, wiadomo powszechnie; wiadomo również, że na dziesięć wypadków zgonu, przynajmniej sześć poprzedza mniej lub więcej ciężka choroba. Że zaś żadna cywilizacja nie wygasi w sercach przyjaźni i miłości, przeto śmierć zawsze będzie przyczyną smutków, boleści i rozpacz. Z drugiej strony, skutkiem wzajemnej od siebie zależności stosunków ludzkich, zawsze i wszędzie śmierć jednostki może się stać źródłem przykrości i strat nietylko moralnych, ale i materyalnych dla pewnej, mniej lub więcej znacznej liczby bliżej związanych z nią osób.

2. Ponieważ żaden postępek nie wynajdzie eliksiru wiecznej młodości, przeto zawsze i wszędzie pewien procent rodu ludzkiego zmuszony też będzie znosić cierpienia **starości**. Potrzebaż opisywać te często tak wielkie cierpienia: to schylenie postaci, krok chwiejny, osłabienie zmysłów, drżenie rąk, bezbronność, liczne choroby i smutną beznadziejną świadomość niemocy? Trafiają się wprawdzie i trafiać będą wypadki szczęśliwej, czerstwej i wesołej starości, ale czyż postępek cywilizacji zwiększa procent takich wypadków? Twier-

dzająca odpowiedź na to pytanie byłaby, co najmniej, bardzo złośliwą ironią.

3. Nigdy też człowiek nie urodzi się istotą doskonałą, lecz zawsze potrzebować będzie pewnego **wychowania**. Im zaś wyższy jest stopień cywilizacji, tem trudniejsze i wychowawcy i wychowawcy mają przed sobą zadanie. Dzikie-  
mu, zarówno dziecku jak i rodzicowi, sprawa wychowania dostarcza bardzo niewiele przykrości. Podobnie np. cyganom, chłopom polskim, włoskim, francuzkim. Przeciętnemu obywatelowi starożytnej Grecji wystarczała gimnastyka, umiejętność czytania i pisanja, znajomość główniejszych praw i spraw publicznych, trochę matematyki, trochę muzyki i śpiewu, wreszcie znajomość kilku narodowych poetów. Nie jestże to zero w porównaniu z programem chociażby tylko naszych gimnazyów? Pomijam kłopoty, wysiłki, cierpienia moralne i fizyczne, nieodłączne od sprawy wychowania tam nawet, gdzie szkolnictwo i pedagogia zrobiły największe postępy — są to bowiem rzeczy znane powszechnie. „Komu nieba były wrogiem, zrobiły go pedagogiem“, mówi przysłowie. Jest w tem, jak często w przysłowiaach, dużo przesady, ale jest też, niestety, dużo prawdy rzetelnej. Żadna cywilizacja, żaden ustrój społeczny nie przemieni wszystkich dzieci w aniołki; nie zniweluje wszystkich zdolności, cech indywidualnych i temperamentów. Zawsze ku utrapieniu wychowawców, istnieć będą wisusy, zawsze będzie dosyć istot leniwych, nieposłusznych, krnąbrnych, chorowitych i tępych. Mnemonika w miarę nagromadzającego się materiału naukowo-pedagogicznego zrobi może kiedyś znakomite postępy i ułatwi niejedno zadanie, ale nigdy nie uwolni ona kształcących się ludzi od nudnego ślęczenia nad przedmiotami studyów; zawsze i wszędzie kto będzie chciał umieć coś dobrze, musi zupełnie jak dziecko wykuwać na pamięć nieskończone nazwy, daty, fakta, kombinacye, klasyfikacye, formuły itp. W przeciwnym razie studia wydać mogą tylko partactwo i dyletantyzm.

4. Do najzaciętszych wrogów szczęścia ludzkiego należą bez wątpienia **choroby cielesne**. Że z postępem cywilizacji ludzkość bynajmniej nie staje się zdrowszą, o tem

poważnie nikt chyba nie wątpi. Któż bowiem może powiedzieć, że np. mniej cierpimy na zęby w miarę zwiększania się liczby dentystów, że mamy zdrowsze oczy i wzrok bystrzejszy w miarę postępów optyki i oftalmologii; że coraz wytrwalsze są ludzkie żołądki, płuca i nerwy równoległe z coraz wyższym rozwojem odpowiednich nauk lekarskich? A terapia dzisiejsza, mimo swej metody niby ściśle naukowej i coraz racjonalniejszej, czyliż naprawdę staje się umiejętnością coraz pewniejszą, czy coraz więcej przynosi chorym pożytku? Oto jak na tę kwestyę zapatruje się jeden z lekarzy. „Sądząc, mówi on (1), z obfitości przyrządów zdrowiodawczych, z różnaitości środków i z szybkości, z jaką ciągle jeszcze wzrasta ich liczba, możnaby przypuszczać, że i postępowanie lekarskie przy łożu chorego zyskało pewniejszą podstawę, że wiedza lekarska stała się bogatszą przez owe nabytki, że więc i rodzaj ludzki mniej potrzebuje obawiać się dzisiaj przeróżnych chorób. Posiadamy bowiem środki prawie ze wszystkich królestw przyrody, odznaczające się jakąkolwiek szczególną własnością leczniczą, i połączone ze sobą w sposób najrozmaitszy, a nadto z każdej oddzielnej materji nauczyliśmy się wyciągać część najskuteczniejszą dla przygotowania wrzekomo leczniczego pierwiastku w zgęszczeniu i najczystszej postaci. Tymczasem niestety obfitość środków posłużyła tylko do powiększenia niepewności i samowoli w praktyce lekarskiej, gdzie powstał taki zamęt, że każdy może postępować jak mu się podoba.“

Jest może w tych słowach trochę pesymistycznej przesady. Dla kogoż atoli z ludzi oświeconych jest tajemnicą, że poczet lekarzy-sceptyków zwiększa się ustawicznie? Któż pośrednio czy bezpośrednio nie zna długich, uczonych, sumiennych, a jednak bezowocnych kuracyj? Któż nie wie, że nieraz szarlatanowi udaje się wyleczyć chorą osobę, od której odstąpiły całe sanhedryny najuczeńszych lekarzy? Medycyna

---

(1) Ob. dr. E. Bock, profes. uniwer. lipskiego: „O różnych metodach leczenia“. Przekład S. W. Łukowskiego. Warszawa, 1878 roku str. 28.

zwłaszcza niektóre jej gałęzie, posiadają niewątpliwie przeciw tej i owej chorobie środki stałe i nieomyłne; wątpić o tem byłobyto przeczyć faktom jasnym jak słońce. Lecz niestety i o tem wątpić nie można, iż z dobrodziejstwa odkryć medycznych korzystać może zawsze tylko ograniczona liczba szczęśliwców, jeśli ich w tym razie szczęśliwcami zwać można. Karlsbad np., według powszechnego zdania lekarzy, jest miejscowością kuracyjną najzbawienniejszą na pewne cierpienia. To też zjeżdża się doń lud chory z najdalszych końców świata. Gdyby jednak zjechali się tam wszyscy chorzy, dla których źródła karlsbadzkie zbawiennymi być mogą, niktby może nie wypił nawet jednego kubka wody, boć wydajność każdego źródła ma swe granice, a picie wód karlsbadzkich skuteczne wymaga wielu specjalnych warunków. Stacje klimatyczne, z powodu ograniczonej zawsze liczby mieszkań, łóżek, pokarmów i służby, nie pomieszczą nigdy wszystkich słabych na piersi: nigdy ręce chirurgów nie opatrzą wszystkich ran i skaleczeń; nigdy dla wszystkich chorych nie wystarczy odpowiednich lekarstw, odpowiedniego pożywienia, odpowiedniej temperatury powietrza, higienicznej odzieży, kąpieli, przyrządów i tym podobnych warunków, nieodzownych dla wyleczenia choroby. Pomyślny skutek kuracyi zawisł, jak wiadomo, nie tylko od używania leków i zachowywania przepisów higieny, ale także, i to w wysokim stopniu, od umysłowego spokoju pacjenta. Faktem zaś jest, że im wyżej ucywilizowany i rozwinięty jest umysł, tem mniej doznaje spokoju i dlatego ludzie wykształceni są zwykle daleko wrażliwsi i niecierpliwsi w chorobie, niżeli prostacy. Weźmy np. dwóch suchotników: nieokrzesanego chłopca i uczonego badacza chorób piersiowych. Obadwa cierpią, ale chłop, nawet chory śmiertelnie, ludzi się jeszcze nadziejają, że go wyleczy jaki owczarz lub znachor; uczony zaś lekarz rozumiejący dobrze stan swój i niewielką potęgę sztuki medycznej, cierpi bez wszelkiej nadziei; symptomy patologiczne, na które chłop nie zwraca uwagi, stają się dla lekarza obfitem źródłem smutnych przypuszczeń i wniosków. Cywilizacya przy pomocy wiedzy medycznej przynosi ludziom niewątpliwie korzyści: tłumi niekiedy lub ogranicza epidemie, lecz

albo łagodzi niektóre choroby, szerzy wiadomości z higieny i dba o pomyślne dla zdrowia warunki. Ale ta sama cywilizacja z drugiej strony jest dla zdrowia zabójczą. Opiera się bowiem głównie na pracy ludzkiej, a praca bardzo często, niestety, podkopuje zdrowie albo całego ciała, albo niektórych organów. Lekarze np., którzyby z urzędu powinni należeć do najzdrowszych ludzi, nie odznaczają się, jak wykazuje statystyka, ani wielką czerstwością ani długością życia; owszem długowieczność w stanie lekarskim należy do zjawisk względnie bardzo rzadkich. Ale też, aby zostać lekarzem, trzeba przejść szkołę pracy nielada, trzeba nietylko ślęczeć nad księgami i atlasami, ale też wdychać miazmaty w szpitalach, prosektoryach i laboratoryach; to też jest faktem, że wielu młodych lekarzy wynosi ze szkół medycznych zarody przyszłych chorób. Wiadomo także, iż praktyka lekarska nie jest usłana różami. Niezaprzeczenie cywilizacyjną jest praca robotników fabrycznych, między którymi chorobliwość jest zawsze największa; podobnież wiele rzemiosł, jak np. piekarstwo i kowalstwo, dostarczające zwykle szpitalom główny kontyngens pacjentów. A ileż zdrowych oczu popsuły badania mikroskopijne, odczytywanie starych dokumentów i w ogóle naukowo-literacka, a więc *per excellentiam* cywilizacyjna praca. Przebicie tunelu św. Gotarda, tak ważne dla handlu i międzynarodowych stosunków, wymagało długiej i ciężkiej pracy w zaduchu przy 30° gorąca; to też chorowało i umierało dużo robotników; powstała tam nawet nowa jakaś, nieznana przedtem w medycynie, choroba dziąseł. Budowa mostu na rzece św. Wawrzyńca, największego w świecie arcydzieła inżynierskiej umiejętności okupioną została śmiercią przeszło 400 robotników. O cóż łatwiej, jeżeli nie o kalectwo, śmierć, albo utratę zdrowia, w różnych gałęziach przemysłu, w pracowniach chemicznych, kopalniach, przy pracy wystawionej na częste zmiany temperatury i t. p.? Reumatyzmy i artretyzmy maszynistów i palaczy na parowcach i kolejach żelaznych, choroby oczu u zegarmistrzów, drzeworytników, zecerów i krawców, cierpienia piersiowogardlane u adwokatów, nauczycieli, kaznodziejów, śpiewaków i artystów scenicznych należą do zjawisk zwykłych. Za

zwyczajnym orszakiem dobrodziejstw cywilizacji, niby smuga czarnego dymu za lokomotywą, dążą suchoty, choroby umysłowe, przymiot, niedokrwiłość, hypochondrya, hysterya, krótkowzroczność i cały legion katarów. Dodać tu trzeba tak szkodliwe dla zdrowia czynniki, jak tytoń i alkohol, życie wielko-miejskie, podniecające widowiska, obrazy i książki, modną a nie higieniczną odzież, tańce do upadłego i tym podobne objawy głupstwa. Co z jednej strony naprawia albo łagodzi postęp, to z drugiej psują warunki jego rozwoju i ułomność ludzka. Postępuje medycyna, a tymczasem niby dla urągawiska na każdym niemal kroku spotkać można ludzi kaszlących, stękających, łysych, garbatych i chromych, z popsutemi zębami, dotkniętych bezwładem członków, bladych, wątłych, drażliwych i posepnych. Tego stanu rzeczy nie zmieni na lepsze żaden postęp medycyny, żaden system wychowania, żaden ustrój społeczny, bo pozostaną zawsze niezliczone powody kalectw i chorób, bo nie zmieniają się zasadnicze warunki wszelkiego postępu i życia w cywilizacji; bo nie wszyscy będą mogli i chcieli korzystać z rad higieniczno-lekarskich. Między lekarzami, felerami i aptekarzami nie zbraknie też nigdy szarlatanów i niesumiennych, a cierpliwość i gorliwość w pielęgnowaniu chorych nigdy także nie będą powszednimi cnotami (1).

---

(1) Trudno mi się powstrzymać od przytoczenia w tym miejscu dłuższego ustępu z cytowanej już wyżej pracy dra Krafft-Ebing'a? („Nasz wiek nerwowy“ str. 7), jako wymownie charakteryzującego smutne czasy dzisiejsze.

„Aby zrozumieć warunki bytu człowieka współczesnej cywilizacji, mówi dr. Krafft-Ebing, aby poznać wszystkie czynniki, szkodzące jego ciału i duszy, dość zbadać jeden dzień życia ludzi w jakimś siedlisku kultury, w jakimś dużym mieście.

Kto nigdy życia podobnego nie widział, sądzić będzie, że na tych ludzi, którzy z nerwowym pośpiechem biegają tu i owdzie, spadła jakaś nadzwyczajna katastrofa. Nienawykły do wrzawy dozna zawrotu głowy i duszności w pierśsiach i postara się uciec czem prędzej z tej ciżby.

Tylko stały mieszkaniec wielkiego miasta znaleźć może zadowolenie w podobnym życiu; zadowolenie to jednak bynajmniej nie jest oznaką zdrowia i siły, ale przeciwnie, świadczy o nerwowym pobudzeniu i słabości.

Systemat nerwowy takiego człowieka nie znosi prostego i skromnego ży-

5. Areną postępu będzie zawsze ziemia, a więc planeta nieobfitująca w korzystne dla szczęścia **warunki fizyczne**. Miejscowości, których klimat, grunt, fauna i flora czynią łatwym, a więc względnie szczęśliwym życie człowieka, jest nader mało na globie ziemskim. Można pod tym względem

cia, również jak chory i osłabiony żołądek sybaryty nie zadawalnia się zwyczajną strawą domową.

Jak ten ostatni zwraca się z błagalną prośbą o pomoc do sztuki kulinarnej, która mu wnuajduje rozmaite oryginalne zaprawy, tak samo mieszczanin, obywatel dużego miasta, doznaje potrzeby społecznych przyjemności i środków podrażniających, któreby zadowoluiły jego nadmiernie pobudzone nerwy.

Im drażliwszy i słabszy jest systemat nerwowy, tém różnorodniejszych i oryginalniejszych potrzebuje pobudzeń do swojego zadowolenia.

Lecz wszystko to kosztuje, i to dużo kosztuje, więc dla zdobycia środków na przyjemności, coraz bardziej stające się fizyczną potrzebą organizmu, niezbędna jest ciągła praca umysłowa.

Tym sposobem tworzy się błędne koło: nadmierne rozdrażnienie nerwów w walce o byt wyradza potrzebę oryginalniejszych i kosztowniejszych przyjemności, urzeczywistnienie zaś tych przyjemności wymaga spotęgowanej pracy systematu nerwowego. Czyż więc można się dziwić, że dla wielu ludzi każdy dzień jest pasmem szkodliwie działających na nerwy wpływów?

Po dniu spędzonym w nadmierném natężeniu, w czynnościach niedozwalających nawet zjeść porządnie — wszak czas to pieniądz — po całodziennej walce z konkurencją, po pracy, połączonej z odpowiedzialnością i zobowiązaniami — wieczorem zjawia się gwałtowna potrzeba odpoczynku, potrzeba przyjemności, mniejsza za jaką cenę. Lecz nadmiernie pobudzone nerwy potrzebują nadzwyczajnych przyjemności.

Wielkie miasta dostarczają ich w postaci strasznych dramatów, komedyj wystawiających cudzołóztwo, akrobatów, wstrząsającej i pobudzającej muzyki, obrazów działających na wzrok i zmysłowość, rozpustnych śpiewek, mocnych win, cygar, likierów, klubów, domów gry, awantur miłosnych, dziennikarskich doniesień o zbrodniach, wypadkach i t. d. I oto nasz stępały mieszczanin, używszy tych najrozmaitszych przyjemności naszego kulturowego życia, przesiedziawszy większą część nocy w źle przewietrzanych pokojach, udaje się nareszcie na spoczynek, by nazajutrz, znużony i rozstrojony, na nowo przystąpił do swęj codziennej pracy. Wobec tego gorączkowego niepokoju naszych czasów, niezdolne są prawie nas zadowolnić ani najszybsze pociągi, ani telegraficzne depesze, ani podwójne każdego dnia wydanie gazet. Poniedziałek jest *dies nefatus*, gdyż dostarcza tylko jedno wydanie gazet; tydzień zaś, który nie darzy nas żadnym skandalem, żadnym strasznym wypadkiem, żadną polityczną zmianą, wydaje się nam niemożliwym do zniesienia. Jeśli sobie wyobrazimy okropne skutki, jakie pociąga za sobą owo ubieganie się o pieniądze i o przyjemności zmysłowe, jeśli

wymienić zaledwie kilka, czy kilkanaście prawdziwie błogosławionych wysp australskich, gdzie panuje wiecznie łagodne i przyjemne lato, tudzież niektóre miejscowości w Ameryce i na południu Europy. Natomiast jakże olbrzymie jest królestwo skwarów słonecznych, które sprawiają, że „ziemia

uprzytomnimy sobie uwydatniające się w tym razie rozkiełznanie namiętności usiłowanie, z jakim każdy stara się pozyskać w najkrótszym czasie największe uciechy i najlepszą pozycję, wyczerpanie wskutek trudów, wyczerpanie wskutek używania—jeśli zważymy, że używanie to może mieć miejsce jedynie nocą, kosztem tyle potrzebnego snu, gdyż dzień należy zachować na walkę o byt i usilną pracę—jeśli dołączymy do tego wszystkiego wzruszenia, jakie wywołują rozmaite sprawy polityczne i handlowe, wśród których niepoślednie miejsce zajmują wybory i gra giełdowa, — wówczas zrozumiemy rozstrój nerwowy dzisiejszego pokolenia, szczególnie zaś mieszkańców wielkich miast, których nerwy znajdują się ciągle, że tak powiem, w gorączkowym naprężeniu.

Taki sposób życia zużywa z konieczności siły żywotne organizmu, szczególnie zaś nerwowe, i wywołuje przedwczesną starość, w połączeniu z najrozmaitszemi duchowemi i fizycznymi chorobami.

Szybko postępujące naprzód psucie się konstytucji fizycznej teraźniejszego społeczeństwa objawia się w słabości nerwów i małokrwistości. Niezliczona ilość bladych, słabowitych, znużonych, wyczerpanych ludzi, którym brak w krwi dostatecznej ilości żelaza i którzy posiadają „zbyt wiele nerwów, lecz zamało nerwów“ zaludnia nasze przemysłowe, handlowe i wielkomijskie siedliska kultury.

Dość spojrzeć na ogłoszenia naszych dzienników, by wnioskować o małokrwistości i nerwowem osłabieniu dzisiejszego pokolenia. Całe szpalty są zapisane nazwami rozmaitych przetworów leczniczych żelaza i innych leków. Ogromna ilość ludzi ratuje corocznie swe zdrowie w kąpielach, na brzegu morskim i w górzystych miejscowościach, pomimo to jednak społeczeństwo coraz bardziej się rozchorowuje, gdyż jego sposób życia jest jaknajszkodliwszy.

Wśród kobiet dzisiejszego społeczeństwa owo wyradzanie się konstytucji fizycznej objawia się w coraz bardziej wzrastającej niezdolności zadośćczynienia najpierwszym obowiązkom matki. Wioski nie mogą już nastarczyć potrzebnej ilości mamek i wskutek tego olbrzymią masę sztucznych środków odżywiania reklamują bezustannie doniesienia gazet rozmaitych krajów. Musimy tu wspomnieć również o przestraszającym rozwieleniu się chorób zębów wśród dzisiejszego pokolenia, co uwydatnia się w coraz bardziej wzrastającym popycie na dentystów.

Fatalna cecha charakteryzuje nasz wiek: jest nią niepohamowana dążność wybicia się naprzód i wyniesienia, chociażby to należało jaknajwiększą ceną okupić, chociażby demonowi pychy i bogactwa należało przynieść w ofierze zdrowie, rodzinę i honor byleby tylko cel upragniony jaknajprędzej został osiągnięty.“

jest ogniem a wiatr płomieniem“; na jak ogromnych przestrzeniach panują mrozy, od których pękają drzewa, ziemia się rozpada, tworząc głębokie szczeliny, a zamarzła rękę nie odtaje po kilka tygodni! Podobnaż myśleć o życiu przyjemnem w tej strefie, gdzie uprawiona z wielkim mozolem gleba, jest w stanie wydać zaledwie trochę zboża jarego, kartofli i grochu, gdzie ludność żywić się musi porostami i korą młodych sosen? Niektóre okolice ziemi pozbawione są wody, jak np. olbrzymi pas pustyń od atlantyckiego brzegu Sahary aż do Gobi na wschodzie Azyi; inne natomiast trapione są przez długotrwałe i gwałtowne ulewy. W jednych miejscach gnębią człowieka orkany, wiatry i burze, w innych śnieżne albo piaskowe zamieci, w innych częste trzęsienia ziemi. Tu żmije, grzechotniki, drapieżne zwierzęta, myryady moskitów albo innego robactwa prześladowają człowieka, tam wyziewy bagnistego gruntu zatrująją powietrze. Tu milionowe roje szarańczy pożerają wszelką zieloność, owdzie chrząszcz kartoflany, pchła ziemna, fyloxera i t. p. niweczą na ogromnych przestrzeniach owoce znojów ludzkich. Nawet w pomyślniej uposażonych strefach, umiarkowanej i cieplej, nie o wiele jest lepiej. Tu jak wszędzie, natura nic prawie ‘nie daje ludziom darmo; tu jak wszędzie, musi mieszkaniec „doliny płaczu“ zdobywać w pocie czoła odzienie i pokarm, musi zabezpieczać się od deszczu, wiatru i zimna. Quae regio in terris nostris non plena laboris! Praca na chleb powszedni jest tutaj tem trudniejszą, że ludność jest najgęstsza, że coraz wzrasta, a przywiązanie do stron rodzinnych i wstręt do emigracyi są zwykle bardzo silne. Ale nawet pod względem czysto fizycznym szczęśliwsze strefy z klimatem umiarkowanym mają swe klęski, swe katastrofy i plagi. Potrzebaż mówić o trzęsieniach ziemi, o suszach panujących wtedy właśnie, gdy deszcz jest upragniony, o mrozach przedwczesnych, powodziach, gradobiciach i nieurodzajach, o lawinach i górozwałach, o wybuchach wulkanicznych, o ciągłych katastrofach na lądzie i morzu? Któż nie wie, co znaczą straszne słowa: cholera, dżuma, tyfus, błonica, ospa, żółta febra albo pomór na zwierzęta domowe? kto zliczy wszystkie choroby, wynikające z przeziębienia lub nadmierne-

go upału, wszystkie wypadki porażen słonecznych, zawiania, paraliżu i t. p.? Cywilizacya tępi wprawdzie szkodliwe zwierzęta, owady i płazy, osusza miejscowości błotniste i polepsza ich klimat, ale równocześnie zatruwa całe nieraz okolice dymem i wyziewami fabryk, buduje cuchnące i zakurzone miasta, a niszcząc albo trzebiąc lasy, sprowadza wcale niekorzystną dla zdrowia i urodzajów zmienność powietrza. Praca może zrobić niemało dla polepszenia fizycznych warunków bytu ludzkiego, ale najprzód polepszenie to okupuje się często zdrowiem i nawet życiem wielu pracowników, a powtóre największe wysiłki rąk i umysłów zawsze zostaną prawie niczem, gdy natura przeciw człowiekowi wystąpi nieprzyjaźnie. Kto nakarmi kilkadziesiąt, kilkanaście lub kilka tylko milionów ludzi dotkniętych klęską głodową, jak się to zdarza dość często w przeludnionych Chinach, gdy nie dopisze sprzęt ryżu? Czyż komitety ratunkowe zdołają przyjść z pomocą wszystkim ofiarom tak olbrzymiej klęski, nawet przy chęciach najlepszych? Szląsk górny leży przecie w środku ucywilizowanej Europy, jest z nią połączony siecią kolei żelaznych, a jednak przed kilku laty tyfus głodowy miał tam swe żniwo. Spieszna pomoc jedнопlemieńców i urzędowe miłosierdzie pruskie ograniczyły w porę nieszczęście, ale tylko dlatego, że jego rozmiary były stosunkowo niewielkie. Kto atoli zaklnie tajne moce podziemne, by nie wstrząsały gruntu pod siedzibami ludzkimi; kto odwróci suszę, wstrzyma ulewę, zapobiegnie nagłym zmianom powietrza, zmieni kierunek wiatru, gdy wybuchnie pożar, kto wystawi tyle konduktorów, ile uderza piorunów, kto nakoniec wytępi niedbalstwo, lekkomyślność, nieuwagę, nałogi i namiętności, które tyle już nieszczęście sprowadziły na ludzkość? Wielkie katastrofy, żyjące dotąd w pamięci wszystkich, jak pożar w Chicago, lub w Ringteatrze wiedeńskim, jak powódź w Szegedynie, trzęsienie ziemi na Ischii i na Jawie, nauczają wymownie, że marną jest siła ludzka wobec potęg natury, i że najlepsze rozkazy, przepisy i rady zawsze wykonywane będą ulomnie, bo wykonawcami będą ludzie, a więc istoty ulomne i słabe. W Ringteatrze wiedeńskim były wyborne przyrządy ratunkowe na wypadek pożaru — niestety zaniedbano zaopatrzyć je

w wodę; były lampy bezpieczeństwa, ale ich nie zapalono. Na kolejach żelaznych karność i środki przezorności są zwykle znakomite, a jednak katastrofy kolejowe nie są wcale rzadkością.

6. Rezultatem twardych warunków fizycznych tudzież moralnych i umysłowych potrzeb ludzkości jest **praca**, na której wspiera się postęp, a która jego dźwignią pozostanie zawsze. Praca należy do bardzo dotkliwych przykrości życia, cokolwiekbądź przeciwko temu twierdzeniu powiedzą sielankopisarze i optymiści, np. paryzki profesor Caro, który ze stanowiska fotelu akademickiego nazywa pracę (1), „jedną z najżywszych rozkoszy“, „przyjacielem najlepszym“ i „najskuteczniejszą pociechą człowieka“. Chcąc się porozumieć w tej kwestyi, należy przez wyraz praca pojmować pracę w znaczeniu ścisłym, pracę nie dla sławy i przyjemności, ale na chleb powszedni lub dla spełnienia obowiązku. Boć jest to tylko nadużycie eufemizmu, gdy kto mianem pracy oznacza to, co jest rozrywką, co czyni zadość czymś osobistym skłonnościom, co wreszcie, urozmaicając życie, zapobiega znudzeniu. Godziż się nazywać pracą, gdy człowiek zamożny i niezależny, w godzinach wolnych, mając ich co doba dwadzieścia i cztery, oddaje się malarstwu lub rzeźbie; studjuje choćby najtrudniejsze utwory muzyczne, szczepi drzewka, rąbie, kraje, toczy, piłuje? Nawet długi i mozolny trud uczonego, który pracuje nad ulubionym przedmiotem dla rozgłosu albo zwycięstwa pewnych idei, zaliczyć wypada do znakomitych rozkoszy. Wtedy jedynie uwierzyłby można w paradoks, że praca jest rozkoszą, gdyby tak z całą szczerością utrzymywał jaki wyrobnik-literat, zmuszony codziennie, najczęściej *invita Minerva*, silić się na styl, na dowcip i głębokie myśli; gdyby tak sądził drwał, tragarz, krawiec, górnik, nauczyciel muzyki, zecer i wogóle człowiek, co, uznajony wieczorem, kładzie się na spoczynek, by nazajutrz rano, zdrów czy niedomagający lub nawet chory, do tego samego powrócić zajęcia. Godnym widzenia byłby jaki panegirysta

(1) *Le pessimisme au XIX siècle*, Paris 1878 p. 124.

pracy, zapędzony do tłuczenia kamieni na szosie lub kręcenia korbą przy aparacie Bergera. Doznawaliby wówczas „najwyższej rozkoszy“ — nieprawdaż?

„Praca nie jest zabawą: męczy — to dobrze, nuży — tak być musi, łamie człowieka — to jej powinność,“ mówi w swych „Metamorfozach,“ jeden z największych bohaterów pracy J. I. Kraszewski, który przecież w porównaniu z innymi ludźmi pracował zwykle w bardzo pomyślnych warunkach. Tenże mąż znakomity mówi gdzieindziej: „Życie chorobą, lekarstwem praca“. A jak wogóle nie używa się lekarstw dla przyjemności, tak również nikt w pracy samej, w pracy zwłaszcza obowiązkowej miłych wrażeń nie szuka, boć „męczarnia,“ „znużenie“ i „połamanie“, nigdy źródłem takich wrażeń nie będą. Pogląd na pracę, jako na rzecz przykrą, nie uwłacza jej wcale, owszem podnosi wysoko jej wartość etyczną. Nierównie bowiem godniejszym jest szacunku człowiek, pracujący pomimo przykrości, jaką sprawia mu praca, niż ten, kto się jej oddaje po epikurejsku, dla przyjemności.

Że postęp ze wszystkimi swemi maszynami i wynalazkami „ani na jedną godzinę nie skrócił pracy człowieka“ (słowa J. St. Milla), jest to fakt, skonstatowany przez wielu znakomitych ekonomistów. Maszyny ze swemi produktami nie spadają gotowe z księżyca, ale muszą być budowane, a potem obsługiwane przez wiele rąk ludzkich. Więcej jest dzisiaj maszyn i więcej produktów, ale też więcej i pracy ludzkiej. Że praca nigdy rozkoszą nie będzie, o tem także wątpić nie można ze względu na istotę pracy i psychiczny ustrój człowieka. Bo najprzód istnieć będzie zawsze mnóstwo zajęć nieuniknionych, lecz wstrętnych. Kto z jakiegobądź przyczyny, np. wskutek jakiej wady cielesnej, lub z braku zdolności do innego zajęcia, musi oczyszczać miejsca ustępowe lub spełniać posługi najniższe w szpitalu cholerycznym, temu wszystko jedno, czy go zowią członkiem wolnej gminy kolektywistów, czy obywatelem federacji helweckiej, czy też poddanym despotycznego państwa; wszystko mu też jedno, czy można czy nie można jeździć z Paryża do Pekinu jakim elektrycznym balonem. Powtóre, nie przestanie być praca

jednostajną i nudną: wynika to ze specjalizacji czyli tak zwanego podziału pracy. Dzieło dobre może być wykonane jedynie przez specjalistę czyli mistrza w danej gałęzi, a mistrzostwo wszelkie zdobywa się zawsze przez długą, jednostajną, a więc nudną praktykę. Niepodobna jednemu człowiekowi być biegłym i sumiennym chirurgiem, wprawnym ślusarzem i doświadczonym rolnikiem. Ludzie tak zwani „do wszystkiego“ są zazwyczaj partaczami we wszystkim.

Zawsze też istnieć będą zajęcia, wymagające niewygodnej pozycji ciała, jak np. niektóre roboty ogrodniczo-rolnicze, zajęcia szkodliwe dla zdrowia albo grożące ustawicznie kalectwem i śmiercią, jak praca na rusztowaniu mularskim, w laboratorium chemicznym, w kopalniach i t. p.; zajęcia rozdrażniające, jak pedagogia, nauczycielstwo muzyki albo niektóre zawody artystyczne, np. aktorstwo. Uciążliwe, niebezpieczne i wstrętne rodzaje pracy będą zawsze jabłkiem niezgody pomiędzy ludźmi: z własnej woli spełniać je mogą tylko wyjątkowi samozaprańcy, ogół zaś zwykłych śmiertelników zmuszany do nich będzie tylko przemocą lub nędzą.

Ciekawość, iluby też z tak zwanych uszczęśliwaczy ludzkości, deklamujących ustawicznie na temat: wolność, równość, braterstwo, ilu zechciałoby dobrowolnie wyciągnąć braterskie dłonie ku „ukochanym maluczkim“ i pomódz im czynnie w jakiej wstrętnej lub ciężkiej pracy? Perorować, zajmować się sportem rewolucyjnej propagandy, wreszcie „kochać miliony i cierpieć za miliony“ na papierze lub w krasomówczym ćwiczeniu, jest rzeczą łatwą i, zdaje się, przyjemną, dopóki mniej wesołe następstwa są jeszcze daleko; ale machanie łopatą od gnoju, wynoszenie szaflików z pomyjami do chlewa, praca w garbarni, w hucie szklanej, albo odlewni żelaza, jest pono mniej romantycznym i trudniejszym zadaniem.

Był czas niedawno, w którym na wolnej, dziewiczej ziemi Ameryki północnej, jak grzyby po deszczu, wyrastały coraz to nowe osady komunistyczne, zakładane według idei Owen'a, Cabet'a, Fourier-a, Considerant'a i tym podobnych szlachetnych utopistów. Jakiż los był tych osad? Oto wszystkie upadły, strawione niezgodą. „Po krótkim wspó-

nem pożyciu, członkowie, jak mówi jeden pamiętnik, rozchodzili się z goryczą w sercu po egoistycznym świecie, z którego przyszli, albowiem więcej było zawsze amatorów do deklamacji, niż do ciężkiej pracy“ (1). Jest to jeden z licznych przykładów, stwierdzających prawdę aforyzmu Goethego: *Grau ist alle Theorie und grün des Lebens gold'ner Baum!*

7. Ludzie, niestety, zawsze i wszędzie są jedynie ludźmi czyli istotami, w których nad wszystkim góruje **egoizm**, a **żądze, temperamenta** i przypadkowe okoliczności nader stanowczo i często wpływają na czyny. Prócz tego między ludźmi, obok zupełnego podobieństwa pod wielu względami, istnieją także i ogromne różnice. Jeden jest wysoki, zdrow i silny, nadto ma czarny kolor skóry i temperament gwałtowny: inny jest niski, blady, słabowity, a w dodatku garbaty i głuchy; jednego trawi gorączka walki i czynu: inny pragnie spokoju; ten jest zupełnie obojętny na kwestye polityczne, bo go całkowicie pochłonęła muzyka: tamten politykuje we dnie i w nocy, pożąda władzy lub marzy o roli trybuna; jeden wypala 10 cygar dziennie albo wypija 20 kufli bawara: inny nie znosi tytoniu i piwa; jeden studyje matematyczne dzieła Cauchy'ego, jest Lessepsem lub Edisonem: inny ma głowę tępą, a mimo to zarozumiałość i ambicyę ogromną; co dla Gawła jest piękne i smaczne, do tego Paweł czuje odrazę, i gdy Jan się zachwycą mięsistą panną Pulcheryą, Fabian przepada za wiotką bladolicą Idalją. *De gustibus non est disputandum*, i — co głowa to rozum, mówią przysłowia.

Ta różnorodność typów, charakterów, temperamentów, pragnień, ideałów, budowy cielesnej itp. urozmaica wprawdzie życie społeczne i bieg dziejów ludzkich, ale zarazem sta-

---

(1) Ob. nauczające dzieło Henryka Semlera, *Geschichte des Socialismus und Communismus in Nord-Amerika*. Lipsk 1880. Autor spędził blisko lat 20 w Stanach Zjednoczonych A. P. i zebrał nader bogaty materiał. Czyt. także ciekawe dziełko p. t. *Do Ameryki i w Ameryce*, przez Kaliksta Wolskiego, który sam był członkiem dwu falang i opisał szczegółowo ich ustrój. B

je się przyczyną niezliczonych waśni, klótni, bijatyk i walk zaciętych, które niemal zawsze kończą się czyjaś przegraną, a zatem cierpieniem. Małoż razy widziano nienawiść między rodzonemi siostrami i braćmi? Któż nie wie, że ludzie jednego zawodu, jednako wykształceni i uposażeni, jednej narodowości, jednakich nawet przekonań i temperamentów są dla siebie nieraz śmiertelnymi wrogami? Doktor X, mówi w kółku poufnem o swym koledze doktorze Q., że jest nieukiem, szarlatanem i wyzyskiwaczem, niekiedy jeszcze gorzej; podobneż zdanie można słyszeć od adwokata Z. o adwokacie J., od redaktora o redaktorze, od socjalisty o socjaliście... Dlaczego ci ludzie tak się nie cierpią? Dla miliona powodów, bo milion jest kombinacji w stosunkach i typach ludzkich. Naiwnym byłby, ktoby sądził, że między robotnikami, urządzającymi bezrobocia, panuje zgoda braterska; pod wpływem biedy, znużenia uciążliwą robotą i ulegając namowom lub groźbie kolegów, występują robotnicy gromadnie, ale kto zna życie fabryczne, ten wie, że często przy jednym warsztacie pracują nieprzyjaciele.

Za wymowny przykład, jak bezsilną jest wszelka doktryna wobec egoizmu i namiętności ludzkich, może posłużyć świeża historia słynnej Międzynarodówki, założonej i uorganizowanej przez Karola Marxa. Rozległe to, a tak w swoim czasie groźne stowarzyszenie, upadło nie wskutek represyi rządów, które pozwalały międzynarodowcom przeciągać z czerwonymi chorągwiami po ulicach i odbywać publiczne kongresy, ale wskutek niezgody i współzawodnictwa członków, którzy się podejrzewali, szkalowali i nienawidzili wzajemnie. Gruntownie wykształcony, zręczny, lubo doktryner i z despotycznym usposobieniem Karol Marx nie mógł ulegać staremu szarlatanowi Bakuninowi, w którym namiętność rewolucyjna przybrała mistyczno-chorobliwe rozmiary. To też gdy dzięki zabiegom Marxa, który nie chciał z rąk swych wypuścić władzy centralnej, Bakunin został z międzynarodówki wyłączony na kongresie w Hadze 1872 r., zwolennicy rosyjskiego agitatora poczęli rozgłaszać, że Marx jest reakcjonistą i szpiegiem Bismarka. „Precz, wołano, z dyktaturą niemieckiego żyda! precz z wyrocznią, która

chce rozstrzygać powstające między nami herezye!“ Gdy zaś nieukom i fanatykom udało się w międzynarodówce wziąć górę, założyciel tego stowarzyszenia, jedyna w niem głowa polityczna, dotknięty ostracyzmem, opuszczony nawet przez takich swych wielbicieli jak Eccarius i Hales, wycofał się z areny wojującego socjalizmu. Braterstwo panowało w międzynarodówce tak wielkie, że się nie cofano nawet przed mordem współtowarzyszów, jak dowodzi np. zamach na Utina z Zurychu...

Że nawet znakomite pomysły nie mogą w praktyce przynościć pożądaných korzyści skutkiem wad i ułomności ludzkich, dowodzą również tak zwane stowarzyszenia spółdzielcze. Cóż sprawiedliwszego nad żądanie, aby kapitał i praca w jednych znajdowały się rękę i aby owoce pracy szły całkowiec na korzyść pracownika? A jednak wszystkie niemal stowarzyszenia, zakładane w tym celu, bądź przy pomocy państwa, bądź wyłącznie z kapitałów robotniczych, upadały szybko, a te które istnieją, są tak nieznaczące, że mało kto wie o nich. Jeden z ekonomistów praktycznych nazwiskiem Cernuschi, gorąco oddany tej sprawie, sam dla głębszego zbadania jej prowadził trzy zakłady rzeźnicze i w końcu tak się zniechęcił, że dla przestrogi innych wydał pismo pod wiele mówiącym tytułem: Złudzenia stowarzyszeń spółdzielczych (*Les illusions des sociétés coopératives*). Przeszkody, napotykané przez tego rodzaju przedsięwzięcia, leżą nietylko w zawilości przy prowadzeniu ksiąg rachunkowych, nietylko w trudności znalezienia zdolnych administratorów i rozciągnięcia ściślej kontroli nad ich działalnością, ale przede wszystkim w egoizmie i ułomnościach zarówno stowarzyszonych robotników, jak i zarządców. „Dla dobrego zarządzania przedsiębiorstwem handlowem lub przemysłowem, mówi Laveleye, <sup>(1)</sup> niezbędne są specjalne zdolności; często się więc zdarza, iż wybrany przez robotników zarządca zdolności tych nie posiada. Władza też jego nie ma dostatecznej

---

(<sup>1</sup>) Socjalizm społeczny, przekład polski F. K. Warszawa, 1884 str. 73.

powagi, gdyż równi mu robotnicy niechętnie go słuchają. Żeby mieć dobrego dyrektora, trzeba go dobrze opłacać; będzie to więc już w oczach robotników „pan,“ „żyjący po pańsku“ i budzący zazdrość. Zapal do przedsięwzięcia utrzymuje zrazu porządek. Wkrótce atoli wyradza się niezgodność charakterów, nieudolność zarządców, spory między nimi a robotnikami, a wszystko to prowadzi do rozkładu i upadku stowarzyszenia.“

Ileż wygłoszono i napisano dytyrambów na cześć republikańskiej konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej! Istotnie konstytucja ta w teorii, na papierze, jest wymarzeniem wcieleniem ideałów wolności, równości, braterstwa. Cóż atoli z tej cudnej teorii wyrodziła praktyka jednego ledwie stulecia? Oto powstały liczne stronnictwa, koterye i kliki, których przedstawiciele odgryzają sobie palce przy urnach wyborczych; oto intrygi, sprzedajność, nepotyzm i humbugi wszelkiego rodzaju dosięgły takich rozmiarów, w jakie nam europejczykom nie łatwo uwierzyć. Henryk George, amerykańnik, wyborczy znawca różnych warstw swego społeczeństwa, gdyż wzorem wielu self-made-man'ów z wyrobnika, a następnie zecera, jest obecnie wpływowym dziennikarzem i ekonomistą, głośnym daleko za granicami swojej ojczyzny, pisze w dziele „Postęp i nędza,“ które głównie zjednało mu sławę (1). „Niestety! dawna głęboka wiara w rzeczpospolitą jako w źródło pomyślności społecznej, upadła już bardzo; zaufanie do instytucji republikańskich jest najslabsze w tych stronach, gdzie one trwają najdłużej i gdzie dosięgły najwyższego rozwoju. Masy ludowe zaczynają się już oswajać ze wzrastającym ciągle jawno-grzesznictwem, a jako wymowne znamię czasu rozszerza się to smutne przekonanie, że w sferze politycznej dzisiejszych Stanów Zjednoczonych nie ma ani jednego uczciwego człowieka, że głupcem jest każdy, kto nie korzysta ze sposobności i nie drze łyka, gdzie i jak można!“ Wielkie, szlachetne duchy

---

(1) Progress and Poverty, przekł. ros. S. Cwieta. Petersburg 1884, str. 17.

Franklina i Waszyngtona... jakież to jest plon waszego zasiewu, waszych walk i poświęceń!

Egoizm i namiętności, kierowane i hamowane przez wzniosłe idee moralne, mogą stać się obfitemi źródłami jednostkowego i społecznego szczęścia; ale puszczone samopas, sprowadzić muszą nieszczęścia i biedę. Większość atoli dzisiejszych liberalnych i socyalnych rzeczników postępu, pomiędzy nieodzownemi warunkami szczęścia przyszłych pokoleń, kładzie, jak wiadomo, na czele materyalizm, jako powszechną i przymusową religię ludzkości. Jakiego rodzaju szczęśliwość panowałaby w przyszłym wymarzonem elizyum liberalów i socyalistów, pod knutem doktryn materyalizmu, nie trudno przewidzieć nikomu, kto zna ludzką naturę, kto wie, czem jest materyalizm i dokąd prowadzi. Byłaby to szczęśliwość podróżnika, jadącego z odwiedzionym rewolwerem przez knieje pełne opryszków; byłaby to szczęśliwość wielu francuzów z epoki terroryzmu jakobińskiego, mogących w każdej chwili zażyć truciznę, którą im rozkosz owych czasów wciąż przy sobie nosić kazala! Doktryna, wedle której człowiek jest tylko bryłą bezdusznej materii, doktryna, znosząca wszelką moralną różnicę między występkiem a cnotą i uwalniająca od wszelkiej odpowiedzialności, z wyjątkiem policyjnej, doktryna taka może wprawdzie wydać Maratów i Dantonów, a w razie najlepszym kilku filantropijnych maniaków, ale społeczeństw zdrowych moralnie, a więc względnie szczęśliwych, nigdy nie wyda. Chcieć utrzymać w karbach namiętności ludzkie i skierować je ku celom humanitarnym za pomocą materyalizmu, byłoby chcieć ugasić pożar oliwą.

8. Różnice cielesne i umysłowe, istniejące pomiędzy ludźmi w połączeniu z egoizmem i popędami, stały się przyczyną **różnicy stanów**, które istniały już w najwcześniejszym okresie dziejów, istnieją u ludów dzikich i zawsze istnieć będą, jako źródła niezgody a więc walk i cierpienia. Ta, nie liczna już zresztą, arystokracja rodowa, która jeszcze w drugiej połowie XIX stulecia ma odwagę się chępcić swoją krwią błękitną, swemi herbami, manierami, majątkiem odziedziczonym zasługami przodków, i paplaniną w obcym języku, ta

z czasem może zgoła wygaśnie, ale arystokracja w ogóle trwać będzie zawsze. Będzie to arystokracja silnych muskułów, silnych płuc i nerwów w porównaniu z niedokrwiistością, suchotami i hypochondryą; arystokracja inteligentni, talentów, przebiegłości, zręczności, urody i silnej woli w porównaniu z niedołęztwem umysłowo-moralnym, albo brzydota cieleśną. Ten kto udźwignie przedmiot 500-funtowy, jest magnatem w porównaniu z biednym charłakiem, któremu ciężko włożyć na siebie palto; kto smaczno zmiata jedną za drugą miskę kartofli z kapustą, kto sypia jak skała, a po całodziennej pracy przy żniwie, może całą noc jeszcze tańczyć na dożynkach, ten jest arcyksięciem w porównaniu z bankierem, którego trapi bezsenność, katar żołądka, brak apetytu i bojaźń krachu na giełdzie, Wywiedziony w pole będzie zawsze plebejuszem względnie do tego, który go wywiódł; wszelki przyszły Kraszewski (jeżeli kiedykolwiek zjawi się drugi Kraszewski), którego szybkość w tworzeniu porównałyby można do biegu lokomotywy, będzie zawsze patriarchyzmem w porównaniu z każdym słabych zdolności literatem, pracującym mozolnie i wolno, jak bronowłoka. Zdolności fizyczne i duchowe, a raczej korzyści i przyjemności, jakie płyną z ich posiadania i właściwego użycia, zawsze zostaną źródłem zazdrości, intryg, walk i w ogóle niezgody, bo kretynizm duchowy jest niezniszczalny. Arystokracja rozumu i talentu, podobnie jak rodowa, zawsze będzie chciała przewodzić i wyzyskać swą siłę, a zazdrosny gmin istot tuzinkowych i karłów zawsze będzie gotów podnieść chorągiew buntu. Ileż-to bronowłok literackich wyraża się protekcyjnie o dziełach mistrzów pióra i usiłuje zaćmić ich sławę, tak nieraz zasłużoną i wielką! „To jest tylko zdumiewająca pracowitość fizyczna, nic więcej“ — mówiła o działalności Kraszewskiego do piszącego te słowa pewna literatka, nie warta tytanowi naszej literatury rozwiązać rzemyka u stopy. Któryż zresztą mąż znakomity nie miał swych wrogów? Kiedyż się taki urodzi, który wszystkim dogodzi? Czyż nie dość być piękną i uwielbianą kobietą, żeby mieć nieprzyjaciółki? Czyż niepodległość zdania, samodzielność czynów zawsze i wszystkim podobać się będzie.?

Oprócz arystokracji zdrowia i zdolności istnieć też będzie zawsze arystokracja pomyślnych okoliczności i szczęśliwego przypadku. Życie jest rodzajem loteryi, na której jedni zdobywają wielkie wygrane, drudzy mniejsze, inni otrzymują swe stawki, a inni wreszcie nic nie dostają. Z dwóch rolników, z których jeden sieje zboże w dolinie Nilu, a drugi pod Archangielskiem, pierwszy jest notabłem, gdyż prawie bez trudu ma plon obfity, a drugi chudopachołkiem, bo przy wielkim nakładzie pracy zdobywa ledwie trochę żyta i owsa. To samo powiedzieć można o dwóch myśliwych, którzy równocześnie wyjdą na polowanie i z których jednemu przez cały długi dzień letni uda się zabić tylko zająca, gdy tymczasem drugi w ciągu godziny upoluje dwie sarny. Arystokratyczną byłaby zawsze gmina, posiadająca czarnoziem, kopalnie węgla, jeziora i lasy, a plebejuszowską ta, którejby wypadło żyć na skałach i piaskach. Arystokratą wreszcie będzie każdy, kto np. z pożaru wyjdzie bez szwanku na zdrowiu, w porównaniu z nieszczęśliwym, któremu płomień wypali oczy albo inne sprawdzi kalectwo. Nigdy plantacye na Kubie nie wydadzą tyle cygar, iluby się na nie znalazło amatorów: zawsze jedni palić będą te doskonałe cygara, a drudzy zazdrościć palącym. Gdyby zaś wszystek dym z cygar hawańskich rozdzielić w jednakich porcjach pomiędzy wszystkich, jacy istnieją, palaczy, żadenby nawet nie poczuł, jak ten dym pachnie. Nigdy też nie będzie tyle smacznego jadła i wygodnych mieszkań, ile jest pragnących jeść smacznie i mieszkać wygodnie; nigdy liczba nadobnych kobiet nie odpowie liczbie mężczyzn, którzy do nich wzdychają; nigdy fabryki i modystki nie wytworzą tyle pięknych sukien, ile będzie cór Ewy, pragnących się pięknie ubierać; nie zawsze i nie wszędzie niestety — straszne wymawiam słowa — będzie tyle chleba, a nawet wody, ile głodnych żołądków i ust spragnionych. Wprawdzie głośny memoriał kongresu robotników, zebranego w Brukseli w r. 1875, należący do najciekawszych dokumentów naszego czasu, obiecuje, że w przyszłym raju socjalistyczno-komunistycznym każdy człowiek kolejno, stosownie do zasług, zażywać będzie wszelkich rozkoszy ziemskich i każdy gdziekolwiekby

się znajdował, zawsze dostanie wszystkiego, co jest konieczne (1), lecz aby w to uwierzyć, trzeba być albo jednym z redaktorów rzeczzonego memoriału, albo ich protoplastą, autorem romansu „de nova insula Utopia.“

W liczbie przyczyn, które sprowadzają nierówność w podziale dóbr, przyjemności, wolności i znaczenia, ważną niezmiernie rolę grają nadto zasady **własności indywidualnej i spadkobrania**. Zasady te, jak wiele innych rzeczy, można ograniczyć albo zawiesić na czas niejaki, ale zbyt głęboką mają one podstawę psychofizyologiczną, żeby je można usunąć na zawsze. Wynikają one mianowicie z egoizmu i rozplodowego instynktu, z kąd powstaje żądza posiadania i samodzielności, tudzież miłość rodzicielska i płciowa. Zasady te sprawiły i wciąż sprawiają dużo złego na świecie, ale jako niezrównane źródła energii, pracowitości, a więc produkcji i pomyślności ogólnej, więcej przynoszą pożytku niżeli szkody, i zastąpić się niczem nie dadzą. Uznają to rozważniejsi socjaliści, którzy w swych teorytycznych kontemplacjach nie zapominają o rzeczywistości i naturze ludzkiej. Tolain, delegat robotników francuskich na bazylejski kongres Międzynarodówki (1869 r.), mówił odważnie (2): „Wasza kolektywność jest abstrakcją, czemś nieznanem, a jednak chcecie nam ją narzucić. Rzeczywistością jest tylko jednostka, a wszystko, co się sprzeciwia swobodnemu jej rozwojowi, jest złem. W każdym człowieku tkwi pragnienie, ażeby sam był dla siebie panem i używał swojej niezależności. Przypisując własności wszystkie niedole rodu ludzkiego, bierzecie skutek za przyczynę. Jeżeli chodzi o eksploatację, czyliż kolektywność będzie miała więcej rozumu, niż jednostka? Czyliżto nie indywidualna inicjatywa dała początek wszelkiemu postępowi?“

Oprócz własności, niektórzy socjaliści, zwłaszcza zwolennicy tak zwanego kolektywizmu i unarodowienia ziemi, uznają też zasadę spadkobrania, pragnąc jedynie ograniczyć

(1) Ob. H. George 1. c. str. 32.

(2) Laveleye 1. c. str. 174.

ją do przedmiotów ruchomych, aby zapobiedz tworzeniu się wielkich majątków. Czyż jednak ograniczanie takie jest możliwe na długo? Czyliż egoizm, chciwość, żądza rozkoszy i wolności, jaką dać może osobisty znaczny majątek, przede wszystkim zaś miłość rodzicielska i płciowa, zechcą uszanować cudzy egoizm i cudze pragnienia? Gdzież jest przykład ustawy, którejby nie zdołano obejść podstępem, albo złamać przemocą? Małoż jest powodów do supremacji jednych nad drugimi wobec kolosalnych różnic pod względem uzdolnienia, sił cielesnych i szczęśliwych okoliczności, jakimi ludzie różnią się między sobą? Miecz zawsze silniejszym był w końcu niż pióro, od miecza silniejszym jest dzisiaj proch i dynamit, a jakie jeszcze w przyszłości mogą być środki przemocy, któż to odgadnie?

9. **Wojna**, ten najwyższy wyraz przemocy w stosunkach ludzkich, jest płodem egoizmu i namiętności ludzkich, które przyjmują niekiedy łagodniej brzmiące nazwy: interesów ekonomicznych, honoru państwowego lub narodowego, misji cywilizacyjnej i t. p. Ponieważ zaś egoizm i namiętności są nieodłącznymi częściami składowymi organizacyi człowieczej, przeto wojna pozostanie plagą, od której żadna cywilizacya nie uwolni ludzkości. Idea wiecznego pokoju, nie obca już Sokratesowi i Zenonowi, założycielowi szkoły stoickiej, następnie podnoszona przez Henryka IV i księcia Sully, w sto lat później przez Saint-Pierre'a i Kanta, a w ostatnich czasach przez szkockiego profesora Lorimera i niemieckiego prawoznawcę Bluntschlego, jest bezwątpienia marzeniem jednym z najwznioślejszych, jakie powstały kiedykolwiek w umysłach ludzkich. Ale niestety, jest ona tylko marzeniem. Kapryśna i szydercza praktyka, jak urągała jej dotąd, tak też i nadal urągać nie przestanie. Państwa i narody, tak nieraz różne charakterem i stopniem cywilizacyi, ale zupełnie do siebie podobne żądzą zaborów i panowania, zbyt mają powikłane interesa i zbyt wiele podniet do krwawego rozstrzygnięcia swoich zatargów, żeby o trwaniu między nimi wiecznego pokoju można było myśleć poważnie. Plan ustanowienia areopagu, któryby polubownie rozstrzygał międzynarodowe kolizye i spory, jest teoretycznie nader logicz-

ny i wykonalny aż do punktu, w którym chodzi o rzecz najważniejszą, bo o spełnienie i ubezpieczenie pokojowych uchwał areopagu w razie, gdyby, — co niezawodnie nie byłoby rzadkością, co owszem jako wypływające z natury ludzkiej, jest zawsze możliwe, — jedno albo kilka państw, podlegających jurydykcyi areopagu, zechciało się oprzeć niepomysłnej dla siebie uchwale. Nieuniknionym byłby w takim wypadku przymus a zatem użycie siły, a więc armje, bagnety i działa. W przeciwnym razie trzeba by patrzeć przez palce na niewykonanie uchwał areopagu, który naówczas nie miałby oczywiście racyi istnienia.

Jeżeli w łonie nawet jednolitego narodu, jeżeli między kantonami szwajcarskimi i Stanami Unii amerykańskiej wybuchają od czasu do czasu krwawe wojny domowe, to cóż powiedzieć o społeczeństwach, obcych dla siebie pod zasadniczymi polityczno-etnograficznymi względami! Chociażby z czasem żadna idea dynastyczno-narodowa lub cywilizacyjna nie pobudzała ludów do zbrojnych wystąpień, co zresztą jest wcale nieprawdopodobne, to i tak pozostawałaby jeszcze olbrzymia sfera nagich interesów materialnych, za które ludzie walczyć będą zawsze nierównie zajadlej, niż np. górale tyrolscy za „piękne czerwone spodnie zdobiące portret austriackiego cesarza“, jak złośliwy Heine określił przyczynę tradycyjnego przywiązania tyrolczyków do dynastji Habsburgów. Chili i Peru, dwie rzeczypospolite, jednym mówiące językiem, jednej religii, jednego pochodzenia i obyczaju, prowadziły ze sobą niedawno długą i zaciętą wojnę, a prowadziły ją nie dla osadzenia na tronie jakiego Don Carlosa, nie o hegemonię polityczną lub też o tryumf pewnej idei humanitarnej, ale o guano, o prozaiczne guano i równie prozaiczną saletrę; barbarzyństwo zaś, z jakim się mordowano w tej wojnie, przewyższyło znacznie okrucieństwa wojsk monarchicznych, walczących w obronie tak zwanego „honoru państwa“.

Gdyby zaś kiedyś, jak się tego niektórzy spodziewają, na gruzach stu kilkunastu państw i państewek, istniejących dzisiaj na ziemi, powstać miało kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy gmin autonomicznych, albo skonfederowanych w nie-

wielkie grupy, to nie może ulegać poważnemu wątpieniu, że zbrojne i krwawe starcia między drobnymi gminami, jakkolwiek w porównaniu z dzisiejszemi wojnami niezmiernie drobne, byłyby wszakże niezmiernie częste. Wojna wielkich organizmów politycznych jest przedsięwzięciem zbyt ryzykownem, żeby się można często i lekkomyślnie na nią odważać; walka między drobnymi całośkami społecznemi, niehamowana zbyt wielu i zbyt ważnemi względami, wybuchałaby za lada podjętą! Temu zaś, ktoby z pola walki wyniósł połamane żebra albo strzaskane nogi, nie byłoby to nigdy pociechą, że sprawcą jego kalectwa stał się nie żołdak despoty, ale wolny obywatel niepodległej gminy. A może kto sądzi, że ludzie z czasem przestaną łamać sobie żebra i nogi, że zbraknie materiału wybuchowego, gdyż gminowładny porządek rzeczy wykluczy wszelką możliwość krwawego starcia;—kto tak sądzi, ten niech sobie tak sądzi; ale jeśli chce być słuchanym poważnie, niechże zaraz dodaje, że owe rajskie gminy istnieć będą nie na tej biednej ziemi, i że istoty, mające być ich członkami, będą czemś wyższem niż ludzie.

Przypuśćmy wreszcie, że skutkiem jakiej epidemii szaleństwa albo szczególnych katalizmów, ziszczą się na czas pewien utopje Hasselmannów, Most'ów, Brousse'ów, Guillaume'ów, przywódców „czarnej ręki“ hiszpańskiej i tym podobnych uszczęśliwaczy rodu ludzkiego; przypuśćmy, że ludzkość przejdzie w idealną anarchię, w tak zwany stan „amorfny“, czyli pozbawiony wszelkiej formy socyalnej, w którym nie będzie ani praw, ani państw, ani narodów, ani religii, ani rodziny, ani władzy, ani własności, i w którym każdy człowiek, dziecię „wolnej miłości“, wychowany, w „świętem i zbawiennem nieuctwie,“ „obcy wszelkim frazesom, czerpanym z książek“, będzie mógł robić wszystko, „co mu się tylko podoba“! Czy w tym stanie „doskonałego amorizmu“ ustałyby wojny? Oczywiście ustałyby wojny w tem znaczeniu, w jakim je zazwyczaj pojmujemy obecnie. Ludzkość cała, zlana w jedno olbrzymie stado rozkielznanych dwunogich zwierząt, nie miałaby już z kim prowadzić wojny na zewnątrz, ale natomiast masakrowałaby się wewnątrz bez końca i miary. Wojna wszystkich przeciwko

wszystkim byłaby stanem chronicznym do czasu, w którym instynkt zachowawczy i ocalone reszty rozumu wzięłyby w opiekę znękany ród ludzki i potworzyły na nowo organizmy społeczne. Ponieważ te ostatnie składałyby się nie z cherubinów, ale z ludzi ułomnych, namiętnych i samolubów, przeto i między nimi po staremu wybuchałyby wojny; byłyby one jednak, podobnie jak dzisiaj, tylko przejściowymi, peryodycznymi klęskami, nie zaś stałym nieszczęściem.

Niektórzy teoretycy, nie dzieląc zresztą utopij komunistów i anarchistów, przypuszczają atoli, że wojna da się z czasem uniknąć przez kosmopolityczne ujednostajnienie ludzi pod względem zwyczajów, odzieży, sposobu myślenia i t. p. Wybornie rozebrał to przypuszczenie dr. Bronisław Łoziński w niepospolicie napisanym traktacie p. t. *Wieczną wojna* (Studjum polityczne. Lwów, 1882). Z pracy tej uważam za pożyteczne zacytować przydłuższy ustęp, jako trafiający w sam rdzeń kwestyi kosmopolityzmu i wojny.

„Zbliżenie krajów i narodów za pomocą pary i prądu elektrycznego — pisze dr. Łoziński — zatarło niezawodnie niejedną z tych odrębnych właściwości, któremi one przedtem różniły się między sobą. Sądząc z pozorów, zdawałoby się, że kosmopolityzm blizkim jest tryumfu stanowczego i w niedalekiej przyszłości tak zrówna ze sobą wszystkie kraje i narody, żeby ludzkość niejako przybrała się w jeden uniform. W każdym społeczeństwie widzimy to ciągle przeobrażanie się stosunków i całego życia w sposób kosmopolityczny. Poznikały już wszędzie odrębne znamiona, które nadawały krajom właściwą i wybitną barwę i charakterystykę: — z jednakowymi wagonami kolejowymi i drutami telegraficznymi nastąpiły jednakowe zwyczaje, jednakowy tryb życia.

Całe to ujednostajnienie świata jest jednak tylko powierzchowne, obejmuje tylko formy, ale nie treść życia duchowego i politycznego. W ostatnich czasach owszem wzrósł i wzmógł się ów indywidualizm narodowy, który zanadto głęboką ma podstawę, żeby uległ prądowi kosmopolitycznemu. W ubiorze, w zwyczajach i w ogóle w całym trybie życia mało się dziś różni francuz od rossyanina, hiszpana lub anglika, ale duchowe znamiona odrębności zatrzymał

każdy naród w ideach, poglądach i dążnościach, które łączą się ściśle z odrębnymi tradycjami. Druk w książkach jest jednakowy, farby, któremi się artyści posługują, są wszędzie te same, ale mimo to literatura i sztuka każdego żywego narodu koncentruje w sobie i uwydatnia całą odrębność jego myśli, cały indywidualizm jego ducha. Rozwój tego indywidualizmu nie da się już wstrzymać teraz, gdy oświata coraz szersze zakreśla sobie koła w masach ludności, rozjaśnia i rozszerza horyzont duchowy jednostek, obudza w nich żywszą świadomość społecznej i narodowej łączności, a równocześnie tryumf wolności indywidualnej usuwa wszelkie zapory, stawiane uczestnictwu mas w życiu publicznym i powołuje wszystkich do czynnego udziału.

Życie polityczne przestało być polem dostępnym tylko dla pewnych klas, a w miarę jak ono zakreśla sobie coraz szersze koła w społeczeństwie, coraz więcej i głębiej wnika w masę, w poczucie narodowej samodzielności i odrębności. Postępując coraz dalej, cywilizacja może jeszcze więcej zbliżyć do siebie i zniwelować narody w znamionach zewnętrznych, na polu potrzeb i interesów materialnych, ale za to na polu życia duchowego, indywidualizm nie tylko utrzyma się w pewnej sile, lecz nawet wzrastać będzie dalej. Jeżeli kiedy ludzkość wydała drugiego Napoleona I, któryby siłą geniuszu wojskowego sprzęgnąć potrafił wszystkie narody pod jednym berłem despotycznym, byłaby to znowu chyba tylko anormalność dziejowa, wywołana przez geniusz nadzwyczajny i z nim razem ginąca. Nawet geniusz nie stworzy dzieła trwałego wbrew odwiecznym prawdom, które zakreślone zostały rozwojowi ludzkości i niezmiennie są uzasadnione w samej naturze ludzkiej, właściwościach kraju, jego klimacie i jego konfiguracji geograficznej. Można przypuścić, że kiedyś istnieć przestanie np. dzisiejszy naród włoski, lub że nie będzie szwedów i duńczyków, ale tego nie można sobie wyobrazić, aby kiedyś wbrew naturalnym warunkom i wpływom ziemi i przyrody, dzisiejsza Italia i Skandynawia zamieszkałe były przez ludzi, posiadających jednakowe cechy charakteru i temperamentu narodowego, mających jednakowe potrzeby i mówiących jednakowym językiem.

Para skraca drogę, prąd elektryczny niweczy wszelki przedział w komunikacji myśli, ale nie ma siły, któraby nad Tamiżę albo nad Nową przeniosła słońce włoskie, nie ma siły któraby wyemancypowała człowieka z pod wpływów przyrody, tak pod względem potrzeb materialnych jak i pragnień duchowych. Niema zatem żadnego sposobu usunięcia tych naturalnych czynników i motywów podziału ludzkości na organizmy odrębne, czasem zbliżone do siebie, a czasem tak sprzeczne ze sobą, jak ogień i woda. Gdyby nowy potop zgładził ludzkość, pozostawiając jej możność odrodzenia się, powstałyby znowu na różnych terytoryach geograficznie i klimatycznie odrębnych, także odrębne szczepy, a w dalszej konsekwencji i odrębne narody i odrębne państwa. Za odrębnością temperamentu, zwyczajów i potrzeb poszłaby w konsekwencji i odrębność języka, interesów i dążeń, a za nią znowu w nieubłaganem następstwie kolizye i starcia, które, po ludzku rzecz biorąc, zawsze o siłę oprzeć się muszą.“ — „Zatem, konkluduje autor, niema innego wyjścia, jak tylko przyjęcie wiecznej wojny za przykrą ale nieodwołalną konieczność, a wiecznego pokoju za piękny sen lub wzniosły ideał, który posiada tę charakterystyczną właściwość, że się na ziemi nigdy nie ziszcza, lecz zawsze ideałem zostaje. Ideał ten niezbędnym jest ludzkości wśród padających na nią gromów wojennych, tak samo jak każdemu człowiekowi z szlachetniejszymi pojęciami o życiu potrzebne są ideały zawsze i wszędzie.“

Podniosła obietnica naszego poety: (1)

Zstąpi na ziemię  
 Królestwo Boże,  
 Zachód i Wschód  
 Podadzą dłonie —  
 Ludowi lud.  
 Duch wionie z Krzyża  
 I świat ogarnie,  
 Jak jeden pasterz  
 Jedną owczarnię;  
 Kiedy? — wie tylko Bóg!

(1) A. E. Odyńca.

obietnica ta, będąca parafrazą znanych zapowiedzi ewangelicznych, może pocieszać chrześcianina, który wierzy w ostateczny tryumf dobra i prawdy, tudzież w kierowniczy wpływ Boga żywego na sprawy świata. Lecz ani deści, którzy sobie wyrozumowali Boga śpiącego, ani ateusze — zarówno ci, którzy chodzą w liberalnych frakach, jak i odziani w radykalne bluzy — nie mają żadnej zasady logicznej do poglądania z otuchą w przyszłość rodu ludzkiego. Boć jeżeli niemy, jeżeli ślepym i głuchym jest świat, jeżeli powstał z chaosu i nie ma celowych przeznaczeń, tedy zgoda powszechna, braterstwo i sprawiedliwość byłyby cudowną anomalią, zjawiskiem nadprzyrodzonym; natomiast zażarta, bezwzględna, niecofająca się przed niczem walka o byt wygodny, o dogodzenie żądzom i panowanie, jest stanem normalnym, a więc niezmiennym, jak żelazne prawa natury.



\* \* \*

W uwagach powyższych, trzymając się troskliwie prozaicznego gruntu rzeczywistości, dosyć, zdaje mi się, poznaliśmy dowodów, że z postępem cywilizacji żadne ze źródeł cierpienia wydajności swojej nie zmniejsza i że jej nigdy nie zmniejszy. Co postęp z jednej strony łagodzi albo naprawia, to z drugiej zaostrażają i psują warunki jego rozwoju. Cierpienie ludzkie jest oną stugłową hydrą lernejską, której zawsze w miejsce głowy odciętej wyrasta inna, równie straszliwa, albo nawet straszliwsza. — Tym sposobem załatwiliśmy się z głównem, zasadniczem naszym zadaniem. Pozostaje nam teraz udowodnić, że i skąpe krynice przyjemności ziemskich nigdy obfitszemi niż dzisiaj strumieniami tryścić nie będą.

Przyjemności człowieka są trojakiemu rodzaju: zmysłowo-cielesne, umysłowe i moralne. Co do pierwszych, to stopień ich natężenia nigdy się podnieść nie może z tej prostej przyczyny, że ich pośrednikiem będzie zawsze system nerwowy, którego hedoniczna wrażliwość ma swe stałe granice i z pewnością nie zwiększa się w miarę oswojenia się z przyjemnością i cywilizacyjnego rozwoju człowieka. Dość porównać tę rozkosz, jakiej doznawał z nas każdy w dzieciństwie, a więc w okresie nieomal dzikości, jedząc napół dojrzałą papierówkę, z tą wcale średnią przyjemnością, którą uczuwa literat albo inżynier, spożywający najlepsze jabłko tyrolskie. Dziki władca zulusów Cetewajo, udając się do Londynu, jadł z pewnością pierwszy befsztyk na okręcie angielskim z większą nierównie rozkoszą, niż którykolwiek z lordów, rządzących Wielką Brytanią. Murzyna zachwyca

gra jaskrawych kolorów, do której Matejko i Siemiradzki czują odrazę; kurpia i hucula napelnia rozkoszą lada oberek lub kołomyjka, gdy tymczasem wybrednego melomana nie zachwyci najpiękniejsza symfonia, jeżeli jest wykonana bez szczególnego artyzmu. Nawet kantorowiczowi znudzą się z czasem kuplety z „Pięknej Heleny“; nawet podlasiakom niebardzo już dziś smakują dwugroszowe cygara. Wszelka przyjemność powszednieje niezmiernie prędko, a najprędzej przyjemność zmysłowa; przesytna i nuda bogaczy, którzy zaznali wszelkiej rozkoszy, ile tylko znieść można, jest zjawiskiem znanem aż nadto. Zresztą o podniesieniu stopnia przyjemności zmysłowych w takim jedynie razie mówićby można, gdyby ludzkość w miarę postępu cieszyła się coraz czerstwiejszym zdrowiem w ogóle, a nerwów w szczególności, co, jak wiemy, bynajmniej niema miejsca. Nie wszyscy też, lecz zawsze tylko niewielka część ludzi używać będzie wyszukańszych i bardziej urozmaiconych przyjemności zmysłowych, wypływa to bowiem z nieuniknionych fizycznych warunków życia ludzkiego, i z niedającej się usunąć różnicy stanów. Zarzuci kto może, iż dzięki postępowi, nawet proletaryusz może bywać dzisiaj niekiedy w teatrze lub cyrku, że pali tytoń, pije wódkę i piwo, jada pokarmy zaprawiane takimi dodatkami, jak pieprz, ziele angielskie, cynamon i t. p., które w wiekach ubiegłych sprzedawano niemal na wagę złota; słowem że dziś wielu biedakom dostępne są rzeczy, które dawniej znane były jedynie nielicznym ludziom bogatym. Zarzut ten atoli nic nie znaczy wobec smutnego faktu, że proletaryat dzisiejszy nie jest ani weselszy ani zdrowszy od dawniejszego, pomimo teatrów, wódki, piwa, cynamonu i pieprzu. Owszem wiadomo, że niezadowolenie czwartego czy też, jak chcą inni, piątego stanu, przybiera za dni naszych nieznanie dawniej rozmiary, że dochodzi do rozpaczki i szału. Niepośledni to dowód, że łatwość przyjemności zmysłowych nie łagodzi niedoli i nie staje się bynajmniej źródłem trwałego szczęścia. Alkohol, nikotyna i w ogóle środki podniecające, które się tak upowszechniają w miarę postępu, odurzając mózg ludzki, dostarczają wprawdzie krótkotrwałej rozkoszy, ale któż zliczy, ile razy temi środkami zmarnowano

majątek, spokój rodziny, honor, talent i zdrowie! Nałogi, namiętności i wogóle właściwa ludziskom skłonność do nadużycia, jak zmieniały dotąd, tak też zawsze zmieniać będą każde źródło przyjemności zmysłowej w kałużę trucizny i błota.

Co do rozkoszy umysłowych, wątpić nie można, że średnia oświata i wykształcenie fachowe, przy odpowiednich innych okolicznościach, między któremi zdrowie i powodzenie zajmują pierwsze miejsce, zawsze będą dla ludzi dobrodziejstwem i źródłem przyjemności. Ale szersze i gruntowniejsze wykształcenie ogólne, doskonalsza znajomość świata i delikatniejszy rozwój uczucia, zwłaszcza przy niepomysłnych innych warunkach, zawsze dostarczać będą ludziom nader mało zadowolenia, a nader wiele przykrości. Świat, w którym żyjemy, zawiera w sobie tyle i tak niezbadanych tajemnic, tyle i takich sprzeczności, tyle śmieszności, cierpienia, obludy, nędzy moralnej i głupstwa, a człowiek wobec tego wszystkiego jest tak bezsilną i marną istotą, że kto głęboko świat poznał i kogo nie krzepi nadzieja religijna i rezygnacya, ten ma na każdym niemal kroku powód do smutku lub gniewu, a złudzeń i pociech nie ma prawie żadnych. Któż jest umysłowo szczęśliwszy: czy jaki napół ucywilizowany a zarozumiały i gwałtowny student jednego z pierwszych kursów medycyny, który liznąwszy anatomii, fizjologii, fizyki i chemii, przeczytawszy jaką „Materyę i siłę,“ parę broszur i artykułów przyrodo-filozoficznych, wierzy głęboko, że znalazł niewątpliwe, pozytywne rozwiązanie zasadniczych świata zagadek, — czy uczonej tej powagi co Herbert Spencer, który niejednokrotnie już wyznał, iż zdobywa nie prawdę pozytywną lecz „próżnię niepewności,“ że dla prawdziwego uczonego „rozum, który uwalnia od przesądów i wątpliwej wiary, sam się w końcu staje przesądem i wątpliwą wiarą“ i że „tylko widzowie wielkiej współczesnej pracy naukowej ale nie sami pracownicy zachwycać się mogą rzekomo świetnemi zdobyczami prawdy“? (1) Zai-

(1) Zdania te znajdzie czytelnik u Ribota, Współcz. psychologia pozyt. w Anglii, przekład J. Ochorowicza str. 110 i n., u samego zaś Spencera w jego „Zasadach psychologii“ wyd. 2-e § 390.

ste, kto dotarł do ostatecznych granic badania ludzkiego, kto je przejrzał starannie, kto bohatersko acz bezskutecznie walczył pod niezdobytemi twierdzami zasadniczych problematów natury i życia, kogo zraniły ciężko niepojednane antynomie, stojące niby działa wałowe na twierdz tych straży, ten już nie znajdzie umysłowego spokoju i rezultatami wiedzy teoretycznej zachwycać się nie może. Celniejsi materialyści współcześni, nadający ton całemu życiu umysłowemu naszego okresu, jak mówi znakomity ich znawca Fryd. Alb. Lange (1), są stanowczymi sceptykami: nie wierzą już oni, aby materya, tak jak się zmysłom przedstawia, miała w sobie zawierać ostateczne rozwiązanie wszech zagadek przyrody; udają wprawdzie, że wierzą w nieomyślność swej filozofii, ale tylko — udają! Du Bois Reymond głośną swoją rozprawę o „siedmiu zagadkach świata“ zakończył jak wiadomo, rozpaczem „dubitemus“ (2). Dla Haeckla, nawet cały gmach fizyki i chemii teoretycznej, dwóch nauk mających jakoby wytłómaczyć wszystko na świecie, jest „prawdziwym zamkiem powietrznym, wzniesionym z samych hipotez“ (3).

Lecz nawet nie zapuszczając się w odmęty niezbadanych zagadnień świata, w sferze jasnej pracy duchowej wykształcony gruntownie, wrażliwy i głęboki umysł prędko dojść musi do przesyty, zubożenia i nudy. Każdy z ludzi oświeconych może to sprawdzić na sobie. Któż bowiem w latach młodości nie zachwycał się traktatami, romansami, satyrkami, sonetami lub dramatami, które dziś jego krytycznie wykształcony umysł uważa za lichotę? Któż z czasem nie obojętnieje nawet względem istotnych arcydzieł? Prostackowi wystarcza lada dowcip, lada wierszyk, powiastka i bohomaz: wykształconemu potrzeba czegoś cał-

(1) Hist. filoz. materialis. Przekład polski II. 16.

(2) Die sieben Welträthsel. Vortrag, gehalten in der Akad. d. Wiss. zu Berlin am 8 Juli 1880.

(3) Haeckel, Freie Wissenschaft und freie Lehre. Stuttgart 1878. Ob. sprawozdanie z tej rozprawy w Dodatku do „Przeegl. Tygod.“ Luty 1882 str. 280.

kiem innego. Mniej oświecony umysł może więc czerpać z nauki i sztuki rozkosze często, bo zadawalniających go tuzinkowych produktów umysłowo-artystycznych jest pełno na świecie; średnio wykształcony zachwyca się rzadziej od mniej oświeconego, a najrzadziej ten, kto najgłębiej zbadał tajniki artyzmu i wiedzy, boć utworów prawdziwie wyższych, świeżych i oryginalnych przybywa nader niewiele. Dla tego też między przyczynami szczęśliwości wieku młodego, świeżość wrażeń i niewybredność gustu grają rolę tak ważną. Stanisław August w ostatnich latach swego życia utracił podobno smak do tego stopnia, iż talerze na których jadał, czarczyńcem (asa foetida) musiano mu smarować. Bez wątpienia, nie jeden z potentatów wiedzy w podobnem jest położeniu pod względem umysłowym. Nie jeden powtarza sobie w duchu z Faustem Goethego:

I cóż my wiemy?... nie .. nic... o, katusze!  
 Myśl ta spali moją duszę...  
 Mam wprawdzie mózg sytszy w poznania iskiereki  
 Niż mnichy, doktory, magistry i klerki;  
 Mnie skruchy nie dręczą zwątpienia subtelne,  
 Nie straszą złe duchy i męki piekielne.  
 Ha! zatom wyzuty z radości promyków,  
 Nie marzę sobie, że pojęciem czystsze  
 Prawdę zdobyłem, że dla śmiertelników  
 Światłem być mogę i mistrzem!

Jeżeli zaś tego nie mówi głośno, to jedynie z powodu, że mu na to nie pozwala albo własna przeszłość literacka albo zajmowane przezeń stanowisko społeczne. Zresztą, gdybyż w miarę oświaty człowiek stawał się zdrowszym, spokojniejszym i zamożniejszym, tak iżby mógł czynić zadość tym intelektualno-artystycznym pragnieniom, które tak często powstają w jego duszy, a o których człowiek nieokrzesany nigdy nawet nie marzy! Tymczasem wiadomo, że wysoki stopień nauki zdobywa się często kosztem spokoju i zdrowia, a niedostatek zbyt często niestety, zwłaszcza w krajach najwyżej ucywilizowanych, chodzi w parze z oświatą. Doktory filozofii bez całych butów, adwokaci bez klienteli, lekarze bez praktyki są np. w Niemczech wcale nierzadkiem

zjawiskiem. Skoro zaś jaki ambitny a nieszczęśliwy Faust powie sobie pewnego pięknego poranku:

Ziem, złota w spadku nie wziąłem  
Kornie przedemną świat nie bije czołem, —

doda też bez wahania i wiersz następny:

O! w takiej doli i psu żyć nie warto!

Ztąd łatwo objaśnić ten cytowany powyżej fakt statystyczny, że wyższe wykształcenie bardziej niż brak jego usposabia do samobójstwa, fakt, który sam przez się jest wymownym dowodem, iż sama wyższa oświata nietylko nie daje większej sumy szczęścia, lecz owszem, że ona to właśnie czyni serce człowieka słabszem i wrażliwszem na boleść. Gdy ogłuchnie dusza rozpaczą, gdy żal w sercu zaskowyczy szalony, gdy zagaśnie ostatni promyk nadziei, wtedy balsmem pociechy nie są i nie będą nigdy dla uczonego ani najśmielsze hipotezy o tworzeniu się mgławic, ani krytyczne poglądy na rapsodye Homera, ani biegłe pojmowanie tekstu Rig-Wedy, ani głęboka znajomość wymoczków, ani logarytmy, ani pandekty, ani językoznawstwo, ani fizyka i chemia, ani żadna inna wiedza, która jego jest. Wtedy trzeba innego balsamu: trzeba rezygnacyi i wiary; gdy zaś tej braknie, „powieść kończy się zwykle strzałem głuchym i krzykiem złowieszczym,“ jak mówi któryś poeta.

Lecz nawet średnie i fachowe wykształcenie, które tylu ludziom ułatwia walkę o życie, niezawsze i nie w każdym położeniu dobrodziejstwem nazwać się może. Z dwóch nieszczęśliwych, których nędza zmusiła do pracy w odlewni żelaza, któryż się czuje nieszczęśliwszym: czy urodzony gdzieś w tatrzańskiej ustroni i nie znający innych ideałów prócz jedzenia i picia, czy ten, co ujrzał świat i wychował się w stolicy, bywał i widział wiele, ma pewne umysłowo-estetyczne pragnienia i nałogi, a skutkiem tego wszystkiego człowieczą swą godność żywiej uczuwa, niż jego napół zwierzęcy towarzysz? Cóż przyjdzie skończonemu technologowi z wielu specjalnych wiadomości, jeżeli z powodu nadmiernej konkurencyi i braku odpowiedniej posady, musi być pomocni-

kiem maszynisty na kolei żelaznej? Czyliż „ciche rozkosze badania i poznania,“ jak się lubią wyrażać niektórzy literaci, czynią go szczęśliwszym od innego podmaszynisty, który o technologii nie ma zgoła pojęcia? Gdyby ciche rozkosze badania i poznania były jedyną nagrodą naukowego mozółu, i gdyby wykształcenie nie dawało często lżejszej pracy i smaczniejszego kawałka chleba, to nie ulega wątpieniu, że z wyjątkiem nielicznych zawsze ekscentryków i samoza-przańców, ogół ludzi zdolniejszych stroniłby zupełnie od naukowej karyery, jako od przedsięwzięcia, które wymaga zbyt wiele a daje zbyt mało. Gdyby nie przyzwoite honorarya za oglądania języków i macanie pulsów, przepełnione dzisiaj wydziały medyczne byłyby zamykane jeden po drugim dla zbyt małej liczby słuchaczy. To samo powiedzieć można o szkołach prawa i wogóle o wyższych zakładach naukowych. Dobrobyt, zdrowie i brak wielkich zgryzot, powtarzam to raz jeszcze, są nieodzownymi warunkami, żeby oświata stała się dobrodziejstwem i szczęściem; bez tych warunków jest ona klęską, bo zwiększa wrażliwość i przeto staje się rodzicielką mnóstwa nieziszczonych ideałów i pragnień. A wobec wielkiej konkurencyi na wszelkiem polu umysłowości, konkurencyi wzmagającej się ustawicznie w miarę postępu i przyrostu ludności, tudzież wobec niewątpliwego faktu, że praca umysłowa do sprzyjających zdrowiu nie należy bynajmniej, można przypuszczać poważnie, że z czasem coraz mniej ludzi wykształconych walczyć będzie z chorobą i niedostatkiem, że więc wykształcenie dawać będzie coraz większą sumę zadowolenia i szczęścia?

Wiem, że wyrażony tu pogląd na bardzo ograniczoną i względną wartość oświaty, rozpatrywanej ze stanowiska nauki o szczęściu, nie podoba się entuzyastom postępu, rozmiłowanym w górnobrzmiących frazesach i swoje marzenia biorącym za rzeczywistość. Będą oni w tym poglądzie widzieli przejaw wstecznictwa, obrazę świętego majestatu wiedzy i tym podobne przewinienia straszliwe. Wiem to, ale ponieważ jest to jedna z tych „palących kwestyj,“ o których przedsięwziąłem pisać „chłodne uwagi“, przeto mimo całą

sympatyę i pobłażliwość dla dytarambistów oświaty i ubożuchnej wiedzy człowieczej, prawdy w bawełnę owijać nie mogę.

Nad przyjemnościami moralnemi, takimi np. jak radość z heroicznego poświęcenia, uwieńczonego skutkiem pomyslnym, jak szczęście z podania ręki bliźniemu w niedoli, jak zadowolenie z odniesionego zwycięztwa nad sobą samym, nad namiętnością, pragnieniem zemsty i t. p., zastanawiać się bliżej nie mamy zgoła powodu. Z jednej bowiem strony ani liberalistowskie ani socjalistyczne teorye postępu, których krytyka podjęta jest w pracy niniejszej, nie kładą na nie nacisku, a z drugiej — zbyt oczywistą jest rzeczą, iż doznawać rozkoszy moralnych będą zawsze mogły tylko nieliczne, wyjątkowe natury. Tam, gdzie trzeba złożyć wielką ofiarę z egoizmu i namiętności, tam się poczyna sfera bohaterstwa, a bohaterstwo zawsze i wszędzie bywa tylko wyjątkiem. Zresztą, jak wiemy, zarówno liberalizm jak i socyalizm budują swe poglądy na gruncie materyalizmu, który jest teoretyczną sankcyą sobkostwa i gwałtu. Wymyślone zaś przez materyalistów: „altruizm“ i tak zw. „dobrze pojęty interes własny,“ jako źródła rozkoszy moralnych, są facecyami, z których grubo śmieje się każdy, kto zna ludzką naturę i wie, co to jest życie.

~~~~~

\* \* \*

Przejrzeliśmy tedy ze stanowiska materyalistycznych teoryj postępu główne rodzaje ludzkiej niedoli i szczęścia, a przegląd ten dosyć, mniemam, dostarczył dowodów, że różowe horoskopy na dzieje przyszłych pokoleń są tylko marzeniami ideologów, nie zaś trzeźwymi wnioskami gruntownych badaczy. Ziemia będzie zawsze padłem utrapienia, surowym zakładem wychowawczym rodzaju ludzkiego—*lacrimarum vallis*. Tej smutnej konkluzji nie chcę potęgować przypuszczeniami maltuzyanów o wcześniejszem albo późniejszym przeludnieniu ziemi, lubo ich argumentacya wiele na pozór ma siły; nie wierzę również w prorocstwo pesymistów, wedle którego ostatecznym wyrazem dziejów będzie śmiertelna walka wszystkich przeciwko wszystkim, bo dzieje skończą się pewno mniej hałaśliwie; ale to twierdzą stanowczo, iż, biorąc przeciętnie, dola człowieka nie polepsza się zgoła w miarę materyalnego i umysłowego postępu i że nie polepszy się nigdy.

Jakto, powie kto może, więc ta ludność, zamieszkująca wspaniałe grody, schludne miasteczka i sioła, ludność, co jeździ kolejami, telegrafuje, telefonuje, pochłania dzienniki, klaszcze na widowiskach i śpiewa hymny wolności, ile gardło wytrzyma, ta ludność miałaby nie być szczęśliwszą od pokoleń przed nami, które nie znały tylu dobrodziejstw dzisiejszego postępu? Tak, niestety, ta ludność nie jest szczęśliwszą, a nad wszystkimi deklamacyami, do jakich ta kwestya powód dać może, góruje cytowany już wyżej a oparty na cy-

frach, na zimnych cyfrach, wniosek statystyki, że: „siła nieszczęścia w porównaniu z sercem ludzkim wzrasta coraz bardziej; zdaje się nawet, że wzrasta tem silniej, im więcej ludzkość zdobywa dróg i środków do zacieśnienia granic nieszczęścia.“ (1)

Lasciate ogni speranza! oto jedyna odpowiedź, jaką rzetelny socyolog dać może liberałom i socyalistom, marzącym o uszczęśliwieniu ludzkości za pomocą reform społecznych, ateistycznej oświaty i ulepszeń technicznych. W oczach sumiennego badacza krwawa rewolucya na korzyść tych reform jest zbrodnią względem ludzkości, gdyż do czarnej księgi cierpienia dodaje kartę straszliwszą od wielu, a zgoła bez pożytku. Po trzaskawicy, po saturnaliach zniszczenia i mordu, po zapalach i krzykach następuje zawsze ponura cisza despotyzmu, gdy energiczny, ambitny, przed niczem niecofający się człowiek spęta wkońcu dłonią żelazną rozkielzane żywioły. Taki człowiek prędzej czy później zawsze znaleźć się musi, albowiem z dwojga złego ludzkość woli znosić jarzmo autokraty niżli chaos anarchii. Wielka rewolucya francuska, oprócz hucznej frazeologii i większego niż dawniej rozdrażnienia umysłów, jakież pozytywne dobra przyniosła ludzkości? Dziś, po krytyce Taine'a oraz innych badaniach, wątpić nie można, iż nie przyniosła żadnych: nędza pozostała nędzą, choroba chorobą, ucisk uciskiem, gwałt gwałtem, zgryzota zgryzotą. Stary egoizm, stare namiętności i zbrodnie odżyły na nowo, tylko w innej cokolwiek szacie, pod zmienionemi nazwami. Ale natura ludzka została ta sama, ziemia i niebo nie uległy zmianie, i dla tego rdzennym, istotnym przeobrażeniom na lepsze nic także uledez nie mogło.

Dzisiaj, tak samo jak za Burbonów zeszłego wieku ten jest wolnym i, po ziemsku biorąc, szczęśliwym, kto ma pieniądze, zdrowie, stosunki, zdolności umysłowe, pewne posiadane przymioty cielesne i t. p.; kto tych warunków nie posiada, jest tak samo, jak sto lat temu, niewolnikiem wyrobku,

(1) Haushofer l. c. str. 371.

niewolnikiem choroby i przeróżnych kłopotów. — Jedynym oryginalnym rezultatem wielkich wstrząśnięć społecznych, zainaugurowanych w r. 1789, jest np. we Francyi swoboda głosu t. j. możność wypowiedzenia, wypisania, wyśpiewania i wybluźnienia wszystkiego, co komu ciąży na sercu. Ze stanowiska bezwzględnej nauki o szczęściu ziemskim nie jest to niczem: ale czyliż tego rodzaju przyjemność, którą się upaja szczupła stosunkowo garstka dziennikarzy, studentów, agitatorów i proletorjatu, może zrównoważyć kiedykolwiek cały ogrom boleści, jaką wycierpiały ofiary rewolucyjnego oblędu? Na gilotynach, w morderstwach pojedynczych, w rzeziach ulicznych, wojnach domowych i Napoleońskich, będących dalszym bezpośrednim wynikiem rewolucyi, zmarnowało się, jak obliczają, co najmniej *dwa miliony* ludzi; a któż oceni, ile rewolucya zrujnowała majątków, ile nieszczęść spadło na ludzkość skutkiem rozprzężenia stosunków, niepewności jutra i demoralizacyi wszystkich warstw społecznych?! Oto cena, którą okupioną została swoboda głosu i tym podobne rzekomo świetne owoce rewolucyi. Mówią, że Napoleon I na bagneciech francuzkich rozniósł po świecie zasady wolności. Jeśli to prawda, to zaiste charakterystyczne ów wielki despota obrał do tego narzędzie!

Ze zgrozą ogląda wielbiciel dzisiejszej cywilizacyi lochy więzienne w pałacu dożów weneckich, przyrządy do tortur i tym podobne zabytki barbarzyństwa przeszłości; natomiast z obojętnością nieomal czyta telegram że przy zdobyciu jednej reduty, dzięki postępowym środkom zniszczenia, zginęło 5000, a poranionych zostało trzy razy tyle ludzi! A tymczasem cierpienia tych zabitych i poranionych, wywołane w przeciągu godzin kilku, są na pewno w swej sumie daleko większe od cierpień, jakich doznały ofiary dawnej dzikiej sprawiedliwości w przeciągu lat wielu. Barbarzyństwo wieków ubiegłych, biorąc ogólnie, było *jaskrawsze*, nasze pozornie jest łagodniejsze, ale za to, że się tak wyrażę, ryczałtowe, pospieszne. Dawniej, w epoce hartownych nerwów, silnych mięśni i grubych uczuć, w barbarzyństwie przeważała jakość; zdenerwowany ród elegantów dzisiejszych jest przede wszystkim barbarzyńcą ilości, chociaż niekiedy

umie pod tym względem zdobyć się i na jakość nie lada (1). Okrutną była dola niewolników, przynajmniej po większej części, gdyż nie można powiedzieć, że zawsze i wszędzie; alé windykując wiekowi naszemu zaszczyt zniesienia niewolnictwa, czemuż zapominamy, że w naszej postępowej Europie, skutkiem postępującej wciąż demoralizacji, *kilkaset tysięcy kobiet* gnije w ohydnej niewoli zamtuzów i wenerycznych szpitali? czemuż tak rzadko rozwodzimy lamentsy nad tą niewolą, która stokroć bardziej rujnuje ciało i upadła duszę, niż najgorsza niewola murzyńska pod batem plantatorów?

Zżyma się historyk, i słusznie się zżyma, na tak zwane *lettres de cachet*, czyli tajne rozkazy z czasów Ludwika XV, i na tym podobne nadużycia władzy; ale czyż za dni naszych nie jest daleko gorszym „tajnym rozkazem“ kryjomy szwindel kilku królików giełdowych, sprowadzają-

---

(1) Zresztą, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ludziom dawniejszym, jako prowadzącym życie daleko surowsze od naszego, daleko też łatwiej było znieść różne okropności, na których wspomnienie dreszcz nas dzisiaj przejmuje. Przytoczę tutaj zdanie jednego z wybitniejszych fizjologów współczesnych, J. Sieczenowa („Odruchy“, przekł. polski 1873 r. str. 140), które zdaje się rzucać światło na tę ciekawą kwestyę. „Wogóle, mówi Sieczenow, jeśli człowiek lub inne zwierzę często podlega w życiu dotkliwym zewnętrznym wpływom oddziaływającym na jego zmysły, to taki człowiek lub zwierzę wiele ma szans do silnego rozwinięcia w sobie zdolności stawiania im oporu. O naszym ludzie prostym, którego żywot twardy jest i pracowity, powiadają, że zdolny jest niekiedy znieść *najstraszliwszy ból zupełnie spokojnie* i bez przesady, t. j. bez najmniejszego skomplikowania sprawy przez namiętność i wyobrażnię. Z punktu naszego zapatrywania się, tak nazwany przymiot *grubości nerwów* jest zupełnie zrozumiałym. Zrozumieć łatwo i to także, że przy zwykłym sposobie wychowania dzieci w naszej klasie ukształconej, podobna grubość nerwów dla ludzi dorosłych nie może być dostępną. Następujący przykład jeszcze to lepiej okaże. Jako fizjolog często znajduję się w smutnej konieczności czynienia doświadczeń na żywych zwierzętach; zdarzało mi się nieraz widzieć pomiędzy psim proletaryatem, żyjącym bez pana i przytułku, karmiącym się czem Bóg dał, prawdziwych bohaterów; pod wpływem *najstraszniejszych męczarni* pozwalali sobie oni *zaledwie jęknąć*. Z pokojowcami zaś, a szczególniejszemi damskimi pieskami nigdy się to nie przytrafia. *Jużciż u psów nie ma przymusu i udawania*. Fakta najlepiej mówią. I człowiek gdy drogą często powtarzających się odruchów skojarzonych, uczy się grupować swe ruchy, nabywa zarazem umiejętności powstrzymywania takowych.“

cy nagle tak rozległe nieszczęścia, jak wielki krach wiedeński, upadek „Unii jeneralnej“ i t. p.? — Zniesienie „Nantejskiego edyktu“ i „dragonady“ to fakta sromotne; ale ustawy kulturkampfowe i wypędzenie kilkudziesięciu tysięcy spokojnie pracujących polaków z granic państwa pruskiego, to czynny, jak mówi Bismark, „politycznej mądrości“, którym tajnie lub jawnie przyklaskuje większość liberalnych żywiołów, wyrosłych z rewolucyi! Charakterystycznym zaiste pozostanie faktem, że kiedy koło polskie w sejmie niemieckim wniosło interpelacyę w sprawie wydalania swoich rodaków, interpelacya ta znalazła poparcie zaledwie w 170-u przedstawicielach postępowego narodu, którą to cyfrę wypełniło przeważnie stronnictwo katolickie, liczące w parlamencie niemieckim stu kilkunastu członków. Windthorst, ow „zafofany“ nieprzyjaciel liberalizmu i rewolucyi, najgorzej przemawiał przeciwko czynom pruskiego gwałtu, a liberalni posłowie w liczbie kilkuset, milczeniem swoim gwałt ten sankcyonowali. Czyliż dzisiejszy republikański rząd Francyi, co powstał w imię wolności i zamierza niezadługo uczcić manifestacyjnie stuletnią rocznicę wielkiej rewolucyi, jest mniej od Burbońskiego despotycznym, czyliż nie gnębi, o ile tylko może, katolicyzmu i stronnictw monarchicznych, czy się nie otacza kreaturami sobie oddanemi, czy nie gwałci uczuć religijnych, wprowadzając przemocą bezwyznaniowość do szkół publicznych, czy nie rabuje klasztorów, nie rozwiązuje stowarzyszeń, których nie lubi, czy nie prowadzi wyniszczającej naród zaborczej wojny w odległym Tonkinie dla otoczenia się nimbem sławy wojennej i umocnienia przy władzy? A cóż, gdyby taki Gambetta długo był pożył, czyby się nie powtórzył 18-ty Brumaire'a? Wszak i Robespierre, dopóki nie zaznał władzy, pięknie deklamował na temat wolności i głośno śpiewał odpowiednie hymny; później, gdy z ludowego mówcy i dziennikarza został dyktatorem, porzucił jak wiadomo, deklamacyę i śpiewy, a natomiast wziął się do gilotyny, na której ścinał po kilkaset głów dziennie, usuwając przedewszystkiem swoich współzawodników a więc, równie jak on, niby przyjaciół uciśnionego ludu i niby obrońców wolności. — Jan z Lejdy, dopóki był tylko krawcem i wędro-

wnym aktorem, należał do najzaciętszych wrogów istniejącego wówczas społecznego ustroju: złorzeczył bogaczom, potentatom i ciemniźycielom. Później, gdy dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności zrobił się „Janem Sprawiedliwym, królem Nowego Syonu“, gdy tonął w rozpuście i gnębił ludność Münsteru, biada była śmiałkowi, co się odważył szemrać przeciwko niemu: nędzny samozwaniec umiał mordować po kilkadziesiąt ofiar na dobę! — Dajcie władzę Hasselmannom, Most'om, Rochefort'om i tym podobnym „nieprzejednanym“ — dajcie — a zobaczycie, jak despotyczne rozwiną się w nich instynkta, i jak się będą między sobą o pierwszeństwo gryzli. Władza i powodzenie upajają tak dobrze jak alkohol lub haszysz: najprędzej i najsilniej odurzającemu ich wpływowi ulegają takie umysły, co do nich nie nawykły. *Honores mutant mores* — odwieczna to prawda (1).

„Nasi politycy i filantropowie, mówi Herbert Spencer (2), zapominają powszechnie, że jakkolwiek ludzka natura nieskończenie jest zmienną, przecież wszelkie rozporządzenia i instytucye, obliczone na to, żeby w krótkim czasie ulepszyć istniejące stosunki, muszą nieodzownie chybić swego celu.“ Trzy pokolenia mogły się nauczyć z najnowszej historii Francji, że rewolucyjne przewroty nie mogą przekształcić pier-

(1) Doskonale wyraził tę prawdę Franciszek Morawski w bajce p. t. „Szyna“, którą tu warto przytoczyć:

Szyna żelazna, w ogniu rozgorzała,  
 Tak pod młotem narzekała,  
 „O, kiedyż tego młota się pozbędę  
 I dopókiż znosić będę  
 Takie ciosy i męki!“  
 Ale próżne skargi, jęki;  
 Póty ją bito, tłuczono,  
 Aż ją na młot przerobiono.  
 Zapytasz pewnie, co robiła potem?  
 Z wszystkich młotów najsroższym była dla szyn młotem.

(2) Wstęp do Socyologii, przekład dra H. Goldberga. Warszawa. 1884, str. 122 i n. 13

wotnego typu pewnego społecznego ustroju. A chociaż chwilowa przemiana wydaje się wielką, zawsze jednak przez nową suknię prześwieca stara rzecz. Z nowego, pozornie liberalnego rządu powstaje nowy despotyzm, tem tylko różniący się od dawnego, że ma nowe hasło, i że je nowi wykrzykują ludzie; ale jeden i drugi dławią opozycję i jednakowych w tym celu używają środków. Zaledwie zdołają sobie ludzie swobodę, a już wydają ją w ręce jawnego despoty. Co więcej, nawet i takie przemiany są daleko mniejsze jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, gdyż przeszły, nie pozostawivszy żadnego śladu w organizaciji centralnej władzy rządu francuzkiego. System biurokracyjny przetrwał bez zmiany i wśród instytucyj imperyalistycznych, konstytucyjnych i republikańskich. Słusznie też książę d'Audiffret-Pasquier zauważył: cesarstwa upadają, ministerya przemijają, ale biura zostają. Owe siły i dążności, które nietylko wcielają się w społeczne instytucye narodu, ale które nadto panują w uczuciu i myśleniu indywiduów, składających takowy, są tak potężne, że każda składowa cząstka organizmu społecznego, choćby to nawet był i rząd, chwilowo zniweczona, natychmiast odrasta. Zresztą dość przypomnieć sobie socyologiczny pewnik, że cechy zbiorowiska zależą od cech jego jednostek, żeby zrozumieć, że dopóki duchowy ustrój obywateli pozostanie w swej istocie nieodmieniony, dopóty, nie może też nastąpić żadna zasadnicza przemiana w ich politycznym ustroju“ (1).

Tę bezowocność i bezsilność rewolucyjnego gwałtu dla przeprowadzenia jakichkolwiek zmian rzeczywistych, uznają niekiedy, w chwilach trzeźwej rozwagi, najczerwieńsi nawet zwolennicy przewrotów, walczący w imię szalonej zasady:

---

(1) „Nie tylko socjaliści, mówi tenże autor w jednej z najnowszych prac swoich („Jednostka w obec państwa“ prz. pol. st. 77), ale i mniemani liberalni, którzy torują im drogę, sądzą, że biorąc się zrzęcznie do rzeczy, można poprawić błędy ludzkości przez dobre instytucye. Jest to złudzenie. Jakikolwiek będzie ustrój społeczny, ułomna natura obywateli przejawia się w złych skutkach przez nią wytworzonych. Niema zgoła takiej alchemii państwowej, za której pomocą możnaby przetwarzać skłonności *liche jak ołów* w postępowanie *cenne jak złoto*.“

niszczyć to znaczy budować — die zerstörende Lust ist eine schaffende Lust! Herzen, w ostatnim swym liście do Bakunina, (1) napisał te słowa, godne pamięci: „Rzucamy się naprzód za nieznanym bogiem zniszczenia i dygotamy na połamanych skarbach, tocząc się z kurzem i gruzami wszelkiego rodzaju! Lecz chociażby prochem wysadzono świat mieszczański, gdy się dym rozwieje i popioły zostaną zmiecione, świat ten znów się ukaże, może nieco zmieniony, ale zawsze mieszczański.“ W dalszym ciągu listu pociesza się atoli Herzen i pisze: „Dlaczego świat ten przybiera zawsze starą swą postać? Dlatego, że jeszcze niedokonany, dlatego, że jeszcze ani nowa organizacja, ani budowniczkowie nie są dość przygotowani.“ Któż atoli nie czuje, że ta pociecha to tylko frazes, marne słowo, na wiatr rzucone, i to w chwili rozpacz. Widząc, że się strawiło tyle sił własnych i cudzych dla fałszywej, dzikiej i niepraktycznej idei, widząc, jak rzeczywistość urąga ideałowi, ogłaszanemu lat tyle z fanatyczną emfazą, trzeba się przecież rehabilitować przed własnym rozumem i sumieniem, chociażby tylko — frazesem. Bo zkądże się wezmą owi cudowni „budowniczkowie“, odnowiciele i zbawiciele ludzkości? Nie przyjdą z księżycy ani Saturna; żaden Faust-alechemik nie wytworzy ich także w retorcie, — gdyż będą oni, podobnie jak ich przodkowie, synami ziemi, na której zawsze więcej będzie egoizmu aniżeli miłości, więcej wątroby niż serca, więcej pogrzebów niż godów; ziemi, która ma wprawdzie i lazur nieba włoskiego i majestat górskiej natury i czarnoziem i gaje oliwne i cyprysowe ogrody; ma harmonię i piękno i wesele i bogactwo rozliczne; ale ma także strop ołowiany północy, ma skwary południa i piekielne warsztaty wulkanów; ma cholere i dżumę, ma boleści, brzydoty i rozdźwięków bez miary; ma nagie skały i wydmy piaszczyste i bagna i tundry i pustynie lodowe; ziemi, która mimo wszystkich wysiłków ludzkości, będzie, jak jest „oceanem cierpienia“, lubo i „morzem rozkoszy“ zostanie jeszcze dość długo.

(1) Laveleye, l. c. str. 249.

Eschatologia biblijna zapowiada wprawdzie przyjście Królestwa Bożego, które będzie panowaniem pokoju, sprawiedliwości i szczęścia. Zapowiedź ta jest niewątpliwą dla każdego oświeconego człowieka, który pomni, ile już razy prorocтва biblijne ziściły się w historii. Ale ono Boże Królestwo będzie „nie z tego świata: jego dziedziną ma być „nowa ziemia“ i „nowe niebo“, a więc nowe, ludziom dotąd nieznane warunki życia. Wtedy, jak mówi Pismo, „Pan otrze łzę wszelką, skruszy łuk, i zdruzgocze orężę, odjąwszy wojny“; wtedy „narody przekują miecze swe na lemieszę a włócznie swe na sierpy“ i „będą mieszkać razem i wilk z jagnięciem, i pard z kozłędciem“ i „śmierci więcej nie będzie“.

Lecz rewolucya ateistyczna, nurtująca dziś Europę, żąda raję na tej już ziemi, na tej naszej dzisiejszej, na tym atomie błęta, jak ją gdzieś nazwał pogardliwie Wolter. Chce ona żelazem i dynamitem rozpocząć nowy, zgęła od poprzednich odmienny tom dziejów, nie odmieniwszy jednak ani warunków życia ani natury człowieka. I dlatego praca jej bohaterów jest pracą Danaid, jest dziecinnem, szalonym, zbrodniczem marnotrawieniem sił, nieraz znakomitych, i świętego zapędu.

„Ci niszczyccie, dodam tu słowa myśliciela-poety (1), przejdą jak koń Atylli, i głucho po nich. Wielką ich jest pomyłką, że się mają za ludzi poczcivych, za wskrzesicieli, za budownicików. Oni są tymczasem tylko narzędziami do tortur rodu ludzkiego — i sam ród ludzki kiedyś niemi wzgardzi, jak my dzisiaj gardzim kratami i łańcuchami goetyckich więzień.“

---

(1) Listy Zygmunta Krasińskiego, Lwów, 1882, I. 44.

#### IV.

Wobec smutnej ale niezbitej prawdy, że postęp taki, jak go pospolicie dzisiaj pojmują, nie przysparza i nie może przysporzyć szczęścia rodzajowi ludzkiemu, jakież stanowisko winien zająć człowiek rozumny, prawdziwy przyjaciel ludzkości? Czy ma złorzeczyć postępowi dla tego, że niedola jest wciąż, jak była, niedolą, i doradzać z krańcowymi pesymistami powszechną kastrację, powszechny przymusowy celibat albo samobójstwo powszechne? Nie — człowiek rozumny uczynić tego nie może. Wie on, że nie ludzie świat ten stworzyli, że więc mogą być oni tylko świadkami i wykonawcami, nie zaś gwałcicielami zasadniczych praw jego rozwoju. Przyjaciel ludzkości może tylko doradzać wstrzymieźliwość i oględność w zawieraniu związków małżeńskich, gdyby zaś odeń zależało, żadnego charłaka i letkiewicza do rodzicielskiej godności nie dopuściłby nigdy. — A może radzić należy powrót do wieków średnich, lub wzorem Rousseau'a, do czasów przeddziejowych? I tego człowiek rozumny doradzać nie będzie. Pojmuje on bowiem jasno, że cywilizacja nasza jest równie konieczną formą życia ludzkiego, jak barbarzyństwo i dzikość; że zarówno w dobie wojen krzyżowych jak i w epoce kamiennej przeciętnemu człowiekowi było tak samo niedobrze na ziemi, jak mu jest niedobrze w chwili obecnej; że średnio biorąc, kanibale z wysp Fidzi nie są wcale nieszczęśliwsi ani szczęśliwsi od irlandczyków albo nawet anglików. Jedni i drudzy mają swoje pociechy i radości, swoje bóle i smutki. Tu i tam, dzisiaj i dawniej, są i byli ludzie względnie bardzo szczęśliwi, bardzo nieszczęśliwi i średnie pod względem szczęścia zajmują-

cy miejsce. Dziki ma wiele takich przykrości, jakich nie czuje Europejczyk, i na odwrót nie doznaje wielu takich cierpień moralnych i fizycznych, jakie są udziałem ogromnej liczby mieszkańców Europy. Życie po za cywilizacją, w oczach naszych tak pozbawione treści i biedne, musi też posiadać swój urok znakomity, skoro np. cyganie, ciągle i tak już dawno ocierający się o naszą kulturę, wolą koczować po lasach, walcząc ustawicznie z żywiołami i głodem, niż przyodziać szlafroki filisterskiego żywota. Cywilizacja, kultura i postęp nie są bynajmniej synonimami szczęścia, a tak zwane barbarzyństwo i dzikość nie oznaczają również niedoli. Paryżanin byłby niewątpliwie w rozpacz, gdyby mu wypadło prowadzić życie kirgiza, a więc sypiać na gołej ziemi albo w lichym namiocie, żyć kumysem, baraniną, albo chlebem owsianym, nie mieć ani gazety, ani teatru, ani cygara i wina; lecz w daleko większej rozpacz byłby kirgiz z pewnością, gdyby nagle został np. kancelistą sądowym w Paryżu, gdyby dniami całymi musiał przepisywać papiery, jeść kotlety na starym łożu, pić mleko fałszowane, i mieszkać w ciasnej izbie z okienkiem wychodzącem na śmietnik! — Czyliż prezydenci Stanów Zjednoczonych, których sztyletują, do których strzelają, których szkaluje i nienawidzi miljonowy tłum opozycyi, czyliż ci tak postępowi prezydenci mogą się nazwać szczęśliwsiymi od owych królów starohelleńskich, których synowie pasali owce, a córki prały w rzekach bieliznę? Czyliż wiadomość o zgonie drogiej osoby, przesłana telegraficznie mniej rani serce niż przez pieszego zanesiona gońca? — Można być terminatorem szewckim, nie umieć czytać, nie znać nic więcej prócz rodzinnego miasteczka, a jednak śmiać się często i pogwiżdżając pracować; można także być wykształconym wielostronie, milionerem, hrabią i znakomitym poetą, można być Zygmuntem Krasińskim a jednak „przez całe życie siedzieć jak łazarz znękanym i chorym, jak Hiob na rumowisku złożonym z wszystkich smutków i cierpień“ (1). Goethe

---

(1) S. Tarnowski, Odczyty o Nieboskiej komedyi. Oto w jakich barwach maluje sam Krasiński swą dolę w poufnych, zgoła na efekt nie-

który nietylko z cywilizacji lecz i z natury wziął naraz więcej niż ktokolwiek inny, uważany jest przez wielu za ideał szczęśliwego człowieka. Cóż jednak sam ten Goethe — genialny, głęboki, piękny, majętny, silnego zdrowia, uwielbiany, kochany i kochający Goethe — powiedział o swem życiu? „Poczytywano mię zawsze, rzekł raz do Eckermann'a, za szczególnego ulubieńca losu, i rzeczywiście w porównaniu z innymi, nie mogę się skarżyć na przebieg dni moich. W istocie atoli był to jedynie trud i mozół, tak iż mogę powiedzieć, że prawdziwego zadowolenia nie doznawałem nawet przez cztery tygodnie w ciągu mego 75-letniego żywota. Było to wieczne staczanie kamienia, który wiecznie na nowo do góry podnoszonym być pragnął...“ (1).

Postęp cywilizacji nie zwiększa sumy szczęścia, nie zmniejsza niedoli; ale pozbawić dzisiajszą ucywilizowaną ludzkość dobrodziejstw postępu, byłoby to uczynić ją stokroć nieszczęśliwszą niż jest obecnie, a nawet całkiem uniemożliwić jej życie. Mieszkaniec puszczy australskich nie potrzebuje okularów, bo nie jest literatem, ani histologiem, ani drzeworytnikiem, nie jest nawet krawcem. Odebrać zaś okulary człowiekowi, który przy jakimkolwiek cywilizacyjnym zajęciu wzrok sobie stępił, byłoby to skazać go na bezczynność, na niemożność zarobkowania, a więc na moralne i fizyczne męczarnie. Niech koleje żelazne i okręty przestaną dowozić towary i żywność do miast większych i por-

obliczonych listach do Gaszyńskiego. List XXIV: „Konstanty! jabym już chciał zakończyć tę marną grę kilku myśli, kilku żywych popędów i kilku chorób, która zowie się życiem mojem... Siła analizy pozostała mi; nią, jak ostrzem zatrutem sam się rozdzieram i kraję,—konam z przytomnością umysłu“. Albo w liście LXIX, pisanym w 7 lat później: „Choroba, cierpienie, niemoc, rozpacz! Nieznośne mi życie. Życie bez celu i bez sił a z żądzą wrzącą w piersiach jest piekłem już z tej strony grobu“. „Wieczne fatum moje — oto ból, ból jeszcze!“ List LIX. „Pamiętaj o mnie, czasem módl się do Boga o mnie, bo za prawdę że mi nader źle jest na ziemi“ — i tak w każdym niemal liście.

(1) Goethe's Gespräche mit Eckermann, 27 Januar 1824. „Allein im Grunde ist est nichts als Müh' und Arbeit gewesen und ich kann wohl sagen, dass ich in meinen 75 Jahren keine vier Wochen eigentliches Behagen gehabt habe. Es war das ewige Wälzen eines Steines, der immer von Neuem gehoben sein wollte.“

tów, a zapanuje we wszystkim stagnacya, potem głód, choroby i zbrodnie. Lekarze, apteki i piecza o higienie publicznej są czynnikami nieodzownymi, inaczej bowiem chorobliwość, i tak ogromna, byłaby jeszcze większą. To samo się stosuje do prawodawstwa, literatury, umiejętności, sztuki i w ogóle do wszystkich dodatnich przejawów działalności człowieczej, ułatwiających ziemską wędrówkę. Koniecznością jest postępować, koniecznością zmieniać i doskonalić, bo potrzeby są coraz inne i większe; trzeba też kroplami ideału, zachwytu lub rozrywki zaprawiać kielich życiowego piółunu, żeby go wypić można. A wobec rosnącego wszędy ubóstwa, wobec rozpaczliwego jęku nędzarzy, gorliwe i systematyczne łagodzenie strasznej ich doli wszelkimi sposobami, jakich dostarcza postęp, winno być walnem zadaniem wszystkich szczęśliwszych i światlejszych ludzi. Tylko wielki nędznik o sercu kamiennem może być obojętny na los bolejącej ludzkości, tylko ciemna i tępą głowa może przypuszczać, że przeżytych kształtów nie zastąpią inne, odpowiedniejsze do usposobień i pojęć tego lub owego okresu. Ktoby zaś usiłował zatamować postęp, podobien byłby szalonnemu, który wsparłszy nogi na relsie, chciałby wstrzymać rękoma ruszającą lokomotywę, i sam pomimo woli — posuwał się naprzód.

Uznając konieczność postępu, i to coraz wszechstronniejszego w miarę coraz nowych potrzeb i coraz cięższych warunków życia, rozumny przyjaciel ludzkości uznaje zarazem, że postęp, aby stawał się dobrodziejstwem nie plagą, winien się rozwijać na trwałej i rozumnej podstawie, w trwałym i rozumnym kierunku. Chcąc zaś znaleźć odpowiednią podstawę i kierunek postępu, trzeba koniecznie przyjąć pewien pogląd na świat w ogóle, a szczególnie na wartość życia ludzkiego.

Z pomiędzy wszystkich na świat poglądów, pogląd chrześcijański życiu każdego człowieka najwyższą bezwątpienia nadaje cenę. Materyalizm, podobnie jak oparty na nim socjalizm i najwstrętniejsza z doktryn ateistyczny liberalizm mieszczański, widzą w człowieku jedynie przydatną lub zawadzającą bryłę materii organicznej, która wy-

maga tyle a tyle białka, tyle a tyle tlenu i węgla, aby żyć, pracować, używać i rozradzać się mogła. Wolność nieograniczona, którą teoretycznie wyznaje liberalizm, a którą najohydniej gwałci, ilekroć władzę ma w ręku, zniża jeszcze bardziej wartość życia ludzkiego. W praktyce bowiem ta wolność oznacza niekępowaną żadnymi względami moralnymi konkurencyę, jest więc dla przebiegłych i silnych wolnością używania wszelkiej przemocy i podstępny, a dla prostaków i słabych wolnością albo głodowej śmierci albo przyjęcia najtrwarszych warunków niewoli. Ztąd znowu wniosek oczywisty, że tylko przebiegłym i silnym opłaca się walka o życie, w której słabi biorą udział na to jedynie, by wyjść z niej bankrutami i cierpieć bez celu. To też naturalną jest rzeczą, iż konsekwentnemu i szczeremu liberalizmowi hołdują przedewszystkiem geszefciarze i wyzyskiwacze, afezryści prywatni i polityczni, słowem osobistości, które w imię uludnej zasady: *laisser faire, laisser passer*, wszelki środek uznają za godziwy, jeśli prowadzi do majątku lub władzy. Na sztandarze liberalizmu winienby istnieć napis: *homo homini lupus*, a postęp ludzkości, prowadzony konsekwentnie według liberalistowskiej teorii, byłby głównie postępem środków wyzyskiwania jednych przez drugich (1).

Socjalizm, o całe niebo szlachetniejszy od liberalizmu,

(1). Typowym przedstawicielem wstrętnego wprowadzie ale konsekwentnego liberalizmu jest znany autor „Życie Jezusa“ Dawid Fryderyk Strauss, który, jak wiadomo, był w młodości przywódcą skrajnej lewicy heglowskiego idealizmu, a skończy swój rozwój umysłowy na krańcowym, brutalnym materyalizmie. W ostatnim swem dziele: *Der alte und der neue Glaube*, który jest rodzajem filozoficznego testamentu, występuje on, jako otwarty wielbiciel mocniejszej pięści, zalecając między innymi jako najskuteczniejszy środek przeciw socjalizmowi — bagnety i działa. Państwo, jego zdaniem, winno się troszczyć przedewszystkiem o dobro klas oświeconych i zamożniejszych, a więc, według jego własnego obliczenia „uczonych, i artystów, wojskowych i urzędników, przemysłowców i właścicieli ziemskich“ — „a lud niech tam sobie zostanie na tym punkcie, na którym stoi na mocy świętych praw wszechświata, byleśmy tylko my, wykształceni i posiadający własność, uwolnili się nareszcie od udawania, że jesteśmy chrześcianami, któremi właśnie już nie jesteśmy“. Bliższe o tem szczegóły znajdzie czytelnik polski w przekładzie „Historji materyalizmu“ F. A. Langego (II. 469 i n.), z kąd wzięte są powyższe cytaty.

wyznawany niekiedy przez ludzi zacnego serca, jest natomiast daleko mniej logiczny. Z jednej bowiem strony żąda on sprawiedliwości dla wszystkich, a z drugiej — przyjął za hasło pożyczoną od szakali darwinowską walkę o byt wygodny, w której przecie na sprawiedliwość niema zupełnie miejsca. Zwierzęca walka o dobra ziemskie — to nie filozoficzna dysputa: ten w niej ma rację, ten lepszy, kto jest silniejszy. Tym sposobem socjalizm uświęca mimowolnie wszelki gwałt i nadużycie, a zarazem zgadza się z wrogiem swym liberalizmem, że kto z walki o dobra ziemskie wychodzi pokonany, kto jest karyatydą cudzego szczęścia, dla tego życie nie ma zgoła wartości, ten będąc dobrodziejem dla innych, pracuje i cierpi bez żadnego pożytku dla siebie. Socjalizm uczy wprawdzie niekiedy, że obowiązkiem człowieka jest poświęcenie dla innych, dla szczęścia jeśli nie dzisiejszych tedy przyszłych pokoleń; ale ta piękna nauka jest wprost przeciwną demokratycznemu duchowi socjalizmu. Boć owe przyszłe pokolenia, mające zażywać pokoju, sprawiedliwości i szczęścia, byłyby oczywiście arystokracją, opierającą swoją pomyślność nie na własnej zasłudze, lecz na krwi i cierpieniach pokoleń poprzednich. Dla postępu w imię takiej zasady mogą pracować tylko zrozpaczeni entuzyaści lub karyerowicze polityczni ale nigdy ogół spokojnie i logicznie myślących ludzi.

Chrystyanizm zgoła inne niż socjalizm i liberalizm ma pojęcie o życiu. Uważa on je za rzecz drogą i świętą, bo widzi w człowieku istotę nieśmiertelną, widzi wędrowca, który na ziemskim padole gotuje się do innej formy istnienia, do innych, wyższych, zagrobowych przeznaczeń. Z tej przyczyny, dla tego tak wysokiego pojęcia o życiu, jedynie chrystyanizm może wytworzyć żywotną i konsekwentną teorię postępu, tylko on wlewać może zapał do wszechstronnego doskonalenia warunków i stosunków życiowych. Wysoką bowiem nadając wartość każdemu życiu ludzkiemu, ożywiony miłością bliźniego i pełen wiary w życie za grobem, chrześcianin ma przez to święty obowiązek używać wszelkich dostępnych dlań środków, aby sobie i bliźnim ułatwić doczesną pielgrzymkę ku celom wiekuistym. Dla tego

chrześcjanin godny tego imienia, winien popierać w miarę możliwości rozwój rolnictwa, przemysłu, handlu i wynalazków, gdyż te, zaspakajając fizyczne potrzeby człowieka, pozwalają mu myśleć o zadaniach duchowych; winien używać literatury, wiedzy i sztuki jako sposobów oddziaływania na umysły i serca; winien wpływać, gdy może, na prawodawstwo, na wychowanie i obyczaje, aby wszędzie panowała sprawiedliwość i zgoda, aby nie było nikczemników i darmozjadów, aby człowiek był człowiekowi bratem nie wilkiem, aby się przybliżało — Królestwo Boże.

Wykonany w całości program chrześcijańskiego postępu, opierając się z jednej strony na bratniej miłości bliźniego, a z drugiej na głębokiej wierze w zagrobową odpowiedzialność człowieka za czyny tego życia, sprowadziłyby niewątpliwie najwyższą pomyślność, jaka tylko możliwą jest na ziemi. Znikłaby wtedy nędza, o ile jest ona wynikiem nie fizycznych warunków życia, ale złości człowieczej; znikłoby wyuzdanie i zbytek, a nagrodą oszczędności i umiarkowania byłby nierównie powszechniejszy niż jest dzisiaj dobrobyt; nie byłoby ucisku nie byłoby podłości, nie byłoby sług ani panów, bo wszyscy mimo różnicy stanowisk i uzdolnienia byłiby braćmi i współpracownikami w wielkim dziele przygotowania rodu ludzkiego do nieśmiertelnej przyszłości. Kwestyę socyalną rozwiązałyby ofiarności i miłosierdzie w imię ewangelicznej zasady (1 Kor. VIII, 4): „Wasza obfitość niech dołoży ich niedostatku, aby też ich obfitość była dołożeniem waszego niedostatku, aby było porównanie“ / Mniej wtedy z pewnością byłoby tytoniu, mniej piwa i wódki, ale za to więcej powszedniego chleba; nie czytowanoby wówczas pornograficznych piśmideł, nie szerzono schlebiającego żądrom materjalizmu, nie oklaskiwano jawnej rozpusty na deskach teatralnych; ale za to szpitale miałyby mniej łazarzów, mniej byłoby waryatów, mniej histeryi i hypochondryi, mniej w ogóle tego nerwowego rozdrażnienia, które tak smutnie cechuje dni nasze. Wprawdzie i chrześcijański postęp nigdy zupełnie łez ludzkich nie otrze, i on ziemi w Eldorado nie zmieni: zawsze choroba, zawsze starość, kalectwa i nędza, jako skutki klęsk natural-

nych i powiklanych praw życia, trapić będą ród ludzki, podobnież cierpienia moralne, zgrzyoty i smutki. Ale idee chrześcijańskiego postępu, głęboko zakorzenione w duszach sprowadziłyby na ziemię to wielkie dobrodziejstwo, którego żadne inne sprowadzić nie mogą: oszczędziłyby ludziom niezliczonych cierpień, których sprawczynią jest niegodziwość lub namiętność człowieka. A nadto chrystyanizm, krzepiąc nieszczęśliwych nadzieją, wskazując im idealne wzory rezygnacyi i męstwa, nie wydałby nikogo na łup największego z nieszczęść — beznadziejnej rozpacz.

Zaiste, czytelniku, nie jest to przesadą ani czcą deklamacją, co piszę w tej chwili. Chrystyanizm zaznaczył się w historii tylu i takimi faktami, jest potęgą tak dobroczynną i wielką, iż żaden inny czynnik dziejowy i społeczny porównać się z nim nie da. On to, opowiadany przez ubogich i bezorężnych, pokonał rzymskie legiony, on cudotwórczem swem tchnieniem dźwignął świat starożytny z barłogu zezwierzęcenia, wlał nowe życie w strupieszale formy, postawił narody Europy na czele ludzkości, on zatknął krzyż zwycięzki i nad słupami Herkulesa i na dalekim cyplu Kamczatki. Potrzebaż przypominać, ile miłosiernych instytucyi powołał chrystyanizm do życia, ilu butnych magnatów poczynił przyjaciółmi ubogich, ile powstrzymał rąk samobójczych, zbrodniczych i mściwych, ilu pojednał zwaśnionych, ile cierpień złagodził? „Chrystyanizm, mówi Wundt (1), podnosząc maksymę pełnienia obowiązków względem bliźnich do godności zasady etycznej, zniósł ciasne granice odrębności państwowej. I podczas gdy starożytność przez bliźnich rozumiała jedynie współobywateli; podczas gdy jej międzynarodowe prawo obejmowało zaledwie kilka traktatów, pod przymusem zrodzonych, które łatwo było zerwać, skoro ów przymus istnieć przestawał: chrystyanizm natomiast podniósł sztandar obywatelstwa wszechświatowego i w miejsce współobywateli postawił *bliźnich*, zamiast rodaków dał — *wszystkich ludzi*. Przyniósł narodom różczkę oliwną pokoju, a lubo nie zniósł różnicy pochodzenia i obycza-

(1) Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej. Przekł. polski, II, 202.

ju rozmaitych ras ludzkich, zato granice patryotycznej miłości rozszerzył do tego stopnia, że objął niemi całą ludzkość i wszystkie narody w bratnim zespolił uścisku“. Trzy wielkie zasady, nieznanne starożytności: podniesienie pracy do znaczenia cnoty naczelnej, zrównanie wszystkich ludzi wobec Boga i prawa, oraz podźwignienie kobiety ze stanowiska samicy lub roboczego bydłęcia na sakramentalną godność małżonki, trzy te zasady, na których tak bujnie rozwinęła się cywilizacya Europy, są niezaprzeczonem nigdy i nieśmiertelnem dziełem Chrystusowej religii. Religia ta dokonała *największej* w dziejach *rewolucyi socyalnej*, a dokonała jej nie drogą fizycznej przemocy, zniszczenia i mordu, ale drogą bratniej miłości, nawet dla nieprzyjaciół, drogą świętości życia, boskiego zapалу i moralnego mężstwa swoich wyznawców. I dla tego właśnie tak niespożyte i błogosławione są tej rewolucyi owoce, i dlatego: *stat crux — dum volvitur orbis!* Liberalizm wziął z chrześcijaństwa wszystkie efektywne swe hasła, swe pojęcia wolności, honoru i obowiązku, któremi tak niekonsekwentnie i obłudnie szermuje. Poglądy i uczucia filantropijne socyalisty, o ile chodzi mu rzeczywiście o polepszenie doli robotników, a nie o dogodzenie tylko swej żyłce agitatorskiej, są również produktami tej atmosfery chrześcijańskiej, wśród której się socyalista urodził. „Nie można wątpić, powiada, słynny historyk materyalizmu, Fryd. Alb. Lange (1), że cichemu, lecz nieustannemu wpływowi idei chrześcijańskich, zawdzięczamy nietylko moralny ale i umysłowy nasz postęp“. „Rzecz szczególna, że religia chrześcijańska, która zdaje się nie mieć innego celu prócz szczęścia ludzi na tamtym świecie, zapewnia najskuteczniej doczesną, ziemską pomyślność“ — powiedział jeden z najprzenikliwszych socyologów, Monteskiusz (2), którego nikt do apologetów chrześcijaństwa nie zaliczy, o którym przeciwnie powiedzieć można to, co trafnie powiedziano o Gibbonie, że „z miną bogobojną usiłował pogrzebać chrystyanizm“. A Renan, który hypotezami swemi, — swemi:

(1) *Historya materyalizmu*, przekł. polski. II, 476.

(2) *De l'esprit des lois*, XXIV, 3.

„peut-être i „probablement“, — tyle umysłów odstręczył od chrześcijaństwa, olśniony wielkością religii Chrystusa wznosił ku czci Jego hymn następujący (1): „Z wysokości spokoju Bożego poglądać będziesz na nieskończone owoce, które Twe czyny wydały... Przez lat tysiące ród ludzki szukać będzie w Tobie wzoru, aby według niego układać swe życie zakłócone przeciwieństwami. Ty będziesz sztandarem, pod którym staczane będą najzaciętsze walki. Bardziej żyjący, tysiąc razy bardziej kochany po śmierci, niż byłeś nim za życia, Ty staniesz się kamieniem węgielnym ludzkości, tak że chcąc odebrać światu Twe imię, trzebaby go wstrząsnąć w jego fundamentach“!

„W dniu, w którym Jezus przemówił do Samarytanki o czci Boga w duchu i prawdzie, — pisze tenże sofista francuzki (2), — był on Synem Bożym prawdziwie. Wyrzekł wtedy po raz pierwszy słowo, na którym się oprze budowa wiekuistej religii. Ustanowił cześć dla Boga przeczystą, nie określając jej ani czasu ani ojczyzny; cześć, którą oddawać będą *wszystkie dusze podniosłe* aż do skończenia wieków. Jego religja, ustanowiona w dniu owym, jest nie tylko dobrą religją ludzkości, ale jest to religja *bezwzględna*; i jeżeli na innych planetach żyją istoty obdarzone rozumem i moralnością, ich religja nie może być różną od tej, którą Jezus ogłosił u studni Jakubowej... Ludzkość, przebiegłszy wszystkie manowce błędu, powróci do owego słowa, jako do nieśmiertelnego wyrazu swej wiary i swych nadziei“.

Wobec takiego, z niczem porównać się nie dającego znaczenia chrystyanizmu, wobec tak wyjątkowo zbawienne-go wpływu jego idei zarówno na materyalny dobrobyt jak i na moralno-umysłową dziedzinę życia, człowiek, rzeczywiście miłujący ludzkość, nie może się wahać w wyborze kierunku, w jakim pragnąć należy, aby rozwijał się postęp. Za podstawę i nić przewodnią postępu nie weźmie on ani liberalizmu, ani socjalizmu, bo pierwszy jest niegodziwą, drugi naiwną doktryną; oba zaś te kierunki, stosownie do wyznawanego przez nie materyalizmu, nie traktują życia na seryo.

(1) Vie de Jésus-Christ. str. 426. (2) Tamże, str. 234,5.

Prawdziwy przyjaciel ludzkości, utylitarysta w istotnym tego słowa znaczeniu, wybrać może dla postępu tylko kierunek chrześcijański, jako pod względem użyteczności społecznej najznakomitszy, jako zbiór zasad życiowych, które najskuteczniej szerzą pokój, sprawiedliwość i miłosierdzie, najsilniejszy wtłaczają hamulec egoizmowi i żądzom ludzi szczęśliwszych, a rzeszom nieszczęśliwych najwięcej dostarczają pociechy (1).

Nie dynamit, nie główne i sztylety, nie wynalazki do wcięcia, nie mądre przepisy i prawa przyniosą trwałą ulgę bolejącym milionom, ale ją przyniesie ten kategoryczny imperativus chrześcijańskiego katechizmu, głęboko w dusze wpojony: bój się człowieku sprawiedliwego sądu Bożego po śmierci; pomnij, że kubka wody, danego ubogiemu, nie minie nagroda; walcz, pracuj, znoś kornie te krzyże, które Bóg na cię zsyła, albowiem kiedyś błogosławić będziesz swoim bole-

(1) John Stuart Mill, główny po Benthamie rzecznik utylitaryzmu, w taki sposób określa tę etyczną teorię („O zasadzie użyteczności“, przekład polski, str. 24): „Są to takie przyjęte ogólnie przepisy postępowania człowieka, których ściśle wykonywanie zapewnia ludzkości istnienie, obiecujące jak najwięcej szczęścia a jak najmniej cierpienia“. Z tego, co wyżej powiedzianem zostało o wartości zasad chrześcijańskich, wypada, że niema zasad bardziej utylitalnych nad chrześcijańskie, i dla tego sądzę, że każdy konsekwentny chrześcjanin winien być utylitarystą, a każdy prawdziwy utylitarysta — chrześcjaninem. Rzecz naturalna, iż rozumiem tutaj utylitarystę w znaczeniu szczerokiem w jakim go pojmowali i Mill i Bentham. Co do Milla, to, lubo nie został on nigdy chrześcjaninem w ścisłym tego słowa znaczeniu, jednakże w końcu swojego, tak pod względem umysłowym bogatego żywota, zbliżył się bardzo do prawdziwie chrześcijańskiego pojmowania świata i życia. Wychowany przez ojca nietylko bez religii lecz owszem w nienawiści ku wszelkiej jej formie, ojciec bowiem poczytywał religię „nie już za proste szalbierstwo, lecz za wielką plagę moralną“ („Autobiografia J. St. Milla“ przekł. pols. str. 39), doszedł on drogą samodzielnego badania kwestyi religijnych, którem bardzo żywo zajmował się w ostatnich kilkunastu latach swego życia (od roku mniej więcej 1855, umarł zaś 1873 r.), do wiary w opatrnościowe rządy Boga, „istoty rozumnej i bardzo potężnej lubo nie wszechpotężnej, istoty, która pragnie szczęścia swych stworzeń, ale dla której to szczęście nie jest bynajmniej ani jedynym ani ostatecznym celem działania“. Zgodnie z tem stanowiskiem, zajmującym średnie miejsce między teizmem chrześcijańskim i ateizmem, uznał Mill również możność interwencji Boga w sprawę ludzkości, a więc możność objawienia, cudów i nieśmiertelności duszy. Trzy rozprawy Milla o tych przedmiotach:

ściom i cieszyć się walkom przebyтым! — Na prawo pisane czy zwyczajowe znajdzie się zawsze wybieg, podstęp, intryga, na dynamit znajdzie się inny dynamit—tylko idee chrześcijańskie nie dopuszczają gwałtu i kłamstwa, tylko to, co zbudowane na ich podstawie, urąga fałom czasu i złości człowieczej.

Wejrzyjmy na szeroką arenę życia i przypatrzmy się niektórym przedstawicielom różnych kierunków postępu.

Oto gwarną ulicą Warszawy przesuwa się skromnie postać niewieścia w ubiorze niezwykłym. Wraca gdzieś tam z Powiśla od wyjątkowych nędzarzy, którym poniosła odzież i jadło; śpieszy do szpitala, gdzie ma przewijać rany, czuwać przy chorych, krzepić ich lekami i wiarą. To nie jest krótkowłosa deklamatorka, gotująca się z cygareta w ustach do palnięcia mówki na ludowym kongresie, to nie „wesola markietanka w liberalnym obozie“ jak liberalistkę w rodzaju pani de Staël nazwał gdzieś Heine. Ta kobieta — to typowa wyobrazicielka prawdziwego postępu, to najpiękniejszy utwór Boży na ziemi, to chrześcijańska siostra miłosierdzia. — Owa uboga przekupka warszawska, co przygarnęła 16 sierot

„Natura“, „O pożytku religii“ i „Teizm“ wydane zostały po śmierci autora przez jego przybraną córkę Helenę Taylor; na język niemiecki przełożył je Emil Lehmann (Berlin, 1875) p. t. Ueber Religion. — Nie tu miejsce na rozbiór pojęć religijnych słynnego filozofa i ekonomisty angielskiego. Trudno mi jednak nie zaznaczyć przy sposobności, że np. wierze w nieśmiertelność duszy przyznawał on cechę więcej niż prawdopodobieństwa, bo niemal pewności. „Albowiem duch, mówi on (w przekł. Lehmann'a, str. 168, jest jedyną rzeczywistością, której istnienia jesteśmy absolutnie pewni, rzeczywistością, między którą a innymi rzeczywistościami, uznawanymi przez nas, niema pod tym względem żadnego porównania“. „Materya wszelka, a więc i mózg, po głębszym rozbiórze filozoficznym, okazuje się tylko hy potężną dla objaśnienia naszych uczuć i wrażeń“ (tamże, str. 166). Ten argument na korzyść nieśmiertelności duszy jest wynikiem ogólnego poglądu filozoficznego, któremu Mill hołdował. Albowiem Mill, ów pół-bóg naszych materyalistów, którzy go znają przeważnie ze słyszenia, był — cxcusez du peu — idealistą, i to idealistą radykalnym w duchu filozofii biskupa Berkeley'a. Do tej filozofii skłaniał się on już w swej „Logice“ (ob. w przekł. polskim p. Adolfa Dygasińskiego str. 14—24), a wyznawał ją stanowczo w „Rozbiórze systemu Hamiltona“ i w pomienionych studyach nad kwestyami religijnymi. Bliższe o tem wiadomości można czytać po polsku u Ribota „Współczesna psychologia pozytywna w Anglii“ od str. 56, oraz w studyum Taine'a nad Millem: „Filozofia pozytywna w Anglii“ (Warszawa 1882).

i z ciężkiej pracy wychowała je na pożytecznych krajowi ludzi, to także chrześcianka; to nie pijana ulicznica komuny, podniecająca naftą pożary. Zakonnik, co wśród upokorzeń zbiera jałmużny, by wzniesić przytułek dla kalek, podrzutków lub głuchoniemych, to nie szlafrokowy filantrop, nie altruista, dający kilka rubli na biednych, żeby nie składać noworocznych wizyt. To Baudouin, Falkowski, to Epée i Bosco. Biedny urzędnik, obarczony rodziną, który porzuca spokojny kawałek chleba, gdy odeń żądają, by gwałt zadał sumieniu i skłonił się bałwanom, to nie mściwy spiskowiec, czatujący w zahuku z petardą albo sztyletem, nie liberalny darwinista, „stosujący się do otoczenia“, a żeby żyć wygodniej. Właściciel fabryki, co robotników uważa za swych współpracowników, a nie za bydło robocze, co się troszczy o ich starość i nieco przetrzymuje stagnację z narażeniem mienia własnego, moc, to także przedstawiciel chrześcijańskiego postępu, wspartego na poświęceniu; to nie lord bawelniany, wierzący tylko w swoje szterlingi i muskularne pięści konstablów. A i ta postać żebraka, pomiotło, rzucone przez wichry życia pod próg świątyni, to także postępowiec prawdziwy, bo to może bohater pokuty i rezygnacji, a w każdym razie mimo doli rozpacznej nie — samobójca.

Któż jest postępowcem, a kto zacofańcem, czy austriacki centralista-liberał, jaki Herbst lub Wurmbbrandt, gotowy zgwałcić wszelką sprawiedliwość, byle dogodzić interesom swej niemieckiej koteryi, czy katolik Greuter, broniący w wiedeńskiej radzie państwa równouprawnienia wszystkich ludów Austrii? Któż głośniej od liberalnych żydów niemieckich powtarza huczne postępowe frazesy, a któż więcej niż oni narobił grynderstw i szwindłów, kto się płaszczyl sromotniej przed potęgą Bismarka, gdy ten udawał liberała i począł gnębić katolickie stronnictwo? Jest-że na świecie nikczemniejsza gazeta od najliberalniejszej z liberalnych Neue freie Presse, obsługiwanej przez najmitów, co dziś za Rotszyldowskie guldeny gotowi są plwać na wszystko, co wczora jeszcze, za pieniądze innego bankiera, chwalili bez miary? — Patrz, tam na łózkach szpitalnych leżą dwaj wyrobnicy; oba cierpią i jęczą, bo oba są ludźmi, ale jeden z nich cierpi

z rezygnacją, jęcząc przyciska krzyż do piersi, wznosi łzawe żrenice ku niebu i szepcze: „bądź Twoja wola!“ — cierpi on z rezygnacją, bo jest chrześcjaninem, bo ufa obietnicy Chrystusowego kazania na górze: „Błogosławieni, którzy się smęcą, albowiem oni będą pocieszeni.“ Drugi z tych nieszczęśliwych, odarty przez propagandę anarchiczną z wszelkich pociech religii, wznosi konwulsyjnie bezsilne pięści ku — pułapowi szpitala, zgrzyta, złorzeczy chwili swego poczęcia, bo sądzi, jak go nauczono, że i te boleści i całe jego przecierpiane życie nie mają celu, że są dziełem nie mądrej opatrnościowej Potęgi, ale ślepej bezmyślnej materii, że więc na to tylko cierpi on tak straszliwie, by skonać prędzej lub później, a potem stać się gnojem dla mogilnego zielska i strawą dla robaków. — Patrz, oto bogobojny lud polski, mieszkaniiec chat ubogich, dąży na Jasną Górę; tam jego dusze stroskane znajdą pociechę, tam wróg uściśnie rękę wrogowi, pijak wyrzeczce się nałogu, nędznik poczuje w sobie sumienie, ztamtąd wszyscy powrócą uszlachetnieni, podniesieni, szczęśliwsi i lepsi. A oto jednocześnie rozbestwiona zgraja, ślepe narzędzie w ręku ukrywających się hersztów, rabuje domy żydowskie, kąpie się w wódce, znęca nad bezbronnemi, pustoszy i niszczy. Co znaczy ta orgia, ten krzyk i wycie? To praktyczna lekcya materyalizmu, który słowem i pismem wykładają ludowi jego liberalni i socyalistyczni nauczyciele, to tryumf zasad: głupstwem jest moje, głupstwem i twoje życie; jednego zbraknie i drugiego zbraknie a dziury w niebie nie będą; człowiek jest zwierzęciem nieodpowiedzialnem za czyny; moralność jest wymysł; nie ma Boga sprawiedliwego, nie ma ducha nieśmiertelnego, wszystko się kończy ze śmiercią; — więc gdy nadarza się pora, hulajmyż, przyjaciele! więc hejże naprzód na żydów a potem — zobaczmy!...

Dość tych przykładów. Przytaczaćby je można bez końca, bo też na każdym niemal kroku znajdziesz dowód wymowny, jak błogosławionym i dobroczynnym dla życia jest wpływ idei chrześcjanських, a jak zabójczem bezpośrednie albo pośrednie działanie materyalistycznych teorii.

Ostatecznie, umysłowi jasnemu, konsekwentnemu, a z to-

ru logiki niedającym zbić się frazeologją, kwestya postępu i szczęścia, przedstawia się jako dylemat: **albo materyalizm albo chrystyanizm**; albo ludzkość, wyprowadziwszy ostateczne konsekwencye z liberalno-socyalistycznych doktryn, stawać się będzie coraz nieszczęśliwszą i drogę swego rozwoju zaznaczać nieskończonym szeregiem konwulsyi i kataklizmów, — albo musi nawrócić się szczerze do zasad Ewangelii, i wówczas dzieje popłyną długim wprawdzie i zmuǳnym, ale za to spokojnym, a więc bez porównania szczęśliwszym gościńcem chrześciańskiego postępu. Aut — aut, tertium non datur. Hasła takie jak: równość, wolność, szczęście przyszłych pokoleń, obowiązki obywatelskie itp. są niezłe w gawędzie poobiedniej przy czarnej kawie i hawańskich cygarach, lub tylko papierosach; przydać się też mogą różnym retorom i literatom, piszącym odezwy, mówki, artykuły wstępne, fejletony, prospekty i t. p., ale długo niemi ludzi światu nie można. Olbrzymia większość rodu ludzkiego, która nie deklamuje, ale ciężko pracuje i cierpi, dla której życie jest brzemieniem i jarzmem, ta schwytać się nie da na lep marnego frazesu, ta potrzebuje wiedzieć, na co ma dźwigać to brzemie i jarzmo, potrzebuje jasnej, konsekwentnej, wlewającej otuchę, odznaczonej powagą wyższego niż ludzkie pochodzenia, słowem chrześciańskiej teoryi życia.

„Tym, którzy smutni, tym którzy zgnębieni,  
W milczeniu tylko i cierpią i giną,  
Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni  
Nad idealną świecących krainą.

Im zimne słowa mędrców nie wystarczą  
I praw koniecznych bezwzględna powaga  
Nie będzie dla nich osłoną i tarczą,  
Gdy serce gwałtem szczęścia się domaga.

Trzeba im pociech, których nie da życie,  
Trzeba anielskich uśmiechów w błękicie,  
Trzeba litosnej nad światem opieki,  
Trzeba miłości wiecznej, choć dalekiej.“

(*El...y, Poezye.*)

Wobec prawd powyższych, którym tylko zaślepienie stronnicze przeczyćby mogło, i wobec grozy położenia, w jakim się znajdują społeczeństwa dzisiejsze, pytam wszyst-

kich szlachetnych i bezstronnych ludzi: jestże pilniejsza potrzeba nad wpajanie w umysły i obronę idei chrześcijańskich? jestże większa zbrodnia względem szczęścia i postępu ludzkości nad szerzenie doktryn materyalizmu, kruchych wprawdzie jak szkło, pozbawionych gruntu, wzgardzonych przez poważną naukę, ale efektownych, ale ponętnych jak zwykle trucizny, a stokroć zgubniejszych niż one? Czas już, czas wielki, aby się opatrzone, dokąd prowadzi to uczone bałwochwalstwo siły przed prawem, to nieczne schlebianie egoizmowi i żądom zarówno bogaczy jak i nędzarzy, to wyzębienie uczuć, to odbieranie religijnej pociechy nieszczęśliwym milionom! Gorących serc, charakterów wzniosłych i silnych potrzeba zawsze, a dzisiaj więcej niż kiedy. Ale takie serca i charaktery nie rosną na gruncie mytologicznej hipotezy, która świat poczytuje za plód poroniony bożka — ślepego trafu i bogini — mgławicy. Tylko przekonanie o celowym ustroju świata, tylko wiara w rozum i sprawiedliwość przedwiecznej jego Zasady, tudzież w pośmiertny rozwój człowieka i rozwiązanie wielkich sprzeczności, których tyle dostarcza ziemskie to życie, tylko ta wiara może podnieść i uszlachetnić ród ludzki, a postęp zwrócić z tej pochyłości fatalnej, na którą go popchnął materyalistyczny duch wieku. „Kto tylko bada socyalne i biologiczne warunki współczesnego życia, woła prof. Krafft-Ebing (1), ten musi dojść do rozpaczliwego wniosku, że społeczeństwa nasze czeka fizyczna i moralna ruina, jeżeli nie użyjemy środków zapobiegawczych, które pozwolą kulturze normalniej się rozwijać, starganemu ciału uspokoić się, wzburzonej duszy ześrodkować, dążeniom zaś ludzkim obrać szlachetniejsze i moralniejsze cele“. Środki ocalenia postępu — streszczę tu zdanie Lange'go (2) — leżą nie w działkach, wytoczonych przeciw socyalistom i demokratom, jak sądził autor „Życia Jezusa“ Dawid Fryderyk Strauss, ale we wczesnem zwalczeniu materyalizmu i zbliżeniu warstw oświeconych do sfery ludu. Idee i ofiary mogą jesz-

(1) Nasz wiek nerwowy, str. 7.

(2) Historia materyalizmu, II, 472.

cze uratować naszą kulturę, i drogę niszczącej rewolucji zmienić na drogę błogosławionych reform“. „Nie raz już, pisze tenże przez wszystkich tak zwanych „postępowców“ uwielbiany filozof (1), porównywano stan terażniejszości ze stanem świata starożytnego przed jego upadkiem, i w rzeczy samej przedstawiają się tutaj wielkie podobieństwa... Ale nasze czasy posiadają zarazem potężne środki ratunku, których nie znał świat starożytny. Jeden z najważniejszych środków leczniczych tkwi bezwątpienia w ideach Chrześcijaństwa“.

Wielkim jest Kopernik, Newton, Linneusz i Helmholtz, wielkim Watt i Stephenson i Morse, Rafael, Canova, Mozart, Mickiewicz i Goethe, lecz niemniej wielkim jest każdy cichy pracownik w Chrystusowej winnicy, który w miarę możności podsyca święty ogień chrześcijańskiego zapалу w ziębnących łatwo sercach swych bliźnich. On bowiem skarby ducha, zdobyte przez wieki, ochrania od zagłady, on dla przyszłości pracuje, dla postępu i ostatecznego zwycięstwa sprawiedliwości i prawdy.

Mistrz stoików, Zenon z Citium, mówi jeden z myślicieli naszych (2), nakreślił był swym uczniom ideał mędrca; chrześcijanin pragnący stać się wzorem postępowego człowieka ma więcej niż oderwaną teorię, ma przykład rzeczywisty, a jest nim czynny żywot Chrystusa. Jak Chrystus ewangeliczny winien chrześcijanin „wzrastać z latami w mądrość“, — urosłszy „nauczać lud“, — nauczać czy to przez przenośnie i przypowieści (dziełami sztuki), czy jasnym słowem, (przez umiejętność, nauki), — gromić próżnych i pysznych, cieszyć prostaczków, opowiadać i mnożyć ilość opowiadaczy „Nowiny Dobrej.“ Pod względem zaś uczynków, chrześcijanin winien walczyć z czartem i zwalczyć czarta; winien umieć żyć i sam z sobą na puszczy, poszcząc i modląc się, i żyć wśród świata; jadać z ludem na polu i za stołem bogaczów; żyć i w gronie doktorów i z grzesznikami, dzielić ciężary życia i gody, umieć się zniżać i gdzie wypada,

(1) Tamże, II. 472.

(2) Tyszyński, Pierwsze zasady krytyki powszechnej, II, 249.

przewodzić; ucząc prawdy, nie trwożyć się ani gminu, ani doktorów; znosić równie chwałę i cios, i nie cofnąć się od uczynków prawdy i od słów prawdy do straty życia.

Takim jest ideał chrześcijańskiego postępowca. Ideał to wielki, niedościgły nawet, jak wszystkie ideały, w całości, jednak w stopniu wysokim dościgniony przez wielu. On był gwiazdą przewodnią najszlachetniejszym synom ludzkości, on i dzisiaj przyświeca każdemu, kto z głębi przekonania mieni się uczniem Chrystusa. O, gdyby te młode, tak nieraz poczciwe acz zbłąkane istoty, co tam spiskują gdzieś po lochach piwnicznych, co pod strzechy prostaków roznosząc dysangielję zniszczenia i nienawiści pracują na większą jeszcze niedolę i niewolę współbraci, gdyby te ofiary fatalnego złudzenia zużyły swój heroizm w dzień biały, pod znakiem ideałów chrześcijańskiego postępu, ileżby sił dodatnich przybyło ludzkości, ile podniosłych czynów zapisałyby dzieje! A czyliż praca nad podniesieniem społeczeństw dźwignią miłości bliźniego i rezygnacyi nie dość jest owocodajną, nie dość godną umysłów szlachetnych i serc wrażliwych? małoż się już daremnie wylało krwi człowieczej? małoż płakały matki, sieroty i wdowy? małoż bolał cały ród ludzki, i czyliż jątrzyć rany a nie zablizniać jest filantropów zadaniem?

Kończę apostrofą do tych literatów polskich, którzy, nie wiedzieć za co, mszczą się na swym narodzie i, podkopując w jego samowiedzy chrześcijańską teorię życia, czynią go zwolna jeszcze nieszczęśliwszym; którzy — wbrew zapewne swej woli — zaciekleją propagandą materyalizmu torują drogi nie postępowi, ale najwstrętniejszej, zapamiętałej, rozjuszonej, rewolucyjnej dzikości. Apostrofę tę biorę z książki Juliana Ochorowicza, pisarza, który wtedy nawet, gdy najgoręcej wierzył w cud materyalistycznego objawienia, nie przestał być umysłem wyższym, nie stracił miłości dla swego społeczeństwa. Brzmi ona krótko:

**„Nie bądźcie złodziejami! nie odbierajcie wiary tym, którym nic wzamian dać nie możecie.“** (1) 4m

(1) Z dziennika psychologa. Warszawa, 1876, str. 97.

---

---

We wszystkich księgarniach nabyć można pracę

Wł. M. Dębickiego p. t.

# NIEŚMIERTELNOŚĆ CZŁOWIEKA,

jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa.

Warszawa, 1883, W. Cithurus. Cena rs. 1 k. 50.

---

Zdania recenzentów i krytyków tej książki:

W Kurjerze Warszawskim (1883 r. Nr. 237) pisze p. Wołody Skiba: „Stydium p. Dębickiego przeczytałem jednym tchem, i sędzę że tak samo postąpi każdy myślący czytelnik, któremu się ta książka dostanie do ręki. Autor jej w wysokim stopniu posiadał sztukę pisania przystępie dla wszystkich, gładko, potoczyście, zajmująco, językiem poprawnym, pełnym barwności i werwy. A ta potoczystość, ta barwność, ta miejscami świetność słowa, nie jest bynajmniej, jak to czasami bywa, świetną powłoką okrywającą czczość treści, brak naukowego przygotowania lub niesamodzielność myśli i ślepe powtarzanie takich lub owych doktryn za innymi. Nie! p. Dębicki jest myślicielem samodzielny, pisarzem, który czytał wiele i wszystko to co czytał dobrze przetrawił, filozofem logicznym i konsekwentnym, badaczem obiektywnym, szukającym prawdy, a nie dobierającym argumentów do powziętej z góry idei. Nie idzie ślepo żadnym ze szlaków utworzonych przez materialistycznych lub spirytualistycznych pisarzy, lecz rozsądnie i trzeźwo stara się utrzymać na pograniczu tych dwóch jednostronnych poglądów. Z tych właśnie doktryn, przy pomocy tych nauk, które usiłują przeczyć nieśmiertelności, dowodzi jej istnienia rozumowaniem prostem i jasnym, trafiającem do przekonania każdego.“

**Gazeta Warszawska** (1884 Nr. 243): „Zalety stylu, świeżość myśli i zapał autora do bronionej tezy sprawiają, iż książkę tę czyta się jednym tchem jak powieść najpiękniejszą.“

**W Słowie** (1883 Nr. 312—316) p. Kazimierz Kaszewski tak się wyraża: „Umiejętność przyrodnicza może się nie spodziewała być wyzyskaną w ten sposób....“ „Razem z zaciętą polemiką przeciw bezwzględnemu materyalizmowi, rozwinięty tu jest ogromny aparat naukowy, w którym autor, niby biegły magik, wydobywa co chwila argumenta, przyjęte kolejno od wszystkich książąt umiejętności, w liczbie których figurują i nasi tegocześni uczeni. Czerpie on z bogatej skarbnicy wiedzy społecznej, której część tylko, ile mu potrzeba do jego planu, odkrywa przed czytelnikiem. Błyska trzydziestu nazwiskami ludzi, równie wielkich nauką, jak bezstronnością sądu, wskazuje niektóre szczęśliwe nawrócenia od radykalnego materyalizmu, jak np. Haeckla; zdania bezstronnych zestawia z mniemaniami zacierzwionych, dla ośmieszenia itp. dowodzi wielkiego, może nawet nieporównanego u nas czytania w przedmiocie, zarówno jak i tej niepodległości duchowej, która pozorami nauki nie dała się obalamucić; aż nareszcie z pewnym tryumfem zdaje się wyrzekać, iż tłumaczenie człowieka materyalistyczne „jest fantazyjne i błędne...“ „Lecz suche sprawozdanie nie daje w żadnym razie wyobrażenia o wartości tej książki, jako o dziele literackim. W traktowaniu znać myśliciela i pisarza obytego ze stylem szerokim, nie filozofa z profesji ale miłośnika filozofii, umysł ciekawy niezmiernie wszystkich rzeczy obchodzący ludzkość, przenikniony metodami naukowymi, a jednak głęboko religijny. Z całości też tchnie ta szczerłość przekonań, które nietylko bawią myśl, lecz stały się podstawą życia i uważane są za święte. Ta barwa w połączeniu z piękną formą językową przywiązuje do tej książki, która czyta się łatwo, na kształt podobnych dzieł Janeta lub Caro.“

**Kłosa** (1883, Nr. 958): Studjum p. D. napisane pięknym stylem i ogrzane miłością przedmiotu... dyskredytuje grasujący u nas cząstkowo materyalizm i rzuca wiele myśli, jeśli nie przekonujących dotykalnie, to mocno przemawiających za niezniszczalnością moralnej osoby człowieka.“

**Tygodnik Ilustrowany** (1884, Nr. 65): „Autor człowiek myślący i gruntownie wykształcony... dowodzi nieśmiertelności duszy i zmartwychwstania ciała... drogą ścisłego, umiejętnego rozumowania. Usilnie zalecamy to dzieło poważniej usposobionym czytelnikom.“

**Przegląd Katolicki** (1883, Nr. 47—48): „Książka ta wychodzi po za pospolitą miarę dzisiejszych naszych produkcji literackich; jest ona owocem sumiennej pracy, długiego rozmyślenia, a co więcej tworem serca, które w męczarniach zwątpienia znalazło ulgę i pociechę w uznaniu wielkiej prawdy nieśmiertelnego naszej istoty życia, i tę ulgę i pociechę pragnie ponieść bratnim umysłem, rażonym zabójczym tchnieniem doktryny materyalistów...“ „Poważna ta, pomimo swych usterków, praca, poważnie rozbudzi nie w jednej duszy myśli i doprowadzi może nie jedną na drogę nieśmiertelności w całej jej pełni, bo z Bogiem i w Bogu.“

**Biesiada Literacka** (1883, Nr. 405): Książka p. D. to owoc samodzielnego umysłu, praca człowieka stęsknionego do prawdy, idącego mężnie a świadomie przez ciernie tego życia... Szlachetności języka odpowiada szlachetność treści — oburzenie nie unosi autora zadaleko, walczy on przekonaniem a nie pięścią, światłem a nie szyderstwem.“

**Kronika Rodzinna** (1884, Nr. 5): „Książka p. Dębickiego, jakkolwiek jej osnowę stanowi jedno z najgłębszych zadań filozoficznych, napisane jest tak przystępnie i pociągająco, że czytać ją mogą nawet najmniej wtajemniczeni w subtelności języka filozoficznego. Gorąca wiara prawdziwego chrześcijanina, zapał dla bronionej sprawy, panowanie badacza nad rozważnym przedmiotem, biegłe władanie językiem ojczystym, niezrządki złote promyki poezji spływające na karty książki z młodej duszy autora, — wszystko to czaruje i podbija czytelnika.“

**Dziennik dla wszystkich** (1883, Nr. 123): „Forma językowa tego poważnego studium jest tak świetna, tak jędrna a tak dostępna zarazem, bieg myśli tak w niej jasny i potoczny, że ktokolwiek weźmie tę książkę do ręki, ten napewno nie wypuści jej do chwili, dopóki całej nie pochłonie...“

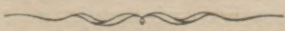
**Prawda** (1883, Nr. 42, 44, 45), zajęła naturalnie względem tej książki stanowisko nieprzyjazne z zasady, traktowała ją jednak wcale przywocicie. Umieszczone w niej były dwa rozbiory, zajmujące około 10-ciu szpalt druku, jeden pióra p. Wł. Gosiewskiego, znanego matematyka, drugi p. J. Wł. (Dawida); ten ostatni tak zakończył swoją krytykę: „Jako utwór literacki zaleca się książka p. D. powabnym sposobem przedstawienia, stylem jędrnym, często obrazowym, tchnie sympatycznym zapałem i werwą.“

**Przegląd Tygodniowy** (1883, Nr. 39), ze względu, że książka tego rodzaju „może mieć rację bytu i należeć do względnie

dobrych, gdyż wkraczając w różne dziedziny wiedzy podaje wielu umysłom pokarm, mogący ich zająć," zamieścił w swym dodatku za styczeń 1884 r. krytykę z podpisem: St. Krusiński, nader obszerną, bo zajmującą 25 stron w 8-ce garmontem, a zarazem nad spodziewanie zapalczywą i gburowatą. Krytyk, widocznie jakiś początkujący adherent prawowiernego materializmu, powiada, że dla tego zwrócił „tak pilną uwagę na leżącą przed nim książkę," iż jej autor „z miodowemi słowy na ustach niesie różczkę oliwną pokoju między wiarą a wiedzą," który to pokój, zdaniem krytyka, byłby nieszczęściem. W imię przeto zasady: *timeo Danaos...* on, p. Krusiński, stanął odważnie w obronie „czystości nauki" przeciw zamachom takich „sykofantów" (!), jak autor krytykowanej książki, poczytując jej napisanie za coś w rodzaju zbrodni. Jednakże jako człek wspaniałomyślny, krytyk przyznaje autorowi „niejaką znajomość ostatnich wyników nauki," oddaje „słuszność poprawności języka," wreszcie sądzi, że w zasadniczem określeniu duszy, jako czynnika ograniczonego i warunkowego, „wszystkie wyrazy są do siebie doskonale dopasowane."

W Tygodniku Powszechnym (1884, Nr. 5) recenzent „nie wdając się w polemikę" zaznacza że „książkę tę czyta się z wielką łatwością i przyjemnością.

Nakoniec zabrał głos dr. **Henryk Struve**, prof. filozofii w uniwersytecie warszawskim, i wydał osobną rozprawę (O nieśm. duszy. 1884), w której mówi między innymi: „Dzięki pracy p. Dęb., kwestya nieśmiertelności stanęła i u nas na porządku dziennym. Praca ta odznacza się głębokiem przejęciem się przedmiotem i stylem jędrnym, wyrazistym, zdolnym zająć nawet przeciwników zasadniczych."



Z dawniejszych prac **tegoż autora** jest jeszcze do nabycia niewielka ilość egzemplarzy książki p. t.

# BIESIADA

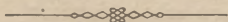
## U MILIONERA RZYMSKIEGO

ZA CZASÓW NERONA,

według „Satyrykonu“ **Petroniusza Arbitra**, mistrza zabaw na dworze Nerona.

Warszawa, 1879 r. Cena Rs. 1, z przesyłką Rs. 1 kop. 20.

Skład główny w Księgarni W. Cithurusa w Warszawie.



**J. I. Kraszewski** w liście do autora tak się między innymi wyraził: „Biesiadę“ dostałem wczoraj i jednym tchem ją przeczytałem, podziwiając życie i barwę, jaką jej nadał ten przekład... Gdybyśmy więcej mieli takich przekładów pisarzy starożytnych, pojętych tak i uczutych, żywiejby się nam przedstawiła przeszłość, dotąd chłodna i sztywna, a w istocie tak barwna i pełna życia.“

Oto jeszcze zdań kilka z licznych recenzji tej pracy:

**Biblioteka Warszawska** (Wrzesień 1879) pisze: „Autor tej książki, znany lingwista i myśliciel, zamierzył sobie do ilustracyi nerońskich dodać mało u nas znany, arcycharakterystyczny przyczynek, który przedstawia nam już nie profil ale rzeźbową dotykałność ohydy, w jaką ubrnęła społeczność rzymska w pierwszych już latach po Augustie. — Po wstępnej zagajeniu, wiadomościach dotyczących satyryka i jego ocalonych dotąd utworów, autor nasz podaje powieść tytułową („Biesiada Trymalchiona“) w wybornym tłumaczeniu, jędrnym, typowo polskim językiem (przymiot na pozór prosty, ale w przekładach szczególniejszej utworów humorystyki łatwiejszy do wygłoszenia niż do wykonania).“

**Kurjer Warszawski** (r. 1879 nr. 187) tak zamyka poświęcony „Biesiadzie“ fejleton: „Na tém się kończy fragment, pełen najciekawszych szczegółów o życiu i uczcie sybaryty-bogacza... Wogóle fragmenta Petroniusza przedstawiają wyborny przyczynek do dziejów cywilizacji w tej epoce. Przekład p. D. odznacza się potocznością i wytwornością, o wierności zaś jego nie pozwalają wątpić inne tegoż autora prace.“

W **Nowinach** (r. 1879, nr. 233) ówczesny ich redaktor p. Al. Świętochowski, uznając to za szkodę dla „naukowego badania Rzymian,“ iż w przekładzie pominięte zostały niektóre sceny zbyt nagiego hultajstwa (przeciwko czemu godzi się zauważyć, że bardzo lichy byłby podobno ten badacz Rzymian, coby wiadomości o tym narodzie czerpał z przekładów), przyznaje jednak iż „znakomity ten zabytek pan Dębicki opatrzył starannemi wyjaśnieniami i przełożył bardzo ładnie.“

**Przegląd Tygodniowy** (r. 1879, nr. 42) tak się wyraził: „Zwyczaj i sceny, przewybornie charakteryzujące biesiadników, humor i obrazowość utrzymują uwagę w ciągłym napięciu i nie pozwalają książki złożyć przed jej ukończeniem. Przekład odznacza się potocznością, a krytyczne wydania niemieckie, których tłómacz używał, dają rękojmię wierności w szczegółach tak nieraz trudnych i wymagających wielkiej nauki do właściwego ich oddania.“

Najnieprzychylniejsza wreszcie z krytyk, zamieszczona w **Kurjerze Codziennym** (r. 1879, nr. 216) kończy się temi słowy: „Mimo to jednak, książka p. D. czyta się z niezmiernym zajęciem. Opis biesiady u bogacza pełen malowniczej werwy, zawiera mnóstwo szczegółów o obyczajach domowych rzymian, maluje wybornie charaktery biesiadników i rzuca zupełnie nowe światło na ludzi owego wieku.“

---

Prócz powyższych są jeszcze do nabycia następujące pisma  
tegoż autora:

|    |                                                                                                                                                     |         |
|----|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------|
| B  | <b>O zasadniczych różnicach psychicznych pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Szkic lingwistyczno-psychologiczny, 1876. . . . .</b>                  | Kop. 40 |
|    | <b>Myśl i słowo, logika i gramatyka, 1876. . . . .</b>                                                                                              | ” 20    |
|    | <b>Bezwyznaniowość, jej przyczyny i skutki, 1886. . . . .</b>                                                                                       | ” 34    |
| B. | <b>Filochor, historyk ateński. Rozprawa konkursowa, odznaczona medalem złotym przez Uniwersytet Warszawski, 1877, (w języku rosyjskim). . . . .</b> | Rs. 1 — |

# NAKLĄDY I DZIEŁA KOMISOWE

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

## Wojciecha Cithurusa

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 60, obok Semin. Metropol.

Dzieła oznaczone \* są komisowe lub w większej ilości nabyte.

|                                                                                                                                                                                                            |                                                                                                                        |      |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| * <b>Biblioteczka Staszycy.</b> Napisał <i>Hipolit Bogumił Tarczyński</i> ,                                                                                                                                |                                                                                                                        |      |
|                                                                                                                                                                                                            | dla nauki i rozrywki osób wszystkich stanów.                                                                           | Kop. |
| —                                                                                                                                                                                                          | Pierwsze wiadomości o świecie. (wydanie 2-e.)                                                                          | 7½   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Jakie są obowiązki obywatela? . . . . .                                                                                | 20   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Smok we wsi. Ucieszna historyjka. (Wyd. 2-e.)                                                                          | 10   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości na-<br>szych, z przedmową co jest Człowiek . . . . .                         | 30   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Co Piotrek z Drobia widział nowego w Łowiczu?                                                                          | 10   |
| —                                                                                                                                                                                                          | O drogach na łądzie, wodzie i powietrzu, czyli<br>Rzeki, Szosy, Koleje Żelazne, Balony. Ciekawa<br>pogadanka . . . . . | 10   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Jan Samulczak. Powiastka (wyczerpane).                                                                                 |      |
| —                                                                                                                                                                                                          | Wieś i miasto. — Pogadanka . . . . .                                                                                   | 5    |
| —                                                                                                                                                                                                          | Współpracownicy rolnika. — Kret, Jeź i Nieto-<br>perz. Pogadanka (z rycinami) . . . . .                                | 7½   |
| —                                                                                                                                                                                                          | O wielkim naszym pieśniarzu Karpińskim . . . . .                                                                       | 5    |
| —                                                                                                                                                                                                          | Pokutujący duch złodzieja. Ballada (wyd. 2-e)                                                                          | 5    |
| —                                                                                                                                                                                                          | Michał Kubicki — Strażak. Obrazek. (wyczerpane)                                                                        | 7½   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Książeczka dla więźniów . . . . .                                                                                      | 10   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Ziemia, praca i kapitał. Pogadanka.. . . .                                                                             | 15   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Szara Bera. Krotochwila w 1-ym akcie . . . . .                                                                         | 20   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Czem włościanin był dawniej i czem teraz? . . . . .                                                                    | 10   |
| —                                                                                                                                                                                                          | Pan Laborski w małym miasteczku. Opowiad.                                                                              | 10   |
| —                                                                                                                                                                                                          | O rozbójniku Florku, kulawym djable i czarowni-<br>cy Marynie. Bardzo ciekawa historia . . . . .                       | 20   |
| * <b>Bieroński Książd Kan. N.</b> Pacierz domowy codzienny . . . . .                                                                                                                                       |                                                                                                                        | 10   |
| * <b>Czerwony Kapturek.</b> Pcwiaстки, z rycinami kolor. . . . .                                                                                                                                           |                                                                                                                        | 25   |
| * <b>Debreyne O. J. U.</b> Semjotyka czyli wiadomości praktyczne<br>w chorobach ciężkich i śmiertelnych, z drugiego<br>francuzk. wydania przełożył na język polski Książd<br>Kanonik Wł. Magnuski. . . . . |                                                                                                                        | —90  |

|                                                                                                                                                                              |      |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| * <b>Dębicki Wł. M.</b> Biesiada u milionera za czasów Nerona . . . . .                                                                                                      | 1.—  |
| — Bezwyznaniowość, jej przyczyny i skutki . . . . .                                                                                                                          | —30  |
| — Nieśmiertelność człowieka, jako postulat filozoficzny przyrodznawstwa . . . . .                                                                                            | 1.50 |
| — Postęp, szczęście i przewroty społeczne. Chłodne uwagi o palących kwestyach . . . . .                                                                                      | 1.—  |
| * <b>Dubois H. X.</b> Przewodnik dla kleryków i młodych kapłanów, spolszczony przez X. Kanonika Antoniego Marcińskiego. K. S. T. . . . .                                     | 2.—  |
| * <b>Felicjan Ks. Dominikanin.</b> Kazania passyjne podwójne, z dodaniem kazań na Wielki Piątek . . . . .                                                                    | —75  |
| * <b>Gaume Ks.</b> Cmentarz w XIX wieku czyli ostatnie słowo solidarnych, spolszczył ks. kanonik Wł. Magnuski. . . . .                                                       | —60  |
| * — Woda święcona z XIX wieku . . . . .                                                                                                                                      | —50  |
| * <b>Gorzke żale,</b> czyli rozpamiętywanie męki Pańskiej, oraz droga Krzyża Jezusowego . . . . .                                                                            | —10  |
| — toż samo bez stacyi . . . . .                                                                                                                                              | — 5  |
| * <b>Grabowski X. German.</b> Pamiątka z Łagiewnik z nowenną do Ś-go Antoniego ( <i>Cały dochód na korzyść kościoła w Łagiewnikach</i> ) . . . . .                           | —15  |
| * <b>Jackowski X. H.</b> Rozważ to dobrze! Myśli zbawienne dla dobrych i złych . . . . .                                                                                     | —25  |
| * <b>Kiewlicz Marya.</b> Moralne powiastki dla młodocianego wieku, wyd. na zwyczajnym pap. k. 60, na welinie . . . . .                                                       | 1.—  |
| * <b>Kopciuszek,</b> — przesliczne obrazki kolorowe dla dzieci . . . . .                                                                                                     | —25  |
| * <b>Krótką wiadomość o różańcu</b> Imienia Jezus i Marji . . . . .                                                                                                          | —15  |
| * <b>Krukowski Józef Ks.</b> Rozmyślanie majowe o tajemnicach różańca N. M. P. . . . .                                                                                       | —45  |
| * <b>Landriot Ks.</b> Niewiasta mężna. Konferencye dla kobiet światowych. . . . .                                                                                            | —75  |
| * <b>Marciński Ant. Ks.</b> Popularne przysposobienia dzieci do spowiedzi i komunii świętej . . . . .                                                                        | —50  |
| * — Praktyczna gorliwość kapłana . . . . .                                                                                                                                   | 2.—  |
| * <b>Matuszewski Ks. T.</b> Krótki wykład obrzędów kościoła rzymsko-katolickiego dla użytku młodzieży szkolnej . . . . .                                                     | —40  |
| <b>Merio Ks. Eliasz</b> Doktor teologii. Życie przyszłe, z III-go wydania na język polski przełożył Ksiądz Jan Prusałajtyś, 2 tomy; (za portu nic się nie dopłaca) . . . . . | 3.—  |
| * <b>Możejewski Ks. M.</b> Nauki ułatwiające zrozumienie pacierza, przykazań bożych, kościelnych i innych prawd wiary świętej, 4 tomy . . . . .                              | 4.—  |
| * <b>Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu</b> czyli czterdziestogodzinne nabożeństwo . . . . .                                                                               | —15  |
| * <b>Osiecki Ks. Józef.</b> Nauki parafjalne ludowe na niedziele całego roku, 2 tomy . . . . .                                                                               | 1.30 |



40285/

2